



MAGAZYN GŁOS POMORZA

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok XXXI Nr 173 (9425)

KOSZALIN, SŁUPSK. Piątek, sobota, niedziela — 3, 4, 5 września 1982 r.

A B

Cena 5 zł

PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW
ŁĄCZCIE SIĘ!

16
STRON

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

Biuro Polityczne oddało hołd pamięci Władysława Gomułki — „Wiesława”. Biuro Polityczne informuje, że ukonstytuował się komitet honorowy uroczystości żałobnych.

W dniu 2 bm. Biuro Polityczne KC PZPR oceniło aktualną sytuację społeczno-polityczną kraju ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń, które 31 sierpnia br. zaistniały w niektórych miastach.

Biuro Polityczne podkreśliło, że postępujący proces stabilizacji życia w kraju

odradzające się poczucie bezpieczeństwa obywateli usiłowały zakłócić siły ekstremalne. Pretekstem do nowej prowokacyjnej awantury stała się rocznica sierpniowych porozumień. Celem zaś było ponowne uczynienie z Polaków ogniska niepokoju i za-

(dokończenie na str. 2)

XVI FESTIWAL PIANISTYKI POLSKIEJ

Koncert inauguracyjny i Lidia Grychtołówna

(Inf. wł.) W sobotę 4 września o godz. 19.00 teatr słupski wypełni się gośćmi Festiwalu Pianistyki Polskiej, żeby po raz pierwszy zainaugurować ogólnopolski przegląd artystów fortepianu. Mimo zmian wśród wykonawców i w programie, uroczysty koncert zapowiada się okazale.

W miejsce Elżbiety Stefańskiej-Lukowicz, organizatorzy zaprosili jej uczennice, klaviesygnistkę Bogumilę Głębicką-Studnicką, uczestniczkę kursów mistrzowskich w Pradze i Paryżu, międzynarodowych konkursów muzyki klavierskiej, laureatkę „Estrady młodych” FPP z 1974 roku. Bogumila Głębicka-Studnicka wystąpi w Słupsku obok wybitnej polskiej skrzypkarki Kai Danczowskiej m. in. z fortepianu z festiwalu w Bułgarii oraz uczestniczki jubileuszowego koncertu w Pałacu Narodów Zjednoczonych w Genewie, a także Katarzyny Moszyńskiej, wielokrotnie zdobywcy głównych nagród w międzyna-

rodowych konkursach gry na flecie. Artyści zagrają V Koncert brandenburski D-dur BWV 1050 Johanna Sebastiana, Bacha z towarzyszeniem Słupskiej Orkiestry Kameralnej. Poprowadzi ją Bohdan Jaromowicz. Drugim koncertem inauguracyjnym wieczoru będzie, wykonany przez słupską orkiestrę i pianistę Zbigniewa Szymonowicza, koncert d-moll KV 466 Wolfganga Amadeusza Mozarta. Zbigniew Szymonowicz, artysta z powodzeniem koncertujący na estradach całego świata, jest laureatem IV międzynarodowego konkursu im. Fryderyka Chopina. Do Słupska

(dokończenie na str. 4)

30-LECIE „GŁOSU POMORZA”

Zapraszamy na nasze imprezy!

W sobotę i niedzielę na Pomorzu Środkowym odbędzie się wiele imprez, przygotowanych z okazji jubileuszu 30-lecia naszej gazety, organizowanych pod hasłem „Głos Pomorza” swoim Czytelnikom.

W sobotę, 4 bm. o godz. 9.30 przy ul. Andrzeja Struga w Koszalinie zostanie otwarty żłobek. Placówka ta została wyposażona przez Towarzystwo Przyjaciół Prasy i będzie znajdować się pod stałym patronatem redakcji „Głosu Pomorza”.

Również w sobotę, w koszańskim Klubie MPiK zostanie otwarta wystawa poświęcona 100-leciu już historii polskiego ruchu robotniczego, ponadto ekspozycja tam będzie wystawa pn. „Pomorze Środkowe

w obiektywie fotoreporterów „Głosu”.

Z kolei w Wojewódzkim Domu Kultury zostanie otwarta wystawa pn. „Czechosłowacja 82”.

Tego samego dnia o godzinie 18 w koszańskim amfiteatrze rozpocznie się jubileuszowy koncert pn. „Głos Pomorza” swoim Czytelnikom, w którym zobaczymy całą plejadę gwiazd polskiej estrady, wystąpi także ogromnie lubiana i ce-

(dokończenie na str. 4)



Kilka słów o nas

DZIEDZISZA LAT temu obliczyliśmy prowizorycznie, że aby zaspokoić gusty i wymagania Czytelników — powinniśmy wydawać codziennie gazetę w objętości co najmniej 20-24 strony przez sześć dni w tygodniu. Wtedy wydanie sobotnio-niedzielne miało 12 stron, a codzienne — 6; w tygodniu opracowywaliśmy 56 stron („Głos” miał trzy wydania — dla Koszalina, Słupska i dla województwa — tego „dużego”, sprzed reformy administracyjnej). Obecnie wydajemy co prawda magazyn 16-stronicowy i kolumny w tygodniu mamy sześćdziesiąt (z dwiema mutacjami — dla woj. koszańskiego i dla woj. słupskiego), ale to ani naszych chęci ani chyba potrzeb Czytelników nadal nie zadowala. Niestety, surowy limit oszczędności papieru (a zużywamy go dziennie średnio ponad 5 ton; na wydanie piątkowo-sobotnio-niedzielne zaś 10 ton z górą) ogranicza nasze apetyty. Ale też — jak każde ograniczenie — rodzi sweiste cnoty: musimy pisać z maksymalną zwięzłością, musimy z natłoku codziennych wydarzeń wybierać te najważniejsze, najbardziej charakterystyczne, interesujące największe grono Czytelników.

Co do tej zwięzłości... Hmm... Nasz, tzw. berliński format gazety nie znosi długo tekstów i takie „kobyły” niechętnie są widziane przez Czytelników — chyba że trafia się pasjonatów, portaż z tekstów. Opulł powanach przez naszych reporterów dalać by się złożył tego książki, będąca chyba najsłabszym świadectwem przemian Pomorza Środkowego za pamięci jednego pokolenia; przemian tak głębokich że omal niewiarzdownych, gdyby nie świadczyły o nich właśnie między innymi także teksty zamieszczone w ponad 9 tysiącach

numerów „Głosu”. Tradycyjnie dobrego reportażu — do czego zawsze przywiązywaliśmy w gazecie ogromną wagę — rozpoczęła przez znane teksty Alicji Zatyłówny. Czesław Czechowicz Zbigniewa Michy. Jadwigi Słipińskiej — kontynuując dziś średnie i młode pokolenie reporterów: Józef Narokowicz Janina Kruk Waldemar Cwieka. Krystyna Juszkiewicz czy najmłodszy w tym gronie Bogdan Plomin.

Wybieranie z natłoku wydarzeń — najważniejszych. Ba! i tutaj nie jesteśmy z siebie zadowoleni. Zreszta

— gdybyśmy powiedzieli sobie któregoś dnia, że zrobiliśmy tak dobrą gazetę, że lepszej już nie można — to byłoby chyba koniec „Głosu Pomorza”. Krótko mówiąc — wbrew mniemaniu niektórych — przede wszystkim wobec siebie i wobec własnej pracy. Ale też orzywać trzeba że maczaliśmy palce dosłownie we wszystkich wydarzeniach które na Pomorzu Środkowym w trzy dziesięciolecie naszego istnienia miały miejsce. Wyborcy miss Koszalina (tak było i to!) i pilotowanie ucha

(dokończenie na str. 2)

Święto narodowe Wietnamu

▲ Depesza z Polski

Z okazji święta narodowego Wietnamskiej Republiki Socjalistycznej, I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów Wojciech Jastrzębski i przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przesyłają — w imieniu KC PZPR, Rady Państwa i Rady Ministrów — depesze z gratulacjami i najserdeczniejszymi pozdrowieniami do sekretarza generalnego KC KP W. Duana, przewodniczącego Rady Państwa WRS Truong Chinh, przewodniczącego Rady Ministrów Pham Van Donga i przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego WRS Nguyen Huu Tho.

Naród polski z uznaniem wita — czytamy w depeszy — osiągnięcia narodu wietnamskiego we wszystkich dziedzinach i wyraża zadowolenie z faktu dalszego rozwijania się i pogłębiania braterskiej przyjaźni i współpracy z Wietnamską Republiką Socjalistyczną, opartą o zasady socjalistycznego — międzynarodowego, dla dobra obu naszych narodów, socjalizmu i pokoju. (PAP)

FAKTY DNIA

XII Zjazd KPCh

W Pekinie rozpoczyna się XII Zjazd Komunistycznej Partii Chin. Na porządku obrad zjazdu znalazły się: referat Komitetu Centralnego KPCh, przyjęcie nowego statutu KPCh referat o pracy Centralnej Komisji do Spraw Dyscypliny, a także wybory centralnych organów kierowniczych partii. W pracach zjazdu uczestniczy 1600 delegatów i 149 zastępców delegatów. Zjazd potrwa 10 dni.

W kwestii palestyńskiej

W przemówieniu telewizyjnym, wygłoszonym w środę na temat perspektyw uregulowania kryzysu bliskowschodniego, prezydent USA, R. Reagan opowiedział się za utworzeniem na zachodnim brzegu Jordanu i w strefie gazy autonomicznych władz palestyńskich powiązanych z Jordanią. Zdaniem Reagana, jest to najlepsza szansa na osiągnięcie sprawiedliwego i trwałego pokoju w tym regionie. Jednocześnie prezydent USA sprzeciwił się utworzeniu niezależnego państwa palestyńskiego na terytoriach okupowanych przez Izrael.

Naukowiec polski — przewodniczącym Rady „Pugwash”

W toku zakończone 31 sierpnia w Warszawie 32 konferencji „Pugwash” dokonano wyboru nowego składu Międzynarodowej Rady Ruchu Pugwash. Na pierwszym posiedzeniu Rady wybrano jej przewodniczącym. Został nim — zgodnie — na trzecią kadencję — naukowiec polski, specjalista w dziedzinie inżynierii biomedycznej — prof. M. Nalecz, zastępcą sekretarza naukowego PAN, stojący również na czele Polskiego Komitetu Pugwash.

Konferencja prasowa radzieckich kosmonautów

W czwartek odbyła się w Moskwie konferencja prasowa, poświęcona lotowi kosmicznemu S. Sawickiego, L. Popowa i A. Sieriebrowa. Pierwsza w historii radziecka załoga mieszana przebywała w kosmosie osiem dni. Zrealizowała szeroki program badań naukowych i doświadczeń, przeprowadzonych na pokładzie zespołu orbitalnego „Salut — 7” — „Sojuz T-3” — „Sojuz T-7”.

Bulwar PRL w stolicy Kampuczy

W Phnom Penh odbyła się uroczystość nadania najpiękniejszej ulicy miasta nazwy „Bulwar Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Bulwar niegdyś od historycznego wzgórza Phnom (od którego stolica Kampuczy wzięła nazwę), obok biblioteki narodowej i hotelu Samaki, Bulwar wyznaczony jest stuletnimi drzewami 20-metrowej wysokości.

Ponad tysiąc ofiar powodzi

Okolo 22 miliony osób zostało dotkniętych wielkimi powodziami, które nawiedziły prowincje na północny i południowy wschód Indii, powodując dotychczas śmierć ponad 1000 mieszkańców.

Nowa, pasjonująca powieść

Brice Pelmana

„ANATOMIA SKOKU”

Już w poniedziałek pierwszy odcinek

Kilka słów o nas

(dokończenie ze str. 1)

KERM w sprawie odbudowy Kolobrzegu, organizowa- nie imprez rekreacyjnych — jak choćby „Słupskie soboty z „Głosu Pomorza” — i domaganie się pełnym głosem rozważania najważniejszych spraw regionu dla dobra nas wszystkich, jako mieszkańców... A także pomoc w osobistych staraniach naszych Czytelników...

Staramy się docierać wszędzie, do wszystkich wiosek i miast, ale „w terenie” spotykamy się bodaj najczęściej z pretensjami, że za mało piszemy. Za mało — o Miastku i o Kołobrzegu, o Debnicy Kaszubskiej, o Wierchowicie Zielenieckim, za mało... Mamy świadomość tego braku, ale czy się już taki urodził, kto by każdemu doszedł? Przy świetnej okazji jubileuszu powiedzmy sobie, że podtekstem tych krytycznych uwag jest zazwyczaj dla nas mniemanie, że na naszej publikacji czekała Czytelnicy w najodleglejszych zakątkach Pomorza Środkowego. Toż codziennie samochodami, autobusami, pociągami ruszamy w teren, by na miejscu, u źródła zdobyć potrzebny surowiec do naszych publikacji. Cenną pomocą i wskazówką są dla nas przede wszystkim listy Czytelników, docierające do redakcji. Piszcie o tym w innym miejscu red. Zofia Banasikowa, wieloletnia kierowniczka działu łączności z Czytelnikami.

Czego przede wszystkim Czytelnik szuka w gazecie? Rozrywki? Pomocy? Rady? Informacji? Wszystkiego za pewne po trochu. Tyle, że dla jednej informacji głównej i jedną jest program telewizyjny (czego nie lekceważymy i starannie tę rubrykę opracowujemy), innemu świat się kończy na lokalnej wiadomości z jego miasteczka, kto inny sięga do wiadomości politycznych... Jesteśmy jedną regionalną gazetą codzienną i zdajemy sobie sprawę z tego, jak różnorodne gusty i potrzeby powinniśmy zaspokajać. Ale też powiedzieć trzeba, że redakcja „Głosu” omal o początku istnienia wielką wagę przykładając do rozwijania w Koszalinie i Słupsku środowiska dziennikarskiego. Monopol, jaki mieliśmy na informację nas uwiierał najbardziej. Już w 1956 roku donagaliśmy się uruchomienia w Koszalinie rozgłośni radiowej z prawdziwego zdarzenia. I tę sprawę uwiecznił sukces, jak przedtem pomyślnie skończyły się batalie o teatr, o orkiestrę symfoniczną. Na początku lat sześćdziesiątych Wojewódzki Dom Kultury przystąpił do wydawania biuletynu dla pracowników i działaczy kultury. I nawet ten skromny biuletyn recenzowaliśmy na łamach „Głosu” z całą powagą, widząc w nim jeszcze jedno, poza nami, źródło informacji i tworzenia opinii. Tak przychylnie witaliśmy kolejne numery „Zapisów Koszalińskich”, nieodżałowanego

kwartalnika, i regionalnego miesięcznika „Pobrzeże”, który wypada chyba dziś nazywać „Pobrzeże I” — w odróżnieniu od wznowionego pod tym samym tytułem nowego miesięcznika, o którego ukazaniu informowaliśmy przed kilkoma dniami. I na tylko witamy serdecznie i z zadowoleniem kolejnych „konkurentów” na koszańskim rynku prasowym, redakcje powstających czasopism czy oddziały pism ogólnopolskich, zasilamy kadrowo — „Głos Pomorza” na dal pozostaje „kuźnią kadr” dziennikarskich. Gdy powstawały słupskie „Zbliżenia” czy „Tygodnik Piłski” — odchodził tam z „Głosu” ekipy organizujące nowe pisma. I jest to jeden z naszych powodów do dumy.

Powodów do krytykowania znalazłoby się też chyba kilka. I choć z okazji jubileuszu pisze się na ogół w słonecznym, pogodnym tonie — nie od rzeczy będzie tak że wspomnieć i o cieniach.

Nie dajmy nam o tym zapomnieć i bieżące wpadki, na które Czytelnicy są zresztą słusznie wyczuleni: ot, choćby najświeższy przykład z minionego poniedziałku. W „Dodatku Sportowym” w informacji donosimy z tryumfem, że „Czarni” Słupsk są na drugim miejscu w lidze a z zamieszczoną obok tabelki wynika, że jednak na trzecim... Zdajemy sobie także sprawę z po ważniejszych naszych niedostatków, a to braku czasami konsekwencji w pilnowaniu w gazecie raz roz poczętych spraw, a to zanikaniu pewnych tematów czy problemów różnych środowisk, a to niewielkiej atrakcyjności formalnej niektórych tekstów...

MAMY ZA SOBĄ wiele, bardzo wiele — ważnych dla nas — godzin spędzonych „w terenie”, przegadanych z bohaterami naszych publikacji. Te spotkania obfitują także w osobiste przyjaźnie i sympatie. Procentują one nie tylko tym, że w wielu zakładach produkcyjnych, we wsiach i miastach czujemy się „jak u siebie w domu” a może nawet lepiej. Pomagają nam one w naszej pracy. Procentują tym, że możemy z czystym sumieniem powiedzieć, że dużo piszemy o ludziach wsi, ludziach morza, budownictwa, przemysłu... Przede wszystkim o ludziach.

Wysokie słowa o posłanictwie dziennikarskim, o społecznej służbie, o zaangażowaniu nie są przez nas używane na co dzień, ale stały się kierowniczymi zasadami w naszej pracy. Co pięć lat oglądaliśmy się wstecz, przy okazji kolejnych rocznic ukazania się pierwszego numeru „Głosu” staramy się, aby nasze święto było przede wszystkim świętem naszych Czytelników. Tak będzie i w tym roku. Maluchom — fundujemy przedszkole, starszym — chwilę rozrywki, to na co nas stać — z czystego serca i sympatii.

STEFANIA ZAJKOWSKA

Wojciech Jaruzelski w Warszawskim Zespole Szkół Elektronicznych im. PPR

2 bm. w godzinach rannych I sekretarz KC PZPR prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski złożył zapowiedzianą wizytę w Warszawskim Zespole Szkół Elektronicznych im. PPR. W spotkaniu wziął udział I sekretarz KW Marian Woźniak. Gen. Jaruzelski uczestniczył w odbywających się lekcyjach języka polskiego oraz zajęciach z przedmiotów technicznych. Interesował się warunkami nauczania oraz

wyposażeniem szkoły. W rozmowach podkreślił doniosłą rolę społeczna zawodu pedagoga w procesie wychowania młodych ludzi na świadomych obywateli socjalistycznego państwa. Rząd — jak podkreślił premier — przykłada wielką wagę do tego problemu. Dlatego też na najbliższym posiedzeniu Rady Ministrów rozpatrywany będzie projekt programu wychowawczego młodego pokolenia

(PAP)

43. rocznica Września w Słupsku

Spotkanie kombatantów i manifestacja ludności

(Inf. wł.). Również w Słupsku w środę uroczystość obchodzona 43. rocznicę napadów Niemców hitlerowskich na Polskę. Z tej okazji odbyło się w ratuszu spotkanie uczestników wojny obronnej 1939 roku z władzami województwa i miasta Słupska. Gospodarzem spotkania był Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu oraz Obywatelski Komitet Odrodzenia Narodowego w Słupsku.

Przewodniczący WK FJN Hieronim Pleskot powitał przybyłych na spotkanie żołnierzy Września przedstawicieli wojewódzkich władz partyjnych z I sekretarzem KW PZPR Mieczysławem Wójcikiem oraz sekretarzem WK ZSL Mieczysławem Remiszewskim i WK SD Ryszardem Cynalewskim. Byli również obecni przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz administracyjnych, organizacji społecznych i kombatantów, ludowego Wojska Polskiego i MO.

Na wstępie przewodniczący WRN w Słupsku Jerzy Miecznikowski oraz szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, płk dypl. Józef Jez, udekorowali kilkudziesięciu kombatantów wysokimi odznaczeniami. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Stanisław Mieczkowski i Kazimierz Ragin. Jedną osobę udekorowano „Medalem Zwycięstwa i Wolności”, 36 osobom wręczono medale „Za udział w wojnie obronnej 1939”.

W trakcie spotkania kombatanci podzielili się wspomnieniami z okresu II wojny światowej, z pierwszych dni i lat wolności oraz odbudowy kraju. I sekretarz KW partii M. Wójcik w imieniu Egzekutywy KW oraz kierownictwa wojewódzkich instancji ZSL i SD oraz władz administracyjnych,

przekazał kombatantom serdeczne podziękowania za ich trud i poświęcenie oraz niezmiennie zajmowaną patriotyczną postawę. Przekazał im również życzenia dalszej owocnej działalności społecznej i zawodowej.

Następnie na placu Zwycięstwa odbyła się manifestacja społeczeństwa Słupska, w której wzięli również udział przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz politycznych i administracyjnych.

Zgromadzone na placu delegacje zakładów pracy, organizacji społeczno-politycznych i młodzieży szkolnej wysłuchały okolicznościowego wystąpienia prezesa Koła Miejskiego ZBoWiD w Słupsku pika w stanie spoczynku Olgierda Rychtera.

Z kolei zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Słupsku płk Zenon Klemenczak odczytał tekst apelu poległych. Po apelu, ponad 80 delegacji zakładów pracy Słupska, instytucji i środowisk młodzieży złożyły wieniec i wianki kwiatów u stóp pomnika na placu Zwycięstwa. Kwiaty złożono także w innych miejscach pamięci narodowej — na cmentarzu komunalnym, w Łasku Południowym, na pomnikach Powstańców Warszawskich i przy ul. Kółkarskiej obok Wagonowni PKP.

(wir)

Pogrzeb Ingrid Bergman

W środę w Londynie odbyła się ceremonia kremacji zwłok Ingrid Bergman, wybitnej aktorki, trzykrotnie zdobywczyni „Oskara”, która po długotrwałej chorobie na raka zmarła przed trzema dniami, w 67. rocznicę swych urodzin. W uroczystościach,

które miały charakter ściśle prywatny, wzięła udział najbliższa rodzina — czworo dzieci aktorki, jej krewni z kolei małż. szwedzki producent filmowy L. Schmidt, z którym rozwiodła się przed czterema laty oraz nieznane gono przyjaciel.

Zajścia w Trójmieście

Jak informuje Komenda Wojewódzka MO w Gdańsku w czasie zajść jakie miały miejsce 31 sierpnia na ulicach Trójmiasta zatrzymano 442 osoby w większości ludzi młodych do 30 roku życia.

Lekarz wojewódzki w Gdańsku w wydanym komunikacie stwierdza, że na ulicach Gdańska i Gdyni placówkami służby zdrowia udzielili pomocy ambulatoryjnej 29 poszkodowanym osobom cywilnym i 42 funkcjonariuszom milicji. Hospitalizowano 8 osób cywilnych oraz 10 funkcjonariuszy milicji, z których jeden jest w stanie ciężkim. Życiu i zdrowiu pozosta-

łych pacjentów nie zagraża niebezpieczeństwo.

Prokuratura wojewódzka w Gdańsku wszczęła śledztwo w sprawie okoliczności przestępstwa zgonu 22-letniego Piotra Sadowskiego zamieszkałego w Gdańsku. Na podstawie danych dotychczas przesłuchanych świadków, P. Sadowski 31 sierpnia w godzinach popołudniowych upadł na ulicy, a następnie został przeniesiony na klatkę schodową w budynku przy ul. Siołarskiej na Starym Mieście. Przybyli na miejsce lekarz, położniwa ratunkowa i podjął czynności reanimacyjne a następnie przewieziono P. Sadowskiego do szpitala wojewódzkiego, gdzie nastąpił zgon. W toku przeprowadzonej sekcji zwłok przez zakład medycyny sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku ustalono cechy śmierci nagłej i nie stwierdzono obrażeń ciała mogących być przyczyną śmierci.

Śledztwo w toku. (PAP)

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

(dokończenie ze str. 1)

mieszek, zgodnie z globalnymi planami amerykańskiej administracji. Aby cel ten osiągnąć przeciwnicy socjalizmu, wspierani przez zagraniczne ośrodki dywersji, prowadzili przez szereg dni zmasowaną, agresywną kampanię podjudzania Polaków oraz upowszechniania planów manifestacji. Władze wielokrotnie i uporczywie wskazywały na plynące z prób wzniecania niepokojów społecznych niebezpieczeństwa dla najbardziej żywotnych interesów narodu i socjalistycznego państwa. Przestrzegali przed konsekwencjami naruszania praw stanu wojennego. Wezwania te zostały zignorowane przez grupy osób z niektórych miast.

W rezultacie do zajęć ulicznych doszło. Biuro Polityczne nie potępia te nieodpowiedzialne, prowadzące do niebezpiecznego starcia działania. Wyraża jednocześnie głębokie ubolewanie, że w czasie zajęć doszło do ofiar. Pełni odpowiedzialność za wszelkie godne ubolewania fakty za wzbudzenie klimatu nienawiści i gwałtu, za popełnienie na tę drogę pewnych grup młodzieży, spada na inspiatorów i organizatorów ulicznych akcji. Biuro Polityczne zaleca równocześnie wszystkim instytucjom frontu wychowawczego przeprowadzenie wnikliwej analizy udziału młodych ludzi w zajęciach celem wyciągnięcia wniosków niezbędnych dla potrzeb pracy wychowawczej w tym dla pogłębienia działań wynikających z uchwały IX Plenum KC.

Biuro Polityczne wyraża uznanie wszystkim tym, którzy wykazując pełne poczucie odpowiedzialności i zrozumienia powagi sytuacji nie dali posłuchu awanturniczym hasłom, oddali się od uczestnictwa w zajęciach.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że w dniu rocznicy sierpniowych porozumień we wszystkich zakładach produkcyjnych, przedsiębiorstwach i instytucjach odbywała się normalna praca, w wielu przypadkach nawet ze wzmożoną wydajnością.

Biuro Polityczne wyraża uznanie funkcjonariuszom MO, SB, ORMO za stanowcze, zapobiegające dalszym prowokacjom a równocześnie powściągliwe, przywracające spokój działania, wy-

soko ocenia także postawę kadry zawodowej oraz wszystkich żołnierzy ludowego Wojska Polskiego, za wsze gotowych do obrony dobra narodu i socjalistycznego państwa.

Próby zawróżenia naszego kraju z drogi socjalistycznej odnowy nie powiodły się. Biuro Polityczne KC podkreśliło z całą mocą, iż program IX Zjazdu jest i pozostanie najważniejszą wytyczną działalnością partii i państwa. Program ten będzie z całą konsekwencją realizowany.

Biuro Polityczne podkreśla konieczność i wolę dalszego konsekwentnego działania na rzecz kontynuowania reform służących przewyciężeniu kryzysu społecznej ochrony rodzin, którym żyje się najtrudniej, bezwzględnej walki ze spekulacją, zjawiskami nieuczciwego bogacenia się, nieuzasadnionego windowania cen, zwalczania przejawów biurokracji, bezduśności i niekompetencji.

Biuro Polityczne wyraża przekonanie, że klasa robotnicza, wszyscy uczciwi ludzie pracy swą patriotyczną postawą i pracą przeciwstawia się i w przyszłości siłom niepokoju i zamętu, siłom anarchii, które dla swych antysocjalistycznych celów usiłują zakłócić proces porozumienia i odrodzenia narodu, gotowe narazić na nieobliczalne niebezpieczeństwo nasz czysty dom.

Biuro Polityczne KC PZPR zapoznało się z przebiegiem społecznej dyskusji nad deklaracją w sprawie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego oraz ze stanem prac, związanych z jego kształtowaniem i rozwojem. Stwierdziło, że w obecnej sytuacji tworzenie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego ma znaczenie szczególne. Ruch ten może i powinien skupić wszystkich ludzi pracy, patriotów, którzy kierują się nadzwyczajnymi racjami państwa i narodu.

Właściwa reakcja milionów ludzi pracy na ostatnie próby wzniecenia zamieszek w kraju świadczy, że Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego budowany być może na szerokiej bazie chętnych do zdecydowania wielkość Polaków.

Biuro Polityczne KC zobowiązuje instancje i organizacje partyjne oraz członków PZPR do aktywnego ponowna Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Biuro Polityczne przezwycięża ideową-polityczną i organizacyjną w sprawie kampanii sprawozdawczej. Podkreślono, że przewidywane są ona powinna do zwiększenia aktywności i ofensywności organizacji partyjnych, dokonania wnikliwej oceny realizacji zadań w praktyce z uchwał Komitetu Centralnego. (PAP)

Komitet Centralny
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
z głębokim żalem zawiadamia,
że w dniu 1 września br.
we wczesnych godzinach porannych zmarł

tow. WŁADYSŁAW GOMUŁKA „WIESŁAW“

wybitny działacz polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, współtwórca PPR
i jej sekretarz generalny w latach 1943—1948,
i sekretarz KC PZPR w latach 1956—1970.

Towarzysz Władysław Gomułka odegrał wybitną rolę w kształtowaniu podstaw programowych i walce partii klasy robotniczej w najtrudniejszym okresie dziejów narodu. Należał do czołowych przywódców walki o wyzwolenie narodowe i społeczne oraz kształtowanie demokratycznego frontu narodowego. Współtworzył podwaliny Polskiej Ludowej. Wniósł wielki wkład do twórczego rozwoju myśli i działalności partii w latach budownictwa socjalistycznego, odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych oraz wszechstronnego rozwoju socjalistycznej Polski, umocnienia przyjaźni polsko-radzieckiej i przemyślenia z bratnimi krajami wspólnoty socjalistycznej. Wybitny działacz międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego — był wielkim bojownikiem o pokój, postęp, wolność narodów i socjalizm.

Partia nasza składa hołd wielkiemu patriotce, komunistcie, mężowi stanu, budowniczemu Polskiej Państwowej Ludowej.

Cześć Jego Pamięci!

KOMITET CENTRALNY
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

O zajściach ulicznych 31 sierpnia

Znaczne straty w wyniku zajęć we Wrocławiu

Wojewódzki Komitet Obrony we Wrocławiu dokonał oceny sytuacji społeczno-politycznej we Wrocławiu i województwie wrocławskim, w związku z wydarzeniami w dniu 31 sierpnia br. Stwierdzono, że zakłócenia porządku publicznego wystąpiły w 39 punktach Wrocławia; spowodowały one wiele dolegliwości dla mieszkańców tego miasta. Działania rozwijanych wandal, niszczących rozmaite mienie społeczne, doprowadziły m. in. do unicestwienia 15 szkół, zniszczenia

24 tramwajów, całkowite spalanie 3 samochodów i uszkodzenie wielu innych. Zniszczono dużą ilość ławek, znaków drogowych, pojemników na śmieci oraz materiałów budowlanych. Nie oszczędzono nawet wozów strażackich zadających do pożaru. Wybito wiele szyb wystawowych, także okna w Szpitalu Wojewódzkim. Poprzedzono barykad i uszkodzono nawierzchnię ulic wstrzymując w wielu rejonach funkcjonowanie komunikacji miejskiej, co stworzyło dodatkowe trudności w dojazdach do domów i miejsc pracy.

Miejskie służby komunalne zdołały już w godzinach nocnych 31 sierpnia usunąć znaczną część szkółek zniszczonych

43. rocznica Września

Przemówienie Henryka Jabłońskiego

Jak już informowaliśmy centralne obchody 43. rocznicy hitlerowskiej napaści na Polskę odbyły się w środę 1 września w Poznaniu. Tego dnia odsłonięto monumentalny symbolizujący bohaterstwo i honor żołnierzy Armii „Poznań”. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz z przewodniczącym Rady Państwa PRL, Henrykiem Jabłońskim, który wygłosił przemówienie.

SPOTKALIŚMY się w 43. rocznicę wybuchu wojny, której głównym i decydującym teatrem działań zbrojnych była Europa, ale toczyła się ona również w Azji, Afryce, na wyspach Pacyfiku niemal na wszystkich morzach i oceanach świata. W jej bilansie posępna wymowa: mają liczbę ponad 50 milionów poległych i zamordowanych, 35 milionów rannych, trwale okaleczonych, niemożliwe do zliczenia miliony tych, którym zrujnowała zdrowie i odebrała zdolność do pracy. A w każdej z tych grup olbrzymi był udział strat Polski.

Ogromna była cena jaką ludność musiała zapłacić za zwycięstwo nad faszystym, wrogiem jej najwyższych wartości. A cena ta musiała być tak wielka, bo w ciągu szeregu lat poprzedzających wojnę dozwolono by faszystom szybko rość w siłę, pomnażać swój potencjał militarny, zwłaszcza jego najbardziej barbarzyńska odmiana — hitleryzm.

Idea bezpieczeństwa zbiorowego, choć wciąż powszechnie dyskutowana, nie mogła się doczekać konkretnych działań realizacyjnych, a mocarstwa zachodnie długo dudziły się, że można zaborczość Hitlera „skanalizować”, zwracając go przeciw Związkowi Radzieckiemu i komunizmowi, sobie w ten sposób zapewniając bezpieczeństwo. Stąd pasmo ustępstw wobec agresywnych poczynań Hitlera, które miały tylko jeden skutek: ułatwiały mu systematyczną realizację jego zamierzeń na drodze do dalekosiężnych celów dominacji nad całym światem. Przybliżyły katastrofę.

Spodziewali się jej ci wszyscy, spośród bacznych obserwatorów sytuacji międzynarodowej, których nie zaślepiał antysowiecizm czy antykomunizm. Niestety, nie na leżeli do nich ówczesni sternicy państwa polskiego, choć przecież otwarcie głoszono przez samego Hitlera w „Mein Kampf” tezę, że Niemcom niezbędna jest „przestrzeń życiowa” — „Ibensraum” — zwracała się przede wszystkim przeciw Polsce. Lekceważono sobie przestrogi głoszone przez coraz szersze kręgi społeczeństwa.

Nie zwiodł go polsko-niemiecki układ o nieagresji z 26.1.1934 r., choć rząd sanacyjny uważał go za swój wielki sukces. Inaczej, trzeźwo oceniał go gen. Władysław Sikorski. Nie był człowiekiem lewicy, ale nie skazywał uprzedzeniami patriotyzm kazał mu pytać: „czyż nie chodzi tu raczej o izolację Polski i skierowanie jej uwagi ku nierealnym zdobycjom na wschodzie, aby ułatwić narodowi bez przestrogi życiowej zawładnięcie ziemiami polskimi? Polska byłaby bardzo naiwna, gdyby nie widziała w tym prologu własnej zagłady”.

Przed niebezpieczeństwem ostrzegali wielokrotnie i coraz donośniej lewicowe ugrupowania opozycyjne — Komunistyczna Partia Polski, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe, jak i centrowe np. „Front morganes”. Domagano się zerwania z biernością wobec poczynań faszystów, wzmocnienia przygotowań obronnych, włączenia się Polski do walki o pokój, o stworzenie wraz z Francją, Czechosłowacją i Związkiem Radzieckim bloku obronnego.

NIE brakło zrozumienia niebezpieczeństwa ze strony Niemiec i w wojsku. Na zarządzone w kwietniu 1934 r. przez marsz. Piłsudskiego ankiecie w odpo wiedzi na pytanie z czyjej strony przede wszystkim grozi, Polsce niebezpieczeństwo, — wielu generałów wskazywało na Niemcy. Ale stanowisko marszałka, że wrogiem tym jest Związek Radziecki poparli tak wpływowi, jak Smigły-Rydz, Sosnkowski, Gajdowski. I taka obowiązywała „doktryna obronna” na tym bazowała polityka „zagrożenia Polski”. A jaka była nasza sytuacja? W studium opracowanym wcześniej wiosną 1936 r. jeden z najlepiej wykształconych wojskowych gen. Tadeusz Kutrzeba przewidywał, że Niemcy od 1940 r. będą gotowi do wojny przeciw Polsce i Francji, przy czym pierwsze swoje uderzenie skierują na wschód, by zniszczyć armię polską. Pomylił się co do terminu — co prawda niewiele — ale nie mógł przecież przewidywać wszystkich błędów polityki mocarstw

zachodnich. Ważniejsza jednak od tego była jego ocena naszych możliwości obronnych. Zacytujemy tylko jej fragment.

„Siły zbrojne — pisał gen. Kutrzeba — na poziomie niewystarczającym dla zapewnienia bezpieczeństwa państwa, ponieważ: a) brak broni pancernej i przeciwpancernej, b) brak artylerii ciężkiej, c) lotnictwo niewystarczające (szczególnie bombardujące), d) opł — żadna, e) marynarka wojenna nie zapewni dowozu z zewnątrz”.

Dodajmy do tych słów brak koncepcji prowadzenia wojny obronnej przeciw Niemcom i osamotnienie Polski na skutek braku ubezpieczających powiązań sojuszniczych.

Był już rok 1936. Czasu — jak wiemy — było bardzo mało, a wciąż z trudem uświadamiano sobie w kołach decydujących, że taka wojna jest możliwa, zbyt późno zrozumiano, że to nie tylko możliwość, i nie wyciągnięto z tej sytuacji wszystkich niezbędnych wniosków. A społeczeństwo było zdecydowane na największe nawet poświęcenia. W obliczu niebezpieczeństwa jednociło się w dążeniu do zapewnienia państwu niezbędnych środków. Czy trzeba lepszego ilustracji tego zjawiska, jak fakt zezalaszania ofiar na fundusz obrony narodowej przez siedzących w więzieniach komunistów?

Ala bądźmy sprawiedliwi. Nawet ci Polacy, co długo ulegali złudzeniom o pokojowych intencjach Hitlera wobec Polski, gdy zrozumieli, że od swych zaborczych celów nie odstąpi — nie ugięli się przed jego żądaniami, nie chcieli być jego wasalami. Polska była pierwszym państwem, które stawiało zbrojny opór Hitlerowi.

1.09.1939 r. do walki stanął cały naród. Niezapomniany Zbigniew Żalusk, obdarzony wspaniałym zmysłem syntezy historycznej, przedstawił to najlepiej, mówiąc: „I nie przypadkowo na jednym cmentarzu w Oltarzewie spoczęli obok siebie pol. rezerwy książę Artur Radziwiłł i... jeden z czołowych przywódców komunistów polskich, najstarszy stażem więziennym więzień niepodległej Polski — Marian Buczek. Obaj bronili Polski i narodowego interesu — niepodległości”.

Prawda i to, że por. Radziwiłł bronił Polski o ówczesnym kształcie ustrojowym, którego przeciwnikiem był Buczek. Ale rację ma Żalusk pisząc, że Buczek bronił „Polski w ogóle, Polski niepodległej — której istnienie było warunkiem wszelkiej walki o Polskę inną, Polskę socjalistyczną. Bronił więc również polskiego dziś, bo bez dnia dzisiejszego nie ma dnia jutrzejszego, bez teraźniejszości nie ma przyszłości”.

Stwierdzenie to warte przypomnienia, bo ważne zarówno w czasie wojny, jak w czasie pokoju. Kształt wewnętrzny własnego państwa może być przedmiotem sporów, lecz zawsze pozostaje ono najwyższym dobrem narodu i bronić go należy zawsze i wszędzie. A wszystko, co weń godzi, co je osłabia godzi w naród, choćby się kryło za parawanem patriotycznych frazesów.

TAK to w 1939 r. rozamiała cała opozycyjna wobec „sanacji” większość społeczeństwa, tak to rozumiał żołnierz polski. Kampania wrześniowa jest dowodem jego patriotyzmu, męstwa i poświęcenia. Temu przede wszystkim zawdzięczać należy, że — mimo złego przygotowania, mimo przytłaczającej przewagi wroga — trwała ona w porównaniu z późniejszymi kampaniami europejskimi długo i wielkie zadala straty nieprzyjacielowi. Ta ocena dotyczy całego wojska.

Ala była jedna armia polska, która dzięki talentowi swego dowódcy, doborowej kadry oficerskiej i wysokiej świadomości żołnierskiej wyróżnia się spośród innych. Była to Armia „Poznań”.

I ona nie mogła być dobrze przygotowana. Przecież dopiero 4 marca 1939 r. Sztab Główny rozpoczął prace nad planem operacyjnym „Zachód”, a w końcu tego miesiąca powołano dowództwa armii i samodzielnych grup operacyjnych. Na czele Armii „Poznań” stanął wspomniany już gen. Tadeusz Kutrzeba, komendant Wyższej Szkoły Wojennej.

Starannie dobrał swych współpracowników, wiedział, że może w pełni liczyć na oficerów i żołnierzy, w ogromnej większości Wielkopolan, dobrze świadomych niemieckiego niebezpieczeństwa, wiedział, że może się oprzeć o patriotyczne współdziałanie ludności cywilnej tej ziemi. Pragnął więc natychmiast przystąpić do prac fortifikacyjnych, budowy umocnień, przygotowania zniszczeń i zalewów, które utrudniłyby działania ofensywne najeźdźcy. Naczelne dowództwo zgodziło się jednak na to dopiero w końcu lipca.

Ala Niemcy nie zaatakowali frontalnie Armii „Poznań”. Główne swe uderzenia

skierowali na Pomorze w kierunku Bydgoszczy i na południu ze Śląska na Łódź i Warszawę. General Kutrzeba wiedział, czym to grozi. Sam rozpoczął lokalne działania zaczepne i już w drugim dniu wojny wysunął koncepcję wykonania dużego przeciuderzenia w celu odciążenia najbardziej zagrożonej Armii „Łódź”. Nie uzyskał jednak akceptacji naczelnego wodza, polecono mu odwrót. Tymczasem sytuacja ogólna pogarszała się nieustannie. Armia „Łódź” nie wytrzymała nacisku przeważających sił nieprzyjaciela i cofała się bezładnie na Warszawę i Modlin. Armia „Pomorze” była w coraz cięższej sytuacji. General Kutrzeba wysuwa więc w dniu 5 września projekt wykonania silnego zwrotu zaczepnego znad Bzury siłami swojej armii i sąsiadów. Wreszcie jest zgoda, choć powzięta z ociąganiem i bez spełnienia wszystkich prób generała. I tak 9 września rozpoczął się jedyny w tej kampanii, na dużą skalę podjęty polski manewr ofensywny. Początkowo przyniósł sukcesy, rozbił 30 dywizji niemieckiej, zmusił nieprzyjaciela do zmiany dotychczasowych założeń operacyjnych, skierowania w rejon Bzury nowych sił.

Krwawa bitwa nad Bzurą, największa bitwa wrześniowa ostatecznie zakończyła się przegraną. Wynikało to po prostu ze stosunku sił i sytuacji ogólnej, niezależnej od Armii „Poznań”. Nie pozostała ona jednak bez pozytywnych skutków. Historycy wojskowi są zgodni, że umożliwiła wydłużenie obrony Warszawy o 2 tygodnie. I — powtórzmy utrwalać już opinię — udowodniła znakomite wyszkolenie, behawerską postawę żołnierzy i oficerów, śmiałość rozwiązań operacyjnych, zdolność inicjatywy i konsekwencję w realizacji przyjętych założeń dowódcy armii.

BITWA nad Bzurą przeszła jako trwały element do historii polskiego czynu zbrojnego, chwalebnie okrywając Armię „Poznań” i jej dowódcę, choć skończyła się inaczej, niż pragnęli tego wszyscy jej polscy uczestnicy.

Wielu z nich znalazło się w niemieckiej niewoli, w tym i ich dowódca. Ciężka choroba i śmierć uniemożliwiły mu planowany powrót do kraju. Ale pamięć o nim, o jego podkomendnych, o wszystkich żołnierzach wrześniowych przeżywa potęgą. Uczynili wszystko, co było w ich mocy.

Główny cel działań wojennych w Polsce widział zresztą general Kutrzeba już w studium z 1936 r., w wydłużeniu walki tak, by móc się doczekać uderzenia Francji na froncie zachodnim, co zmusiłoby Niemców do wycofania z Polski znacznych sił. Ale uderzenia na zachódzie nie było. Bez tego kampanii polskiej wygrać nie było można. Zmienić się musiały formy walki polskich patriotów o wolność ojczyzny.

Walczyl na wszystkich frontach, w ruchu oporu we wszystkich krajach i tam wszędzie, gdzie los ich zapędził. Jakże słusznie powtarzamy, że krew za ojczyznę przelana jednaka ma cenę, z jednaka częścią pochylać musimy głowy nad żołnierskimi grobami w którejkolwiek części świata leżą. Ale równie słusznie wskazujemy skąd przysła zwycięstwo, decydujące o odrodzeniu państwowości polskiej, jej kształcie terytorialnym i ustrojowym.

Któż lepiej niż wy, mieszkańcy Wielkopolski, może zrozumieć, jak ogromne znaczenie miało wsparcie Związku Radzieckiego dla odzyskania ziem zachodnich i północnych? Przecież bez nich byłaby Polska państwkiem o wymiarach Księstwa Warszawskiego, bez możliwości rozwoju, bez perspektyw, bez większego znaczenia w Europie.

Nowy układ sił na naszym kontynencie dał nam najdłuższy od wielu wieków okres bez wojen, a Polska stała się jednym z ważnych czynników pokoju i stabilizacji. Sprawili to wiele czynników, zarówno natury wewnętrznej, jak i zewnętrznej.

WIELKA wola powrotu do normalnego życia i radość z odzyskanej niepodległości sprawiły, że — mimo oporu tych, co nie umieli się pogodzić z nowym ustrojem — przytłaczająca większość narodu potrafiła wyrazić swój patriotyzm wręcz trudnym z dzisiejszej perspektywy do pojęcia rozmiarem indywidualnego i zbiorowego wysiłku.

Do zdobytego w oczach świata autorytetu nieugiętych bojowników o wolność dołączył naród polski autorytet umiejętności zjednoczenia się w twórczej, pokojowej pracy.

Nie byłyby ówczesne osiągnięcia w takim zakresie możliwe, gdyby nie oparcie o sojusz państw socjalistycznych, gdyby nie pomoc radziecka, zdecydowane poparcie i gwarancje dla naszych sprawiedli-

wych granic. Dzięki temu wsparciu donosiła później brzmiał głos Polski, gdy występowała z inicjatywami pokojowymi, planami Rabackiego i Gomułki, czy projektami bezpieczeństwa zbiorowego i rozbrojenia.

Dziś osłabła pozycja Polski w świecie, ale możemy ją odzyskać, jeśli tylko zechcemy i jeśli potrafimy wykorzystać lekcje historii, umysłowość sobie, dzięki czemu zdobyliśmy na świecie autorytet wyższy nawet, niż nasz potencjał ludnościowy czy gospodarczy.

Uroczystości dzisiejsze są świadectwem, że chcemy w pamięci potomnych utrwalić wiedzę o pokoleniu, które 43 lata temu umiało wnieść się ponad ostrze konflikty społeczne i zjednoczyć w obronie swego państwa, umiało zaimponować światu heroicznym trudem pierwszych lat powojennych.

Wiedza o nim powinna być powszechną szkołą patriotyzmu dla pokoleń, które tamtych czasów nie przeżyły. Młodzież, z którą mamy prawo wiązać olbrzymie nadzieje, spełni je tylko wówczas, gdy przy swoim sobie umiejętność myślenia historycznego, koniecznego, by dobrze rozumieć dzień dzisiejszy, by dobrze wytaczać drogę w przyszłość. Temu właśnie służy znajomość doświadczenia przodków. A z wiedzą łączyć się musi głęboka więź uczuciowa, bez której nie ma integracji międzypokoleniowej, warunku prawidłowego rozwoju narodu.

Ta integracja jest nam nie mniej niż we wspomnianych latach niezbędna, aby opanować bolesne rozdarcia, aby zjednoczyć się dla wspólnego dobra, dla uzdrowienia stosunków wewnętrznych, dla wspólnej walki o zapewnienie bezpiecznej egzystencji naszemu państwu. Wznagają bowiem swa aktywność siły dążące do imperialistycznej dominacji nad światem poprzez wysięg zbrojeń, paraliżowanie pokojowej współpracy państw o różnych ustrojach społecznych, nie mające wbrew pragnieniom ludzi dobrej woli, lecz rosnącej groźba konfrontacji nuklearnej.

Nie zapominajmy też, że są siły, które chciałyby wykorzystać nasze trudności, pogłębiać je, aby ułatwić realizację swych niezgodnych z naszymi interesami planów.

Nam samym byśmy żyć mogli godnie, konieczne jest przywrócenie wewnętrznej równowagi, przełamanie kryzysu. Ale pożytek z tego nie tylko my mieć będziemy, gdyż znowu odzyskamy swą rolę jako poważna siła w walce o bezpieczeństwo zbiorowe, o pokój między narodami.

Potrzeba tylko, abyśmy znów udowodnili sobie i innym, że Polska to kraj mądrej, drobnie zorganizowanej pracy, to państwo radne, o ugruntowanym ładzie wewnętrznym, wiarogodne dla swych sąsiadów i partnerów, to naród — umiający jednoczyć się w obronie tego, co wspólne mimo wszelkich wewnętrznych różnic.

PRZEBIEG wydarzeń, wczorajszych umacnia naszą wiarę w realność tej perspektywy. Nie można bowiem nigdy bagatelizować najmniejszych nawet zająć ulicznych, zawsze napawać muszą goryczą, oburzeniem wobec ich inspirowania, ale z nągielnością satysfakcją i wdzięcznością stwierdzić możemy, że przede wszystkim spokojna i solidna praca charakteryzowała ten dzień. Klasa robotnicza, przytłaczająca większość społeczeństwa wykazała dojrzałość, poczucie odpowiedzialności i godności narodowej. Nie usłuchała wezwań nieprawie nasłonej, z zewnątrz inspirowanej propagandy, zmierzającej do wywołania w Polsce możliwie jak największych zaburzeń własnie w przeddzień rocznicy tragicznego września 1939, właśnie w drugą rocznicę historycznych aktów porozumienia i nadziei.

Jaka dawała to nam wszystkim satysfakcję, że sprawiedliwy protest sierpniowej klasy robotniczej został właściwie zrozumiany przez partię, dażąc również do zmian w swym działaniu, do zrewidowania polityki państwowej. Jakże byliśmy wzruszeni, gdy doszło do porozumień. Wówczas wszyscy dobrze życzący swemu państwu widzieli przed sobą otwartą drogę odrodzenia jego sił żywotnych, usunęcia zła i nieprawości, droga reform i ogólnarodowego zjednoczenia w pracę dla wyjścia z kryzysu. Zgodnie z tym „Intencjami” były programowe uchwały IX Zjazdu PZPR i najwyższych instancji sojusznicznych stronnictw.

Wiemy aż nadto dobrze dlaczego stało się inaczej, ale dzień wczorajszy pozwala na nowe nadzieje, że społeczeństwo nasze nie dopuści już, by zakłócony był nieodwracalny proces reform, że wspólnie czuwając nad ich realizacją przyspieszimy ich pozytywne rezultaty, że nie pozwolimy na zahamowanie postępu pełnej normalizacji życia kraju i bez nieproszonej rad oraz niedopuszczalnych ingerencji sami znajdziemy rozwiązanie trudnych i złożonych polskich problemów.

Możemy i powinniśmy tego dokonać w imię najlepszych narodowych tradycji, w imię wierności tym, którzy nie wahali się siebie samych złożyć w ofierze ojczyźnie. Przypomina nam o tym dzień dzisiejszy, 43 rocznica bohaterstwa zjednoczenia całego polskiego ludu, dzień odsłonięcia pomnika tych, o których mówił ich dowódca general Kutrzeba, że: „Starali się wykonać niewykonalną w 1939 roku obowiązkiem: obronę Polski”. (PAP)

Z prac Egzekutywy KW PZPR w Koszalinie

- ▲ Aktualna sytuacja społeczno-polityczna
- ▲ Ocena zakładowych programów wychodzenia z kryzysu
- ▲ Przed jesiennymi pracami polowymi

(Inf. wł.) Wczoraj, pod przewodnictwem sekretarza KW Eugeniusza Jakubaszka, obradowała Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego partii. Oceniono aktualną sytuację społeczno-polityczną w województwie, ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń w Koszalinie w godzinach popołudniowych 31 sierpnia br. Wyrażono słowa uznania załogom zakładów pracy, które na wszystkich zmianach pracowały normalnie, mimo intensywnej propagandy i antysocjalistycznych sił wrogich rozgłosu radiowych. Potępiono ekscesy, jakie próbowały wywołać w centrum Koszalina, podżegłom siłom porządkowym za szybkie zaprowadzenie spokoju. Jednocześnie podjęto wiele wniosków dotyczących działalności instancji i organizacji partyjnych w intensyfikacji pracy politycznej i propagandowej i podejmowania bardziej ofensywnej walki z przeciwnikami socjalistycznej Polski.

Z kolei Egzekutywa KW zapoznała się z informacją Wydziału Społeczno-Ekonomicznego KW o dokonanych przez organizację i instancje stopnia podstawowego ocenach programów przeprowadzonej trudności i wychodzenia z kryzysu gospodarczego.

We wnioskach Egzekutywy KW dotyczących funkcjonowania przedsiębiorstw mówi się między innymi o potrzebie stałej oceny i analizy realizacji przyjętych programów oraz pełniejszego zaangażowania do tych

prac stowarzyszeń naukowo-technicznych.

Następnie Egzekutywa KW omawiała stan przygotowań do jesiennych prac polowych. W tegorocznej kampanii jesiennych planuje się w województwie zasiać 86,6 tys. ha zbóż ozimych, w tym 11,1 tys. ha pszenicy, 72,2 tys. ha żyta i 3,3 tys. ha jęczmienia. Zasiane zostanie o 3,3 tys. ha więcej zbóż niż w roku ubiegłym. Zasoby nasion kwalifikowanych pokrywają całość zapotrzebowania zgłoszonego przez producentów. Sprawność sprzętu technicznego do jesiennych prac polowych jest nieco gorsza niż w analogicznym okresie 1981 roku. Jak wynika z informacji Wojewódzkiego Zarządu Rolnictwa, podjęte zostały energiczne działania zmierzające do poprawy sytuacji w tej dziedzinie.

Na Egzekutywie KW omawiano także dalszy ciąg sprawy zmarnowanych pomidorów w Karnieszewicach, o której pisałyśmy wielokrotnie w gazecie. Egzekutywa KW zobowiązała dyrektora koszalińskiej delegatury NIK do poinformowania mieszkańców Koszalina na łamach gazety o wynikach kontroli przeprowadzonej w Karnieszewicach, a Komisję Rolną KW — do dokonania wnikliwej analizy całokształtu działalności tego przedsiębiorstwa.

Egzekutywa KW przyjęła do wiadomości ocenę przebiegu imprez artystycznych, jakie odbyły się w województwie w lipcu i sierpniu br. (W.N.)



Wczoraj w KW partii w Koszalinie odbyła się narada po święconej omówieniu wydarzeń, jakie miały miejsce 31 sierpnia w wojewódzkim mieście. W naradzie udział wzięli członkowie Egzekutywy KW, I sekretarze instancji miejskich i miejsko-gminnych oraz I sekretarze organizacji partyjnych z dużych zakładów pracy w Koszalinie.

O przebiegu dnia 31 sierpnia w Koszalinie i województwie poinformował sekretarz KW Z. Krenz. Stwierdził on, iż wrogowie starają się rozpowszechnić plotki fałszywie przebieg wydarzeń.

Następnie sekretarz KW przedstawił zadania, jakie w aktualnej sytuacji społeczno-politycznej stoją przed koszalińską organizacją partyjną. Wymaga ona od wszystkich, a szczególnie od członków partii, jeszcze aktywniejszego i bardziej zdecydowanego działania na rzecz realizacji bieżących zadań. — Musi nas cechować zdyscyplinowanie i poczucie odpowiedzialności za każde zadanie, za każdy powierzony odcinek pracy, za każde słowo — powiedział sekretarz KW.

Od dziś rozpoczynają się zebrania I sekretarzy POP, organizowane przez ROPP, których tematem będzie ocena sytuacji społeczno-politycznej oraz określenie zadań do pracy partyjnej w najbliższym czasie. Zadania POP to również udzielanie wszechstronnej po-

mocy ogniom Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, prowadzenie przez aktywnych politycznych i gospodarczych starych rozmów z ludźmi bezpośrednio na stanowiskach pracy, doskonalenie obiegu informacji wewnątrzpartyjnej, troska o sprawy bytowe załóg, inicjowanie działań zwalczających spekulację i pasożytnictwo.

Uczestnicy narady przyjęli rezolucję skierowaną do mieszkańców województwa. Zawiera ona ocenę przebiegu dnia 31 sierpnia w woj. koszalińskim, wyraża słowa uznania mieszkańcom za patriotyczną i obywatelską postawę oraz potępia próby wykorzystywania części młodzieży do działań skierowanych przeciwko socjalistycznemu państwu.

Na zakończenie rezolucja stwierdza: „Mimo incydentalnego charakteru wydarzeń w dniu 31 sierpnia powinniśmy dokonać szerokiej partyjnej i społecznej ich oceny.

Apelujemy, by przejawiała się ona obywatelską refleksją każdego mieszkańca województwa, rodziców i nauczycieli, społecznych wychowawców dzieci i młodzieży, a zwłaszcza każdej organizacji partyjnej, każdego ognia organizacji młodzieżowej.

Jedynie twórcza praca, spokój i ład społeczny mogą przybliżyć zapowiedziane przez tow. gen. Wojciecha Jaruzelskiego zawieszenie stanu wojennego”.

W Kielcach zlikwidowano arsenał broni palnej

1 bm. w godzinach porannych funkcjonariusze Komendy Miast Milicji Obywatelskiej w Kielcach ujawnili przy ul. Leśnej arsenał broni i amunicji. Znalezione m. in.: 5 pistoletów krótkich, 4 granaty obronne, 15 granatów wykonanych domowym sposobem, zapalniki górnicze i lontowe, spłonki, duża ilość amunicji do pistoletów i broni maszynowej, znaczne ilości prochu

strzelniczego i artyleryjskiego, 2 ampułki nitrogliceryny. Wykryty sprzęt był w doskonałym stanie technicznym, gotowy do użycia. Również tego dnia funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa KW MO w Kielcach zakwestionowali w samochodzie należącym do Tadeusza D. nową bojową rakietnicę o dużej sile działania.

W sprawach tych prowadzone jest śledztwo. (PAP)

XVI FESTIWAL PIANISTYKI POLSKIEJ

Koncert inauguracyjny i Lidia Grychtolówna

(dokończenie ze str. 1) zawita po piętnastu latach, po pamiętnym występie na I FPP, gdy grał w towarzystwie Władysława Kedry, Ryszarda Baksta i innych znakomitości fortepianu.

Niedzielne imprezy XVI Festiwalu Pianistyki Polskiej będą nie mniej atrakcyjne. W Zamku, o godz. 17.00 raz jeszcze usłyszymy Kają Danczowską, która wraz z Barbarą Halską, wytrawną akompaniorką, da koncert kameralny. Barbarę Halską Słupsk gościł podczas VI festiwalu, z recitalem dwufortepianowym. Jej partnerką była Maja Nosowska.

Program koncertu w Zamku zawiera utwory Karola Szymanowskiego. Do przerwy: pieśń kurpiowska „Za-

rzyj-że kuniu”. Mity oraz pieśń Roksanę z opery „Król Roger”. W drugiej części — taniec z baletu „Harnasie”, nokturn i tarantellę.

Wieczorem, w sali Teatru Dramatycznego, o godz. 20.00, z muzyką Chopina wystąpi Lidia Grychtolówna, laureatka czterech międzynarodowych konkursów: w Warszawie (Im. F. Chopina), Berlinie (Im. Schumann), Bolzano (Im. Bussoniego) i w Rio de Janeiro. L. Grychtolówna grała we wszystkich krajach europejskich, w Ameryce i Azji z wielkimi dyrygentami naszych czasów, odznaczona w Polsce, posiada również złoty medal miasta Mediolanu.

Na szósty występ przed słupską publicznością Lidia

Grychtolówna wybrała następujące utwory Fryderyka Chopina: balladę As-dur op. 47, dziewięć walców, barykole Fis-dur op. 60, trzy mazurki z opus 59 oraz andante spianato i wielki polonez Es-dur op. 22.

Zgodnie z tradycją, koncerty zostaną poprzedzone „słowem o muzyce” wybitnych krytyków.

Organizatorzy XVI FPP serdecznie zapraszają słupskich melomanów i gości na koncerty, jeszcze serdeczniej przepraszają za zmiany w ich programach, tym bardziej, że będzie ich w tym roku więcej. Jeśli równie korzystnie jak w pierwszym dniu, sądzimy, że publiczność nie będzie miała najmniejszych pretensji.

MIROSLAWA MIRECKA

30-lecie „Głosu Pomorza” Zapraszamy na nasze imprezy

(dokończenie ze str. 1)

niona orkiestra pod dyrykcją Jerzego Miliana.

W Słupsku uroczystości jubileuszowe naszej gazety rozpoczyna się 5 bm., w niedzielę, również od otwarcia wystawy fotograficznej np. „Pomorzanie Słupskie w obiektywie fotoreporterów „Głosu”. Ekspozycję tę moż na będzie oglądać w czytelni Klubu MPiK.

O godz. 18 — jubileuszowy koncert w hali sportowej przy ul. Szczecińskiej. Bogaty jest także program imprez przygotowanych na Pomorzu Środkowym z okazji jubileuszu „Głosu Pomorza” i VIII Słupskich Dni „Sportu”. Piszemy o nich oddzielnie. (el)

Sejm PRL wznawia prace w sesji jesiennej

Zgodnie z uchwałą Rady Państwa — 2 bm. rozpoczęła się jesienna sesja Sejmu PRL, piąta sesja obecnej, VIII z kolei kadencji. Sesja — przypomnijmy — to kilkumiesięczna tura prac Sejmu, podczas której zbierają się komisje sejmowe, pracują inne organy naszego parlamentu, odbywają się posiedzenia Izby.

Posłowie podejmują normalny tok prac sejmowych. Do najważniejszych należą

obecnie dalsze prace legislacyjne. W Sejmie, w różnych stadiach zaawansowania, znajduje się obecnie ogółem 13 projektów nowych ustaw. Pracują też komisje.

Podczas poprzedniej, wiosennej sesji Sejmu (trwała ona niespełna 4 miesiące) Izba odbyła cztery posiedzenia i uchwaliła — nie licząc ustawy budżetowej na rok 1982 — ogółem 11 ustaw, dotyczących sfery gospodarki administracji, kultury i szkolnictwa. (PAP)

„Tygodnik Robotniczy”

W kioskach ukazało się nowe czasopismo „Tygodnik Robotniczy”. Po przeczytaniu pierwszego numeru można być przekonanym, że zyska on sobie czytelników w środowiskach robotniczych, ale nie tylko. „Człowiek, jego praca i życie, odzucia i postawy, dążenia i codzienne kłopoty oraz teraźniejszość i przyszłość robotniczych rodzin, to tematy publicystycznej i reporterskiej penetracji zespołu nowego czasopisma” — czytamy w słowie wstępnym od redakcji. Już pierwszy numer spełnia spór z tych zapowiedzi.

Otwiera go artykuł napisany przez ślusarza z Huty „Warszawa”, poruszający trudne problemy tego działy przemysłu i ludzkie problemy załóg różnych zakładów z terenu całego kraju są także tematem kilku innych artykułów — krytycznych.

przedstawiających bez osłonek niełatwe sprawy czasu w jakim żyjemy.

W czasopiśmie znajdują również odzwierciedlenie problemy życia samorządu robotniczego oraz budownictwa mieszkaniowego. Są ponadto interesujące reportaże o robotniczych rodzinach, komentarze i felietony dotyczące naszych codziennych spraw i kłopotów.

„Tygodnik Robotniczy” zawiera także dział korespondencji z zagranicy oraz obszerną rubrykę sportową porady praktyczne dotyczące domu i gospodarstwa domowego, sporo aktualnych informacji z różnych dziedzin życia kraju i program telewizyjny na cały tydzień.

Cena nowego tygodnika wynosi 10 zł. Po lekturze pierwszego numeru z zainteresowaniem będziemy oczekiwali na dalsze.

(c)

25 lat „Kuriera Polskiego”

3 września 1957 r. ukazał się pierwszy numer popularnego dziennika Stronnictwa Demokratycznego „Kurier Polski”. Tytułem gazeta nawiązała do długich i bogatych tradycji naszego czasopiśmiennictwa. Pierwszy „Kurier” pojawił się bowiem już w 1730 r. W czasach znacznie nam bliższych w pierwszym roku okupacji ukazał się „Kurier Polski” jako konspiracyjne pismo Stronnictwa Demokratycznego. Po wyzwoleniu funkcje te przejął „Kurier Codzienny”.

WOPISTA URATOWAŁ TONACEGO W CZASOWICZACH

(Inf. wł.) W czwartek 2 bm. około godz. 7.30 powracający z patrolowania plaży w Mielnie dwaj żołnierze Bałtyckiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza — sier. Józef Bawor i sier. Andrzej Rapiś — zauważyli u końca falochronów tonącego człowieka. Sier. Józef Bawor natychmiast rzucił mundur i wskoczył do wody spiesząc na ratunek. Mimo utrudniających niesienie pomocy wielkiego stanu morza, żołnierzowi udało się — przy wykorzystaniu falochronów — wynieść tonącego na brzeg, skąd następnie został on przeniesiony do pobliskiego ośrodka wypoczynkowego. Jak się okazało, był to 36-letni mężczyzna-inwalida, mieszkaniec Sołowa Podlaskiego, przebywający na wczasach w Mielnie.

Do dramatycznego zdarzenia doszło, gdy wczasowicz poszedł umyć się w wodzie morskiej. Po odzyskaniu przytomności, uratowany mężczyzna wraz z żoną zostali wyprowadzeni do szpitala. Mimo utrudniających niesienie pomocy wielkiego stanu morza, żołnierzowi udało się — przy wykorzystaniu falochronów — wynieść tonącego na brzeg, skąd następnie został on przeniesiony do pobliskiego ośrodka wypoczynkowego. Jak się okazało, był to 36-letni mężczyzna-inwalida, mieszkaniec Sołowa Podlaskiego, przebywający na wczasach w Mielnie.

Do dramatycznego zdarzenia doszło, gdy wczasowicz poszedł umyć się w wodzie morskiej. Po odzyskaniu przytomności, uratowany mężczyzna wraz z żoną zostali wyprowadzeni do szpitala. Mimo utrudniających niesienie pomocy wielkiego stanu morza, żołnierzowi udało się — przy wykorzystaniu falochronów — wynieść tonącego na brzeg, skąd następnie został on przeniesiony do pobliskiego ośrodka wypoczynkowego. Jak się okazało, był to 36-letni mężczyzna-inwalida, mieszkaniec Sołowa Podlaskiego, przebywający na wczasach w Mielnie.

INFORMACJA BIURA PRASOWEGO RZĄDU

Po wydarzeniach 31 sierpnia br.

W oparciu o dane pochodzące z Prokuratury Generalnej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Biuro Prasowe Rządu informuje, że w wielu miastach zachowanie sprawców zamieszek z dnia 31 sierpnia miało charakter wybitnie agresywny. Niszczono mienie publiczne i prywatne. Między innymi w Warszawie próbowano podpalić pawilon handlowy przy ul. Marszałkowskiej oraz wieżowiec przy pl. Dzierżyńskiego. Straż pożarna, która w skali całego kraju interweniowała w ponad 100 przypadkach podpalenia, wielokrotnie umożliwiawała akcje ratownicze. Uszkodzono 22 wozy pożarnicze.

Silny porządkowy podzielił stanowcze działania zgodne z prawem stanu wojennego.

go, przywracać spokój na ulicach wszystkich miast. Podczas zaisc ulicznych obrażeń doznało w dotychczasowych danych 63 ich uczestników. Rannych zostało 148 interweniujących funkcjonariuszy MO z których 41 umieszczono w szpitalach. Stan 3 z nich jest bardzo poważny. Obrażenia odniosły także osoby po stronie wykonujące swe obowiązki służbowe, bądź powracające z pracy. Np. został ranny w głowę kierowca autobusu linii 170 w Warszawie. Stan rannego jest bardzo ciężki.

Ogółem podczas zaisc zatrzymano 4030 osób. Ponad dwie trzecie z nich to ludzie którzy nie ukończyli 30-tego roku życia.

Nie są jeszcze znane pełne rozmiary strat material-

nych. Wiadomo jednak, że uszkodzone zostały obiekty użyteczności publicznej, środki komunikacji miejskiej, pojazdy prywatne i samochody Milicji Obywatelskiej oraz straży pożarnej.

31 sierpnia w Gdańsku, w rejonie zaisc znaleziono zwłoki 22-letniego mężczyzny z raną tułową głową. Przewzyn i okoliczności zgonu są w trakcie ustalania.

W związku z wydarzeniami, które wywołały śmierć lub zranienie osób a także we wszystkich innych przypadkach w których uczestniczyli zamieszek dopuścili się przestępstw organa prokuratury powołanej i wojskowej wszczęły śledztwa.

(PAP)

KRONIKA SĄDOWA

Wyroki za znieważenie funkcjonariuszy MO

(Inf. wł.) Przed Sądem Rejonowym w Koszalinie odbyły się wczoraj (2 bm.) dwie rozprawy osób oskarżonych o to, że podczas zaisc w dniu 31 ubm. dopuścili się znieważenia funkcjonariuszy MO (art. 236 K.k.).

Na ławie oskarżonych zasiadła Zofia P. (lat 50) z wykształcenia inżynier rolnik, pracownica jednostki geodezyjnej w Koszalinie.

Oskarżona nie przyznała się do winy. Wyjaśniła, że 31 sierpnia wieczorem znajdowała się koło katedry w Koszalinie w grupie osób, które zgromadzone wokół krzyża misyjnego śpiewały pieśni patriotyczne i religijne.

Z zeznań jednego ze świadków (funkcjonariusza MO) wynikało, że oskarżona kierowała pod adresem rozpraszających tłum milicjantów różne słowa i epitetów powszechnie nie uznawane za obelżywe.

Sąd uznał, że oskarżona jest winna zarzucanego jej czynu i skazał ją na 8 miesięcy pozbawienia wolności.

Na ławie oskarżonych zasiadł również Bogusław T. (lat 26) — z zawodu kierowca. Znajdował się on w grupie osób, które milicja wezwwała do rozjeżdżenia się. Pod adresem jednego z milicjantów Bogusław T. wołał kilkakrotnie „hitlerowiec”, po czym zaczął uciekać. Zatrzymany został na podwórzu swego domu. Na rozprawie utrzymywał, że to nie on wznosił okrzyki, lecz jakiś starszy mężczyzna z dzieckiem.

Sąd nie dał wiary wyjaśnieniom oskarżonego i skazał go na rok pozbawienia wolności z zawieszeniem na cztery lata i 40 tysięcy złotych grzywny.

Oba wyroki nie są prawomocne. Służą od nich odwołanie, w ciągu 7 dni, do Sądu Wojewódzkiego. (ski)

„Nie sądzę, abym był jedynym czytelnikiem publikacji o źródłach i przyczynach polskich kryzysów, który już tej lektury po prostu nie trawi. Współczucie dla członków komisji KC PZPR, powołanej decyzją IX Nadzwyczajnego Zjazdu dla zbadania owych źródeł, a stojącej przed zadaniem niebawem trudnym, nie umniejsza obaw, że i ona staje wobec problemów, które potoczna opinia, także w partii, już z góry rozstrzygnęła, pod presją nastrojów i stereotypów posierpniowych”.

O TYCH NASTROJACH pisał słusznie i odwrotnie Urban w „Tu i teraz”. Zgadzałem się z jego generalnymi tezami, ale wątpliwość trafia do przekonań tych, którzy „ukaranie” osób, określonych jako winne obecnego kryzysu, stawiają na czele wszystkich problemów, uważając, że jest to miernik wiarygodności partii. Pod ich adresem chcę zrobić kilka uwag. Partia ma do swej dyspozycji tylko jedną najwyższą karę — wyдалenie i karę tę zastosowała wola delegatów na ostatni zjazd i to, wbrew propozycji specjalnej komisji, która wniosła o przeprowadzenie w sposób demokratyczny szczegółowego badania przez nowo wybraną Komisję Kontroli Partii, a więc przez organ, wedle nowego statutu, niezależny od KC. Wydalenie z partii tych osób nastąpiło więc bez takiego rzetelnego, szczegółowego badania i bez dania możliwości obwinionym publicznej obrony. Ale stało się. Chodzi mi przecież nie o obronę tych osób, ale o powszechne zrozumienie, właśnie przez towarzyszy uważających się za komunistów, że była to kara rzeczywiście najwyższa, dla człowieka zważanego nie raz całym życiem z naszym ruchem — kara ostateczna, przekreślająca jego życie, a w naszych warunkach równająca się karze śmierci cywilnej. Bagatelizować sobie taką karę może tylko ten, kto bagatelizuje sobie samą partię. Oczywiście, inne znaczenie ma ta kara dla ludzi głęboko ideowych, a inne dla bezideowych, karierowiczów czy osób nawet o wielkich pasjach politycznych, ale pozbawionych ideowego kośca. Dla pierwszych kara taka oznaczać może katastrofę moralną, dla drugich tylko koniec kariery. Jeszcze raz podkreślam, że nie bronię tu wiadomych osób, ale jedynie zasad, według których partia jako organizacja ideowo-polityczna wyczerpała swoje możliwości karania.

Rozumiem też, że nie zadawała to wielu ludzi, zwłaszcza tych towarzyszy, którzy od sierpnia musieli przyjmować na siebie cały gwałtowny ogień zarzutów zbiorowej odpowiedzialności za powstałą sytuację. Wybraliśmy Trybunał Stanu. On będzie sądził, ale także w majestacie prawa, nie powstał przecież w Polsce stan wojenny, jakiego „Rewolucyjny Trybunał Wojskowy”, który stosowałby prawo rewolucyjne i partia nie będzie zmuszać organów państwowych do obalania porządku prawnego.

S PRAWA zresztą zresztą sprowadza się do pytania podstawowego: czy poprzednie kierownictwo partyjno- państwowe celowo i roztępienie prowadziło Polskę do zguby (bo i takie sły się oskarżenia), czy miało świadomość nadchodzącego kryzysu i szanse jego zahamowania, aby kontynuować obronę po 1970 roku drogą bez zająm?

A więc, czy obecny kryzys, jego głęboka i powszechna natura były nieuniknione? Zadałem i zadaje to pytanie wybitnym ekonomistom i politologom, ale nie otrzy-

muje jednoznacznej odpowiedzi. Nie jestem ekonomistą i należę do tych nielicznych Polaków, którzy nie mają recepty na wyjście z kryzysu społeczno-gospodarczego. Jestem pisarzem i wolno mi „gadybać”. Otóż zapytuje, może naiwnie, co stało by się, gdyby nie sierpniowy wybuch i jego skutki, gdyby Polska dostała dalsze kredyty i pożyczki, co było chyba zupełnie realne i uruchomiła te inwestycje, które mogły się spłacić i zapewnić społeczeństwu taką obfitość towarów, jaka

Tadeusz Hołuj

O teorii kryzysów przekornie

mieliśmy, o czym zapominamy, jeszcze w lecie 1980 roku. Polska miała przecież wysoki autorytet w świecie, w obu jego podziałach sferach, zadłużenie, jakkolwiek olbrzymie, nie było największe w Europie i na świecie, świadomość obywateli kryzysowych była istniała, o czym świadczą chociażby próby reformy cen, systemów organizacji przemysłu, hamowanie inwestycji.

D O CZEGO zmierzamy? Do niepopularnego stwierdzenia, że mogliśmy uniknąć katastrofy w takich rozmiarach, jakie znamy, gdyby nie sytuacja od sierpnia do grudnia. Chciałbym być dobrze zrozumiany — twierdząc jednocześnie, że ruch posierpniowy przyniósł wiele pozytywnego, ale nie w sferze gospodarki. Dla niej był ciosem, ciosem w organizm osłabiony już, nie dającym żadnych możliwości uzdrowienia w tym czasie. Pyrrusowe zwycięstwa robotników musiały przerodzić się w klęskę ich i całego pracującego społeczeństwa, gdyż żadna gospodarka na świecie nie wytrzymałaby takiego ciosu. I jest rzecz obojętna, jakimi intencjami są kierowane, skoro rezultaty są takie, jakie są, a skrupulatni rachmistrze obliczyli już, ile miliardów kosztowały nas narodowe zwycięstwa. Przecież nie każdy ruch i nie każde rozruchy znamionują „kryzys polski”, jeśli rozumieć pod tym określeniem kryzys ustroju. Nikt nie mówi np. we Francji

o kryzysie 1968 roku, ani w Wielkiej Brytanii o kryzysie ustrojowym trwającym wokół sprawy irlandzkiej. Trzeba więc chyba uczciwie zbadać, który z polskich kryzysów był kryzysem ustrojowym, a który nie. Sądzę, że doszłobyśmy wówczas do istotnych wniosków. Oczywiście, nie chodzi tu o mechaniczne stosowanie formuły: „Nie przeciw socjalizmowi, ale przeciw jego wypaczeniu”.

R ZECZ jasna, wprawdzie należy jasno formułować charakter tego ustroju, co w nim jest zasadą, a co wymogiem czasu, czy sytuacji, ile np. w ustroju socjalistycznym jest elementów ustroju poprzedniego, a także sąlnie trzeba tu się powoływać na stwierdzenie Lenina. Czy elementy takie są uświadomione,

leżały miliony ludzi, którzy przeszli przez PPR i PPS, a potem przez PZPR, także w okresie przezwanym „stalinowskim”, czy masowe organizacje młodzieżowe, społeczne i zawodowe, współpracujące z partią — to nie społeczeństwo? Powiada się, że ta władza ludowa — cały czas mam na myśli typ władzy, a nie jej skład osobowy i posunięcia polityczne — nie uzyskała wewnętrznej legalizacji. Czyżby? Można różnie sądzić na przykład o naszych wyborach do władz. Można porównywać je z wyborami w systemach demokracji parlamentarnej, jakkolwiek partia nigdy nie twierdziła, że system demokracji ludowej czy później demokracji socjalistycznej jest lub ma być tożsamy z demokracją parlamentarną. Można pisać o polskich wyborach po wojnie w cudzysłowie. Ale nie można zaprzeczyć, że te wybory były wielokrotnie plebiscytem za lub przeciw właśnie władzy ludowej, formą społecznej legalizacji. Gdyby „społeczeństwo” (też w cudzysłowie) oznaczającym takie pojęcie społeczeństwa, jakim szermują nasi przeciwnicy) było rzeczywiście w swej masie przeciw owej władzy ludowej, bojkotowałyby wybory, a taki fakt nie miał miejsca. Twierdzi się, że wyniki niektórych wyborów były fałszowane, lub, że odbywały się pod presją.

Czyżby jednak te miliony Polaków, tak licznie, ku zdumieniu wschodnich obserwatorów zagranicznych, stawających do wyborów, czynili to w swej masie „pod bagnetem i knutem”? Czy mieliśmy do czynienia z masowym bojkotem wyborów? Presja rzeczywiście istniała, w różnych okresach różna. Była nią przede wszystkim presja polityczno-partijna, wynikająca z porozumienia międzypartyjnego, a by członkowie sojuszników partii głosowali na wspólne listy. Była — dziś nie wyobrażalna — praca agitacyjna i mobilizacyjna, a w okresie przedpaździernikowym również nacisk administracyjny. Ale akurat w latach siedemdziesiątych ludzie szli przecież do urn wyborczych z własnej, nieprzymuszanej woli. A więc nie można po prostu odrzucać faktu masowego udziału właśnie społeczeństwa w tych aktach legalizujących polityczne podstawy władzy. A czym było masowe poparcie „Wiesława”, po październiku i Gierka po grudniu, jeśli nie pewną formą legalizacji władzy ludowej, jako że charakter tej władzy żaden z nich ani nie chciał, ani nie obiecywał zmienić. A więc coś nie tak z teorią, wedle której przyczyną wszystkich kryzysów jest jakaś wyimaginowana wojna całego społeczeństwa z władzą.

I OSTATNIA sprawa, tylko zaznaczona w tym szkicu. Jest to kwestia umiejętności widzenia historii nam współczesnej w wielkich procesach społecznych. Rzecz to trudna dla jej bezpośrednich uczestników i byłoby naiwnością namawiać, aby Polacy uspokojili się myślą, że kiedyś tak cały ten okres będzie skwitowany jednym akapitem, że przyszedł badacz naszych powikłanych dziejów, żyjący już w nowym, naprawdę socjalistycznym społeczeństwie, będzie się raczej zastanawiał nad pozytywnym znaczeniem naszych przełomów dla powstania takiej właśnie formacji. Bo taka nowa forma tworzy się na naszych czasach porażonych oczach.

(„Zdanie”)

Towarzysze czarnej sztuki

K IEDY 1 września 1952 roku pierwszy numer „Głosu Koszalińskiego” ujrzał światło dzienne, nie mogło przy tym — rzecz oczywista — zabraknąć drukarzy. To przecież oni nadają materialny kształt gazetce, zaś określenie „ujrzał światło dzienne” należy tu potraktować jak najbardziej dosłownie. Bo chociaż dzienniki ukazują się w kioskach rano z reguły drukowane są w noc, to przecież składanie, ta mania i druk pierwszego numeru „Głosu” — choć liczył on zaledwie cztery strony trwały od rana 31 sierpnia do rana 1 września. Cóż... Oweczesny zespół gazetowy ówczesnych Koszalińskich Zakładów Graficznych, napredce skompletowany spośród drukarzy przybyłych z różnych stron Polski, dopiero się „doceierał”...

Było to „tylko” 30 lat temu, tym niemniej z owego zespołu pozostało w obecnych Prasowych Zakładach Graficznych RSW „Prasa — Książka — Ruch” niewiele ludzi. Nawet bardzo niewiele. Tadeusz Bralewski, Stanisław Wileczek, Ryszard Zieliński... I to chyba wszyscy. No tak, niedawno przecież zginął Mieczysław Panikowski, przez wiele, wiele lat niezawodnie nadającą czołowym linotypowym i ręcznym kształt poszczególnych kolumn gazet. Jak wielu innych — odszedł już na zasłużoną emeryturę. I jak wielu innych pozostał w sobie wspomnieniem, zawierające się m. in. w jakże wymownym: „kiedy to robił Mietek...”.

Jedni są na emeryturze, inni już — niestety — nie żyją. Tak więc niejako przyszedł skompletować to dać częściową listę tych, którzy włożyli swój trud w narodziny pierwszego numeru „Głosu”. A byli to m. in. majster gazetowy Władysław Dudek, linotypiści Jan Archichowski, Antoni Natuśiewicz i Antoni Osiecki, metrampaż Paweł Świąłski, stereotypier Radomski, maszynista rotacyjny... Zaraz, zaraz — jak jemu właściwie było na imię, bo przecież wszyscy nazywaliśmy go „Szymonem”? Nazywał się Szymański. Chyba Bolesław. No oczywiście — Bolesław. Trudno też byłoby zapomnieć pierwszą odbieraczkę gotowych gazet z maszyn rotacyjnej, a to chociażby dlatego, że była to osoba równie pracowita i energiczna, jak tryskająca humorem. Wiele czynionych przez nią poszukiwań wspomina się z rozchwytem do dziś. Taka właśnie była Jajna Popko-Rutkowska.

Drukarnia nie powstała wszakże w Koszalinie wraz z „Głosem”. Istniała tu już od połowy 1945 roku. Wtedy to przecież — 2 września pierwszego roku naszej obecności na Ziemi Koszalińskiej — ukazała się pierwsza gazeta w tym mieście. „Wiadomości Koszalińskie”, składane wówczas całkowicie ręcznie i tłoczane na „zwyckiej” maszynie płaskiej.

Zakład mieścił się wówczas przy pl. Wolności (tam, gdzie dziś znajduje się biuro Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej) i był skromnym, nie wiele znaczącym oddziałem Szczecińskich Zakładów Graficznych.

Koszalińskie Zakłady Graficzne powstały jako przedsięwzięcie samodzielne, z dniem 1 stycznia 1951 r.

Właśnie z myślą o podjęciu druku wojewódzkiej gazety codziennej. Wtedy też otrzymano obecny swój budynek przy ul. A. Lampego.

Maszyny niezbędne do podjęcia produkcji gazetowej ślęziano z różnych stron kraju. Zazwyczaj używane, niekiedy mocno już wysłużone. Taka jest m. in. maszyna rotacyjna, zbudowana w... 1925 roku. Służyła ona do drukowania „Głosu Pomorza” jeszcze dziś, co w dużym stopniu tłumaczy nie najlepszą jego jakość graficzną. No, ale fachowcy twierdzą, że to w ogóle dziw, iż maszyna — starsza niż jeszcze jakiś się kręci...

W pierwszych latach istnienia naszej gazety prawnik Koszalińskie Zakłady Graficzne wyspywały tylko druki tzw. akcydensowe, czyli różne formularze, zaproszenia, afisze. Wraz z gazetą codzienną przed drukiem zespolem pojawiły się wszelkie i inne, niekiedy dość nietypowe zadania. Na przykład — drukowanie w terenie, na urządzeniach typu polowego, gromadzkich gazetkach poświęconych różnym akcjom: żniwom, skupowi ziarna, wykopkom ziemniaków. Krótko mówiąc — drukarce działały w składzie uruchamianych wtedy przez partię ekipy agitacyjno-propagandowe.

Przez wiele lat Koszalińskie Zakłady Graficzne zabiegali o możliwość wydawania nowych obiektów produkcyjnych. Zadań, reszty bowiem z roku na rok, a więc w drukarni stawało się coraz ciężej. Dose powiedzieć, że tej zalogi powiększyła się w ciągu ostatnich 39 lat trzykrotnie z górą.

Rozwijał się sam „Głos”. Jego nakład wzrósł z początkowych 26 tys. do 110 tys. (wydanie sobotnio-niedzielne) egzemplarzy. Obecnie wychodzi pięć razy w tygodniu w dwóch wydaniach (czeskie i słupskie), był, zaś czas, że sześć, a nawet siedem razy w tygodniu sześcioma wydaniem, terenowym. No, a oprócz gazety codziennej Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” wydają dziś dwa tygodniki, jeden miesięcznik i po ok. miliona egzemplarzy różnych książek w skan miesięcznej. Utworzono tutaj i rozbudowano całkiem nowy dział produkcji poligraficznej — offsetowej.

Z budową nowych obiektów w obecnej sytuacji trzeba będzie jeszcze się walczyć. Dwie nowiutkie, budowane w NRD offsetowe maszyny rolowe, o wydajności po 30 tys. egzemplarzy gazety każda, mają być jednak dostarczone do Koszalin przed końcem bieżącego roku. Trzeba je będzie jakos wciągnąć w dotychczasowe pomieszczenia drukarni. Nie umili to z pewnością życia koszalińskim drukarzom, ale widać na zdjęciach gazecie w której druk zawsze wkładali wiele serca. Nieporównanie lepsza ona bowiem na wyglądzie graficznym, a zwłaszcza ja kością reprodukowanych zdjęć i czytelności druku.

Powinno to nastąpić w pierwszych potowie przyszłego roku. Za co naszym wypróbowanym przyjaciółom, koszalińskim towarzyszom czarnej sztuki, z góry w imieniu własnym i Czytelników dziękujemy.

(Gap)

CZYTELNICZY O GAZETCE

JÓZEF MUCZKE, kierownik księgarni naukowo-technicznej PP „Dom Książki” w Słupsku:

Jubileusz 30-lecia „Głosu Pomorza” zbiega się z moim prywatnym 30-leciem pracy zawodowej, z czego 29 lat spędziłem w słupskich księgarniach. Dla tego wszystko co słupskie, jest mi bliskie, również nasza gazeta.

Nie będzie w tym wielkiej przesady, jeśli powiem, że czytałem niemalże wszystkie numery „Głosu”, bez względu na to, pod jakim tytułem się ukazywał — „Głos Słupski”, „Głos Koszaliński”, czy ostatnio „Głos Pomorza”. Zawsze znajdowałem w nim przede wszystkim informacje dotyczące mojego miasta i województwa, bardziej przydatne w pracy i po prostu w życiu.

Interesują mnie na równi — materiały z dziedziny kultury i oświaty, co produkują nasze przedsiębiorstwa, ile przybyło

mieszkań i lokali użytkowych, praca urzędów administracji, co dokucza ludziom.

„Głos” przynosi także przegląd najważniejszych wydarzeń politycznych w kraju i na świecie, pozwalając — moim zdaniem — w sposób dostateczny zorientować się w sytuacji.

Codziennie kupowanie „Głosu Pomorza” stało się nawykiem, koniecznością. Kiedy wyjeżdżam z rodziną na urlop, zaprzyjaźniona kioskarka odkłada gazetę na moje konto.

Również moja żona nie wyobraża sobie dnia bez „Głosu”. Musi przejrzeć informacje, przeczytać kolejny odcinek powieści i rozwiązać krzyżówkę.

Na przyszłość, redakcji „Głosu Pomorza” życzę jak najwięcej wiernych czytelników, a jednocześnie wroszę postulat, żeby częściej był podejmowany temat książek. Chodzi mi o aktualne informacje — co czytelnik może dostać w księgarni.

WPATRUJĄC się w czystą kartkę papieru, na której mam na zamówienie „Magazy-nu” napisać o inicjatywach gazety w minionym trzydziestoleciu, przypomniałem sobie rozmowę z betoniarzem, wieloletnim pracownikiem kombinatu budowlanego, inteligentnym i doświadczonym życiowo człowiekiem. Było to dość dawno, ale pamiętam ją dokładnie. Mówiliśmy o różnych sprawach, także o nim, jego pracy i ujemnych stronach jego zawodu. Kiedy wymieniał budowane przez siebie obiekty, wypowiedział słowa, które utkwiły mi w pamięci.

— Robota jest ciężka, to fakt — mówił — ale daje też człowiekowi sporo satysfakcji. Najbardziej ją odczuwam podczas spaceru z synkiem po mieście. Zaw sze mnie pyta: — Tatusi, a ten dom też budowałeś? A tamten też?... Doskonale zna odpowiedź, bo przecież dziesiątki razy tak sobie spacerowaliśmy i za każdym razem odpowiadałem TAK. Ale wyczuwam, że on czeka na twierdzącą odpowiedź, że jest dumny z tego, że to właśnie jego ojciec zbudował ten dom. I jak widzę uśmiechniętą, za-dowoloną buźkę dzieciaka, zapominam o reumatyzmie, strzykaniu w krzyżu i innych dolegliwościach...

Jubileusz skłania do refleksji nad minionym czasem, dorobkiem, efektami pracy. Betoniarz ma swoje domy, przedstawiciele wielu innych zawodów mają innego rodzaju, ale w wielu przypadkach, trwale o-mniali dowody swej mozolnej i ciężkiej, czasami twórczej pracy. Co ma dziennikarz?

Gazeta żyje tylko dzień, potem jest już przeszłością. Tak też jest z publikacjami, których przygotowanie wymaga sporo wysiłku, rozległej wiedzy, zaangażowania w wielu przypadkach zespołu ludzi.

Przed kilkoma dniami odwiedził mnie stary znajomy i trochę podekscytowany opowiadał o swoim udziale w dyskusji sprowokowanej przez „Głos” — Wiesz — mówił — teraz przekonałem się, że ta wasza praca nie jest wcale taka łatwa! Musicie mieć wiele cierpliwości, żeby wysłuchać każdego do końca i z chaotycznej wypowiedzi wyciągnąć najsłodsze treści!

Dużo cierpliwości, ale także dociekliwości, umiejętności analizowania zjawisk, zdolność syntezy, jasnego przedstawienia ich w po-prawnej polszczyźnie. Aż tyle, by następnego dnia gazeta stała się surowcem poszukiwanym przez papiernię...

Rozczulam się nad nie wdzięcznym losem dziennikarskiej profesji, chociaż nie jest aż tak źle, też daje ona sporo satysfakcji i zadowolenia. Zglądając do redakcyj-

nego archiwum przekonałem się, że jest to miejsce często odwiedzane przez różnych ludzi, a mocno sfatygowane oprawy roczników gazety dowodzą, że nie są to zwyczajne „cegły”, ale potrzebne i wykorzystywane źródła wiedzy.

co NAM z tych lat...

PRZEGLĄDAJĄC numer „Głosu” z 1 września 1957 r., a więc z pierwszego liczącego się, ale i także odległego jubileuszu, znalazłem „List do Redaktora” wystosowany przez Karola Syrkę, list który również rozwiewa moje zawodowe kompleksy. Nasz stary przyjaciel — ja nie się na zbyt częstym używaniu słowa „stary” — ale to trzydziestolecie niech będzie usprawiedliwieniem — ciągle uważam i czuję, krytyczny w ocenie Czytelnik, już wówczas nie szczędził nam życzliwej zachęty.

Pisał wtedy: „ — Zylem sobie w tym Koszalinie od 1945 roku jak u Pana Boga za piecem Spokojnie było i cichutko. Jeśli jakiś kierownik dmuchnął większą sumkę, to najwyższej rozszło się po kościach sasia dów i znajomych. Jak ich nie znaleźć, to nie dowiedziałem się... Od września 1952 roku świat przewrócił się w Koszalinie do góry nogami. Pana pomagierzy tak hycie zairza do każdej dziury, wszystko wywacha-na i jak osmarują to człowiek czytając włosy sobie rwie z głowy... ” I dalej: „ — Nie można powiedzieć, że przez Pana to już wszystko w Koszalinie się wali. Owszem, jak Pan kiedyś zdrowo zrypał ministra budownictwa, to od razu zrobili zjednoczenie i budują. Nie wiem czy to Pana maciejskiej roboty zasługa, ale

przez te pięć lat dużo zmieniło się w naszym mieście... ”

Póki nie było gazety, ludzie się bez niej oby-wali. Później, chociaż żartobliwie przyrównują nas do hyci, nie mogą się bez niej obyć. Ga-zeta wniosła do miasta ożywczy powiew, ludzie zaczęli interesować się nie tylko swoimi sprawa-mi. Nie ma dla dzień-nikarza przyjemniejszego widoku jak kolejka ludzi przed kioskiem, oczekujących na gazetę. Ulotny to i zwiewny obrazek, ale zalegający głęboko w sercu i przywoływany w trudnych chwilach, dodaje sił, sa-

łogi spokój, zmuszaliśmy do myślenia, działania, szukania środków realizacji celów.

Jadwiga Słipińska ledwie zawiązała się w Koszalinie natychmiast zaczęła macić w głowach teatrem. Udało się stosunkowo szybko, i o-tem podzieliśmy starania o powołanie orkiestry sym-fonicznej co już nie było takie proste; budowę Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. Tworzenie tych placówek dyktowane było nie tylko chęcią i życzenia-mi zespołu, co przede-wszystkim potrzebami spo-leczeństwa, składającego się z przedziwnej mieszanki przedstawicieli różnych re-gionów. Te placówki kul-turalne potrzebne były jak codzienny chleb i powie-trze, aby z mieszanki, jed-nej w swoim rodzaju i chy-ba w historii państwa, mo-gło powstać jednolite w swych dążeniach społeczeń-stwo. Myśmy nie wymyślali tematów lecz jedynie je upowszechniali, tworzyli sprzyjający klimat (działa-nie nowego).

MACILIŚMY nie tylko w dziedzinie kultury. Już w 1955 roku pod sumeliśmy myśł powołania wyższej uczelni o kierunku rolniczym. Wówczas nie u-dało się, ale że myśl nie by-ła sztuczna, a wynikająca z konkretnych potrzeb naj-ważniejszego działu gospo-darki województwa, po pew-nym czasie podzieliśmy ha-sło „Kadry dla PGR”. Ta-kie działania dyktowało ży-cie. Z tamtego, pegeerow-skiego zaciągu składa się w sporej części dzisiejsza kie-rownicza kadra uspołeczni-o nego rolnictwa.

Tylko pobieżny przegląd wykazuje, że w ciągu 30-le-cia uzbierała się obszerna lista inicjatyw, które wzbo-gaciły Środkowe Wybrzeże w trwałe wartości.

Wystarczy przypomnieć pomysł naszego kolegi red-Jerzego Lesiaka, inicjatora i konsekwentnego propaga-tora oryginalnej inicjatywy koszalińskiej — zblokowa-nych plantacji truskawek. Zaczęło się od kilkudziesię-ciu działek. Dzisiaj, po la-tach jest to doskonałe opa-nowana metoda wyzwalania rezerw siły roboczej zapew-niająca uprawę kilkuset hek-tarów ziemi i zbioru kilku-tysięcy ton wartościowych owoców. Korzysta gospodar-ka narodowa, rozwija się przedsiębiorstwo, zyskują ludzie którzy pożyteczna praca zwiększa swoje do-chody. Uprawia się nie tylko truskawki, ale także maliny, porzeczki, rosna sa-dy...

W ciągu trzydziestu lat mieliśmy i niepowodzenia, wca-le nie ukrywamy tego. Zdarzały się niewypały, inicjatywy trafiające na nie sprzyjający grunt, nie wszystko też co za-czynaliśmy, podobało się. Kiedy w publikacjach akcji pod hasłem „Na drugich i trzecich zmianach” zaczęliśmy uja-wniać sprawy niezbyt dobrze świadczące o gospodarzach, odpowiednimi metodami udało się im wycisnąć akcję. Spo-ro kłopotów było także przy organizacji spotkań dzien-nikarzy „Głosu” z zalogami najsłabszych PGR. — Czy nie-macie już innych tematów? — pytano nas.

Z tych niepowodzeń wychodziliśmy też o-wronną ręką, bo w ostatecznym rachunku, bogatsi o doświadczenia, jak realizować wytyczone cele.

WŁADYSŁAW ŁUCZAK



Była to specjalne wydanie naszej gazety sprzed kilku morza” ale był też... „Głos Gościna”!

Było to specjalne wydanie naszej gazety sprzed kilku lat wydrukowane z okazji Święta Prasy, którego impre-sy w dużej mierze odbywały się w tej miejscowości.

Fot. Jerzy Patan

Nasz człowiek w powiecie

DZISIAJ taki tytuł brzmi nader egzoty-cznie, a może i nieco dwuznacznie, ale w la-tach sześćdziesiątych, kiedy „Głos” wychodził aż w 6 mutacjach terenowych — nasz człowiek w powiecie był instytucją. A jakże, mieliśmy i my swój wy-wiad i siatkę współpracow-ników — ludzi, których ce-niliśmy i lubiliśmy, którzy wchodzili na łamy ze swoi-mi tekstami, ciekawymi informacjami, a nawet pu-blicystyką.

Z reguły było tak, że do grona naszych współpra-cowników przychodzili lu-dzie, którym temperament społecznikowski pomagał dostrzegać fakty i wydarze-nia ważne dla opinii pu-blicznej. Zazwyczaj współ-praca nawiązywała się spo-nadadnie, trwała krócej lub dłużej, ale była dla gazety niezwykle owocna.

Dzisiaj, kiedy jestem w jakimś dawnym mieście powiatowym, ze starego przyzwyczajenia telefonuję do „naszego człowieka” i pytam co słychać. I choć już formalnie nie organi-zujemy szerokiego grona współpracowników, bo i takiej potrzeby nie ma — bowiem wychodzimy zaled-wie w 2 mutacjach — zawsze chętnie rozmawiam ze starymi znajomymi. Po-został im dawny, wyostrzo-ny zmysł obserwacji i czę-sto ich opinia o faktach i znajomość realiów miejsco-wego życia przydaje się przy zbieraniu materiałów do artykułu, czy repor-tażu.

Każdy z nas, młodych wówczas dziennikarzy, miał

pod tak zwaną opieką je-den czy dwa powiaty i u-trzymywał ścisły kontakt ze współpracownikami ga-zety. Sekretariat redakcji pozerł wówczas mnóstwo informacji, a szefowie dzia-łu terenowego wchodzili do naszych pokoiów, już od progu wołali: „nie mam nic na kolumnę C lub E...”

Takie hasło natychmiast mobilizowało do pracy, a często w podbramkowych sytuacjach ratował nas te-lefon do „naszego człowie-ka”.

„Nasi ludzie” w powia-tach byli z reguły działa-czami społecznymi, praco-wali w różnych firmach i instytucjach. Współpraco-wali z nami i adwokat, i prezes spółdzielni miesza-

niowej, i urzędnicy pań-stwowi, i robotnicy, i lu-dzie różnych innych zawo-dów. Zawsze solidni, rzetel-nie sprawdzający fakty, życzliwi Czytelnikom, bo niejednokrotnie w imieniu redakcji pomagali to i o-wo załatwić, naprawić. I im, jak wszystkim, zdarza-ły się zabawa i komiczne wpadki i przekłamania. No cóż... życie.

W pamięci naszych Czy-telników pozostały pewne teksty i talent publicystycz-ny Edmunda Hrywniaka z Walecz, który zajmował się wieloma sprawami spo-łecznymi tego regionu. Pa-mietają też solidność i sta-rania, aby wszystko co by-towskie zostało dobrze sprzedane — Mariana Kwiat

kowskiego. A także cie-kawostki i sensacje Walen-tego Perechudy z Miastka, którego zmysł observa-cyjny bardzo sobie ceni-liśmy.

Przez nasze łamy przewi-jaty się długo nazwiska Jarostawa Dąbka z Czu-chorowa, Henryka Witkow-skiego z Drawoska, Tade-usza Lewickiego i Andrze-ja Macichowskiego ze Szczecinka, Bogdana Bry-siaka ze Stawna. Oczywiście, są to nazwiska ludzi, którzy najwierniej i naj-dłużej z naszą redakcją współpracowali...

Dawne to dzieje, ale na-leży przypomnieć, że kilku naszych współpracowników rzuciło swoje zawodowe profesje, aby na stałe zwią-

zać się z dziennikar-stwem. Dzisiaj mają boga-ty publicystyczny dorobek i autorytet w zawodzie.

Przykładem jest redaktor Wiesław Wiśniewski — naczelny słupskiemu tygod-nika „Zbliżenia”, który był dawno, dawno użytym współpracownikiem „Głosu Koszalińskiego” w Białogardzie, czy publicystka, redaktor Mira Zoltek, za-wzięta miłośniczka Kolo-brzegu, dbająca o jego in-teresy jeszcze jako współ-pracownik redakcji na łamach „Głosu”.

„Nasi ludzie” w powi-atach już praktycznie nie pracują dla gazety, ale pa-mięć o nich trwa i z o-kazji jubileuszu „Głosu” to przypomnienie o nich niech będzie przyjęte jako serdeczne podziękowanie od nas, od dziennikarzy.

WALDEMAR PAKULSKI

„Oddając Wam do rąk pierwszy numer „Głosu Koszalińskiego” zwracamy się do Was z gorącym wezwaniem: Piszcie do nas o swojej pracy, o swoich sukcesach i trudnościach. Piszcie na łamach Waszej gazety o bohaterstwie i ofiarności robotników, chłopów, każdego, kto szczerze Kocha Ojczyznę i szczerze dla niej pracuje. Piętnujcie biurokratów, kacyków, nierobów, spekulantów. Niech „Głos Koszaliński” stanie się Waszą trybuną, trybuną mas pracujących województwa koszalińskiego... pomocą w Waszej zwycięskiej walce o pokój i socjalizm”.

TAKI APEL do Czytelników ukazał się w pierwszym numerze naszej gazety z 1 września 1952 r. Nie cytuję go po to, by ośmieszać pałos, emfaze, z jaką się wówczas formułowało myśli, ale żeby pokazać zadziwiającą tych myśli aktualność i przypomnieć początek naszej wspólnej drogi: gazety i Czytelników.

Bo Czytelnicy na ten apel odpowiedzieli wtedy — i odpowiadają przez całe 30 lat, pisząc do redakcji, telefonując, przychodząc ze swymi osobistymi sprawami i ze sprawami, dotyczącymi szerszych, społecznych problemów. Wszystko się zmienia, a nasz kontakt z Czytelnikami — mimo że raz jest bliższy, intensywniejszy, raz słabnie, by znów odżyć gorącym tępem — wciąż przecież trwa.

Zaczynaliśmy od ruchu korespondentów, których traktowaliśmy jako społecznych, politycznych działaczy, a naszych współpracowników i przedstawicieli redakcji w terenie.

Ci nasi pierwsi, nie zawsze sprawnie operujący piórem, ale pełni zapału i społecznikowskiego zacięcia „aktywni czytelnicy” przesyłali nam cenne informacje ze swych zakładów, miast i wsi, do których niechętnie jeszcze dziennikarski zespół nie mógł tak często dobiec.

„Pisali pracownicy gospodarstw rolnych o tym, jak przebiegała praca w polu, jak do rolnictwa wkraczała wolna mechanizacja, jak rozwijała się hodowla i umacniała poczucie wspólnej odpowiedzialności za społeczne mienie. Pisali robotnicy o swej pracy — a były to lata pracy trudnej, budowania wszystkiego od początku. Dziś brzmi to jak slogan, ale wtedy były prawdziwe ruiny, prawdziwe zgłiszczera, ślady wojny wszędzie, także w ludzkiej świadomości, i te korespondencje o zwykłych, codziennych sprawach, o tym, że gdzieś już zakochała się zima, że rolnik kupił do swego gospodarstwa ko paczkę do ziemniaków, że szczeniacy kolejarze przodują w oszczędności tak po trzebnego krajowi węgla, a w Słupsku i Koszalinie pracują znów pełna para fabryki mebli — to była rzecz polityczna, to była nasza Czytelników i gazety, wspólne walka Wiedzy się mówić: walka o pokój”.

To znów cytuję ze starej gazety, ze wspominków na klóres „lecie”, odwołujących się do tamtego pierwszego okresu.

DZIS, kiedy tyle się zmieniło i wciąż zmienia, kiedy mijamy wraz z naszymi Czytelnikami trudne zakrety współczesnej historii, skłonni jesteśmy widzieć w dawnym modelu współdziałania między Czytelnikami a gazetą tylko jego biurokratyzm, otoczony starymi kartotekami, pismami, legity-

czas powoduje, że tych naszych pierwszych współpracowników i Czytelników jest z roku na rok mniej. Ostatni list od Stanisława Klimasa z Polczyna Zdrój dostaliśmy 15 lat temu. A kierujący niegdyś klubem korespondentów w Szczecinie ku posterunkowi Józef Maciejowski zmarł kilka lat temu.

Mijają lata, dzieci naszych Czytelników z tamtego okresu mają już dzieci, za pióro chwyciło następne pokolenie — i listy do gazety płyną nadal, raz szerszym, raz węższym strumieniem już bez „wytocznych”, prawie spontanicznie, szczerze, o tym, co ludzi interesuje, boli, dotyczy.

I choć mierzona liczbą listów do redakcji więź między Czytelnikami a Ich gazetą różnie wyglądała w ośm lat minionego trzydziestolecia, choć były okresy trudniejsze, jak np. w końcu

lat pięćdziesiątych, „Głos” rozbudował swą informacyjną, poradniczą działalność, wprowadzając obok takich rubryk, jak „Czytelnicy piszą”, „Z redakcyjnej pocztą”, „Śladem naszych interwencji” — obszerną rubrykę porad, w znacznej części porad prawnych, o które upominali się Czytelnicy. Spowodowało to masowy napływ pytań, listów do redakcji — dwóch tysięcy rocznie w r. np. 1959 urosły do liczby 7—8 tysięcy w latach 1971—1972. Wtedy musieliśmy się zresztą sumiennie z tak ogromnego napływu spraw, bo nikt się z tego gwałtownego ożywienia „gorącej linii” między gazetą a Czytelnikami nie chciał cieszyć. Traktując wszystkie listy, jak skargi — wedle Kodeksu Postępowania Administracyjnego, niektórzy niepokoił się nawet, że coś tych czytelniczych awag jest za dużo, zwłaszcza że były to w większości uwagi krytyczne, nawet, gdy formułowano je w postaci pytania.

WYJŚCIEM z tego „klopotu z nadmiarem” okazało się oddzielenie jako „skarg” tylko listów przekazywanych w drodze interwencji pozaprasowej instytucjom, właściwym do ich załatwienia, a całej reszty — jako korespondencji wyłącznie między gazetą i Czytelnikami. Tego typu „kłopoty” skończyły się zresztą w drugiej dekadzie lat siedemdziesiątych, gdy po reformie administracji i z wielu innych, ogólnie znanych przyczyn fala listów do prasy zaczęła opadać, by jednak ostatnio znów wznieść się w górę.

Dziś nadal właśnie listy Czytelników stanowią inspirację podejmowanych na łamach gazety publikacji, listy znajdują miejsce na specjalnej stronie, oddanej Czytelnikom a oddzielenie — w licznych rubrykach — na stronach mutacji koszalińskiej i słupskiej. Ich dalsze losy śledzimy w stałej rubryce „Śladem publikacji”, wciąż też udzielamy Czytelnikom porad — na łamach gazety i poza nimi, listownie a także osobiście.

W ukazujących się co pewien czas publikacjach na temat kontaktu między Czytelnikami a redakcją powiedzieliśmy już chyba wszystko, co powiedzieć należało, a co najładniej ujmowała uchwała Sekretariatu KC PZPR w sprawie partyjnego kierowania środkami masowego przekazu, zalecająca redakcjom troskę o stałą więź ze społeczeństwem, bieżące analizowanie listów Czytelników i określające łamy gazet jako „trybunę, dzięki której ludzie pracy mogą przekazywać swą opinię o nurtujących ich sprawach, urzeczywistniając w ten sposób zasady demokracji socjalistycznej”.

Staramy się to robić jak najlepiej, a ocena należy do Czytelników...

ZOFIA BANASIAK
Fot. Jerzy Patan

CZYTELNICZY O GAZETCE

TERESA WŁODARCZYK
kierowniczka filii bibliotecznej dla dzieci i młodzieży w Sławnie:

— Uważam, że „Głos Pomorza” jako dziennik lokalny można zaliczyć do dobrych gazet. Czytam inne podobne dzienniki i nasza „trzydziestolatka” wyróżnia szeroki wachlarz informacji. Poza tym ciekawe artykuły w piątkowo-sobotnio — nie dzielnym magazynie. Niektóre materiały wykorzystuje również w codziennej pracy bibliotecznej. Tematem, który wzbudził duże zainteresowanie, był np. opis wyzwolenia naszych ziem od najedźcy hitlerowskiej. Pomocne są również fragmenty z mieszczanych utworów literackich i koszalińsko-słupskich autorów.

Jest jednak coś, co mnie zastanawia od lat i czego, przyznaję, nie bardzo mogę zrozumieć. Zamieszczacie dużo artykułów o innych miastach, Człuchowie, Kołobrzegu czy Uście, natomiast Sławno jest jakoby pominięte. Nie ma o tym, co ludzi niepokoi, denerwuje, nie ma i tego, co cieszy. Jeśli już piszecie o Sławnie, to o „Poldrobie”, „Ślawodrzewiu” i ewentualnie... księżarni, a przecież jest jeszcze całe miasto. W Sławnie w strasznym stanie są na przykład ulice. Walka o to toczy się od lat i ciągle to samo. Przychodzi słońce i ludzie nie wiedzą, jak przeżyć kilkadziesiąt metrów. Brakuje zadaszków na przystankach PKS w Sławnie. Niebýt kosztów na rzecz, a jakby ułatwiała dojeżdżającym życie.

— Tematów znaleźć można w Sławnie sporo...

zeta. Człowiek ciekawy jest, co słychać na własnym podwórku, a o tym właśnie piszecie najwięcej i to ludzi przyciąga.

Kilka lat temu zwracałem się do gazety o pomoc. Pobudowałem się i miałam rok gwarancji, tymczasem nikt nie chciał do końca poprawek. Napisałem i za kilka dni patrzył, zjawia się ekipa, zrobili co trzeba i jeszcze do mnie z pretensjami — no co pan pisał aż do redakcji? A jakbym nie napisał, pomyślał sobie, ciągnęłoby się to latami i tyle...

ZOFIA KORAL, radna Gminnej Rady Narodowej w Małebowice:

— Pierwsze strony macie takie jak wszyscy, za mało spraw lokalnych. Jest niby specjalna strona, ale to za mało. No i jeżdżcie nie po sekretariatach, naczelnikach i dyrektorach, a więcej rozmawiajcie ze zwykłymi mieszkańcami. Bo nie jest tak lekko i o tym trzeba właśnie pisać. Jeśli w szkole wiejskiej uczy absolwenci liceum to przepraszam, jaki będzie poziom tego nauczania? Tymczasem gdy jest mieszkanie dla nauczyciela, to daje się je komu innemu, nauczyciele gnieźdzą się natomiast po kątach i potem dziwnie się, że są aż takie kłopoty kadrowe. Problem wychowania, edukacji szkolnej to w tej chwili — przynajmniej dla mnie — problem numer jeden wspólczesnej wsi.

Piszcie i o tych trudnych, często drażliwych sprawach. Pokazujcie, że coś tu nie tak może budzić kogoś tam trzeba. Jeszcze niedawno było tak, że każdy między tylko patrzył, żeby uciec ze wsi, teraz trochę się to zmieniło. Ale wciąż, bez porządnej szkoły, placówki kulturalnej ośrodka zdrowia i podobnego zaplecza nigdy nie stanie się atrakcyjnym miejscem zamieszkania.

JAN TRUSIUK, rolnik ze Sławina:

— „Głos” towarzyszy mi już tak długo, że trudno wyobrazić sobie, by było inaczej. Jestem prenumeratorem gazety. Czytam wszystkie artykuły — polityczne, gospodarcze, sportowe. Czasami słyszy się, że ktoś kupuje gazetę dla programu telewizyjnego i ogłoszeń. Nie wierzę, w to. Gazeta jest zawsze ga-

Zawsze dla Czytelników...

macji, instrukcji (tak — instrukcji!) wysyłanych korespondentom z pouczeniami, jak i o czym pisać, słowem — całe to biurokratyczne sterowanie, które niszczyło żywy początkowo ruch korespondentów.

Ale przecież zadzierzgnięte wtedy więzi okazały się trwałe. Niedawno odwiedził nas stary znajomy — Adam Kaczyński ze Szczecinka, który w krytycznym momencie, w grudniu ub. roku wyciągnął z szafy mundur ormowca i którego list na ten temat publikowaliśmy, jak wciąż publikujemy jego korespondencje do „Głosu”, które dawniej nasz Czytelnik i Korespondent ciągle nam przysyła. Pisze wielu innych Henryk Osipiuk, którego listem zaczęliśmy jubileuszowe wspominki sprzed 10 lat; także do dziś nadysła swoje uwagi. A że o tych spośród redakcyjnego zespołu, których pamięta z lat pięćdziesiątych ma zwyczaj mówić per „pani Jadzia”, „pan Jurek”, czy „pani Zosia” dostajemy od Niego nie tylko korespondencje dla gazety, ale nawet... imiennowe życzenia.

Naturalnie upływający



„GŁOS POMORZA”

Występy zespołów regionalnych na koncertach z okazji Święta Pracy cieszyły się zawsze ogromnym powodzeniem.



Koncerty, spotkania i imprezy sportowe oraz zorganizowane przez „Społem” kiermasze w pełniły program Święta naszej gazety.

KOSZALIŃSKI „EMPIK”

Koszaliński Klub Międzynarodowej Prasy i Książki od kilkunastu lat nieprzerwanie służy koszalińskiej publiczności, mając jej zawsze coś interesującego do zaoferowania. Nie mając do się tak modne i wszechogarniające kryzysy, wstrząsy, przepływy i odpływy różnych fal, mód i gustów. I choć miał chwile słabości, przestojów, nawet drzemki, nigdy przecież nie schodził poniżej pewnego poziomu kulturalnej oferty, adresowanej do różnych kręgów odbiorców i bywalców, oferty, dodajmy, szerokiej i różnorodnej.

Kogo tu nie było, kto tu nie występował? Znakomici artyści, naukowcy, pisarze, dziennikarze. I te wielogodzinne, namętne dyskusje o sprawach kraju i świata i rendez-vous ze sławami krajowych scen i estrad. A także wędrowki po wszystkich bez mała kontynentach, dzięki różnym globtroferom, podróżnikom, ogromny zastęp naprawdę ciekawych i kompetentnych ludzi. Było też miejsce na spotkania i dyskusje z gospodarzami regionu, miasta, działaczami politycznymi, planistami, miejscowymi twórcami i artystami.

A dziś, co pozostało z tych lat, z dawnej świetności? I owszem, sporo, bo choć tradycje i dawna renowa grają jakby automatycznie na korzyść dnia dzisiejszego, to przecież gospodarze „empiku” nie ustają w staraniach, aby właśnie teraz, w kryzysowym dla kultury okresie, nie wypaść z obiegu, nie stracić ze swoimi bywalcami kontaktu.

A dowody? — tych nie brakuje. Oto alif z zapowie dnia recitalu Krzysztofa Cwynara. W salonie wystawowym demontaż wystawy znanego artysty plastyka, za parę dni otwarcie kolejnej wystawy z okazji stulecia polskiego ruchu robotniczego, także tego powojennego, na tych właśnie ziemiach.

Oto zapowiedź o kursach języków obcych, zawsze gromadzących sporą grupę chętnych. W czytelnicy cichej i kawiarni spory tłumek ludzi pochylonych nad czasopi-
smami. Jest w czym wybierać — blisko 400 różnych tytułów, także zagranicznych, z krajów socjalistycznych i z Zachodu. Prawda, że tych ostatnich mniej, wiadomo, dewizy, ale powoli i ich przybywa. Jest też archiwum prasowe, nie brakuje słowników, encyklopedii. Przycho-
dzą tu dorośli i młodzież. Ta ostatnia niejednokrotnie zbiera materiały do wypracowań szkolnych — stąd widok piszących, notujących, wcale nie należy do rzadkości, zresztą po długopis się gają i starsi.

Przed wystawkami CAF z aktualiami międzynarodowymi i krajowymi też zawsze sporo zainteresowanych.

Mówi się, że ludzi ogarnęła apatia, że stracili zainteresowanie do polityki, bo przytłoczyły ich kłopoty dnia codziennego, napięcia i wstrząsy. — Na przykładzie naszego klubu — zgodnie stwierdzają moje rozmówczynie: Anna Ratajewska, dyrektorka Klubu i Dominika Szlagowska, najstarszy jego pracownik — te opinie w okresie stanu wojennego nie potwierdzają się. Kontynuujemy nadal mający tu długi goletnia tradycję cykl „Polityka dla wszystkich”, a w jego ramach spotkania i dyskusje ze znanymi publicystami, szczególnie z „Polityki”. Wprawdzie trudno teraz liczyć na udział wicepreziera i zarazem redaktora naczelnego Mieczysława Rakowskiego, ale kontakty z jego zespołem zostały utrzymane.

A publiczność? Czytelni-
ca i teraz zawsze jest pełna, a

dyskutantów i pytających do prawdy nie brakuje. Byli więc niedawno Marian Podkowiński, Zygmunt Szeliga, Karol Szyndzielski, a zapowiedziało przyjazd wielu znanych, popularnych publicystów.

Ma też swoich wypróbowanych zwolenników muzyka, śpiew w wykonaniu znanych artystów. Od pewnego czasu „empik” utrzymuje stałą współpracę z Krajowym Biurem Koncertowym, stąd ostatnio liczne przyjazdy takich znakomitości jak Bogna Sokorska, Maria Olkisz, Kazimierz Kowalski, Krystyna Szostek-Radkowska. I ten cykl będzie kontynuowany.

Pytam też o współpracę z miejscowym środowiskiem artystycznym.

I odpowiedź: — Zawsze chętnie udostępnimy im klub, jeśli tylko będą to interesujące propozycje, tym bardziej, że są w tej mierze do bre tradycje. Myślmy o „te atrze przy kawie”, o monodramach, małych formach teatralnych, dyskusjach z reżyserami, aktorami, muzykami, pisarzami. Nie możemy jednak, nie powinniśmy wręcz wyręczać placówek zawodowych, Towarzystwa Muzycznego SPAM.

Plany kierownictwa placówki są interesujące, dużo konkretnych, terminów, nazwisk, bez bujania w obłokach, bez tak charakterystycznego dla większości miejscowych placówek kultury klimatu totalnej niemożności i bylejałości.

Koszalińskiemu „Empiko” brakuje przestrzeni życiowej, pomieszczeń, nie grozi mu obfitość pieniędzy. A jednak działa z niemalymi ambicjami, godnym uwagi dorobkiem i obiecującymi planami, na najbliższą przyszłość.

JERZY RUDZIŃSKI



35 ROCZNICA Muzeum Okręgowego w Koszalinie, którą obchodzimy w tym roku, daje pewne podstawy do retrospektywnego spojrzenia na całokształt pracy tej placówki, na zgromadzone tu obiekty zabytkowe naszej kultury, zwłaszcza kultury regionalnej.

Dział Artystyczno-Historyczny, który zajmuje się gromadzeniem zabytków z dziedziny sztuki i rzemiosła artystycznego, posiada 700 zabytków kultury materialnej: malarstwa, grafiki, rzeźby, mebli, a ponadto medale i numizmaty, w tym kilka skarbów liczących po kilkaset monet przeważnie XVII i XVIII-wiecznych.

Zgromadzone eksponaty nie są zbyt liczne, bowiem częste, nie zawsze potrzebne zmiany organizacyjne w Koszalińskim muzeum zebrały w Koszalinie wielu obiektów z zakresu sztuki, historii, etnografii, malarstwa i rzemiosła artystycznego.

W latach 1964–1968, za zgodą Ministerstwa Kultury i Sztuki, nastąpiło przemieszczenie muzealiów z Koszalina do Słupska. W Koszalinie, gdzie utworzono Muzeum Archeologiczne, zostawiono jedynie eksponaty archeologiczne. Do Słupska wywieziono zabytki z zakresu malarstwa współczesnego (140 sztuk), etnografii (466 sztuk), historii, sztuki i rzemiosła artystycznego (121 sztuk). Ponadto nowo utworzone wówczas Muzeum Pomorza Środkowego przyjął bogaty księgozbiór z zakresu sztuki (508 tomów).

W 1972 roku nadano muzeum koszalińskiemu status muzeum specjalistycznego, archeologiczno-historycznego i utworzono Dział Historyczny. Było rzeczą niewątpliwie trudną, a wręcz niemożliwą tworzenie od podstaw nowych kolekcji muzealnych.

Dlatego też nie należy się dziwić, że odbiegają one w pewnym stopniu poziomem artystycznym i historycznym od innych, bardziej znanych kolekcji muzealnych w Polsce, które liczą sobie po kilkadziesiąt i więcej lat. Położono więc głównie nacisk na gromadzenie zabytków pochodzących głównie z kręgu kultury pomorskiej, a ponadto malarstwa portretowego i marynistyki, wyrobów rzemiosła

Co w Muzeum?

artystycznego z cyny. W dziedzinie malarstwa i numizmatów dział specjalizuje się w gromadzeniu medali portretowych polskich i obcych, medali koszalińskich, związanych ściśle z wydarzeniami w naszym regionie oraz monety pomorskiej.

Pozyskane przez dział eksponaty z zakresu rzemiosła artystycznego obejmują okres od XVI wieku do XX-wiecznych, pięknie zdobionych secesyjnych pater i dzbanów wykonanych w cynie. Zwłaszcza wyroby z cyny, jako jednego ze szlachetniejszych metali, są przedmiotem szczególnego zainteresowania naszego muzeum.

Obrazy stanowią jeden z mocniejszych punktów muzeum koszalińskiego. Wprawdzie nie znajdujemy tutaj dzieł na miarę Malczewskiego czy Mehoffera, nie mniej jednak możemy się poszczycić wcale bogatą kolekcją malarstwa marynistycznego oraz polskiego i pomorskiego malarstwa portretowego, obejmującego okres od XVI do XX wieku.

Marynistyka tu zgromadzona wywodzi się z kręgu malarstwa niemiecko-holenderskiego Rodzinkiem w naszych zbiorach jest niewielki olej na płótnie (39 x 57) wykonany w 1838 r. przez znanego, niemieckiego malarza, żyjącego i tworzącego najpierw w Dreźnie, a później w Berlinie, Wilhelma Krausego, faktycznego prekursora malarstwa marynistycznego.

Najwcześniejszymi zabytkami sztuki pomorskiej, zachowanymi w zbiorach Muzeum Okręgowego, są gotyckie rzeźby pochodzące z okolic Parsowa, Rokosowa i Marcinkowic. Najpiękniejsze spośród posiadanych rzeźb to Madonna z Dzieciątkiem znaleziona w ruinach kościoła w Chojnie oraz Pieta przedstawiająca madonnę trzy mającą na kolanach ciało Chrystusa.

Zbiór medali liczy ponad 800 obiektów, chronologicznie obejmujących okres od XVI do XX wieku, zawierając wiele cennych i ciekawych eksponatów. Na uwagę zasługują XVI-wieczny, renesansowy medal, cięty ręcznie, upamiętniający panowanie Stefana Batorego, XVII-wieczny medal gloryfikujący zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Wiedniem z 1683 r. Ponadto w zbiorach znajdziemy medale epoki króla Stanisława Poniatowskiego dłuta wybitnego medaliera tego okresu, Jana Filipa Holzhausera. Z jego prac uwagę zwracają medale serii królów polskich, wybite na polecenie Stanisława Augusta Poniatowskiego. Z medali obcych na czoło wybijają się wspaniałe osiemnastowieczne serie medali portretowych carów i książąt rosyjskich i kilkadziesiąt rosyjskich medali barokowych, których autorami są najwybitniejsi medalierzy tej epoki Muller, Wenzel i Judin.

B. KAMIENIARZ

Oto jest cisza...

Wiatr od morza / Słone tylko mokry zapach dymu / i w czarny szron ubiera zmierzch — / Mario, już wszystko się odbyło. / Wciąż jeszcze dźwięki kłuche zgarnię / Dziesiątki naszych godzin krwawych / I zanies — z cizy nad Motławą / Pod zapaloną dach Warszawę.

A nam odpocząć tutaj. Słońcu / oddamy kości. Niechaj oschną / Na wystrzępionej kłodzie piachu / Na materacach zwiedzionych wrzósów — / Wciąż idź już, Mario. Jeszcze jedno: / Wróć tutaj kiedyś znowu. Wiosną.

Tym pięknym, lirycznym, wielce refleksyjnym i mądrym wierszem z cyklu: „Wspomnienie września” rozpoczyna się trzecia część tomu — wyboru poezji Anatoliusza Jurenia, zatytułowana „DO ŻEGLOWANIA W GŁĘB”. Dodajmy, tomowi, opublikowanego dzięki staraniom Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (przy współudziale SSK „Pobrzeże” w Słupsku) niemal że w przeddzień czwartej rocznicy śmierci poety. Anatoliusz Jureń zmarł w Słupsku, 24 października 1978 roku. Miał 51 lat. Zmagał Go choroba w pełni sił twórczych.

Ten, obszerny tom, w którym zebrano większość utworów opublikowanych w dwóch, znanych nam tomikach wierszy („W sprawie łopianu”, „Kwiaty zmieniają głowy”) oraz spuszczoną rozprzeczoną w pojedynczych publikacjach w gazetach, periodykach, almanachach literackich, należał się poecie za życia. Ale cóż, dla Anatoliusza Jurenia najważniejsza była sama decyzja, proces twórczy. Nie starczyło mu zapobiegliwości, wymaganej przez wydawnictwa od autorów.

Ta książka, znamienna dla naszego, środkowopomorskiego środowiska literackiego, jest więc dowodem hołdu i przypominania, jak długo czasami trzeba czekać.

Czesław Kuriata, autor słów wstępnego do niniejszej książki, słusznie przypomniał niepoślednie zasługi Jurenia w tworzeniu zębów organizacyjnych środowiska literackiego na Pomorzu Środkowym. Zasługi człowieka utalentowanego i skromnego z natury, dla którego najważniejszym będzie zawsze ów „mały kosmos” poezji. Dodajmy — poezji wywodzącej się swą nostalgicznością, liryzmem

i piękną metaforyką z najlepszych doświadczeń klasyków tej miary co Tetmajer, Staff, Jastrun, Gałczyński.

Zatem poezja klarowna, odnosząca świat człowieka do immanentności jego losu z przyrodą, naturą ziemi. Dopiero w takim pojmowaniu tych współzależności powstaje ów poetycki kosmos w poezji Jurenia. U tego poety właściwości astralne, swoisty „los” — są udziałem nie tylko człowieka, ale także przyrody. Stąd tak często w jego strofach podmiotem lirycznym staje się kwiat, roślina w ogóle — identyfikatory tej niezwykłej czystości, naturalności — tak gwałtownie zatraconej, jak zauważył poeta, przez człowieka.

Człowiek, jako jeden z elementów natury, zdradza ją, staje się wyrodnym. W takim pojmowaniu tych problemów Jureń różni się od swych wielkich poprzedników, poszedł dalej, wysublimował swoją tkankę poetycką, wyculił na rozgrywający się „w naturze” dramat zmierzchu dwudziestego wieku. — Prawdziwy dom coraz częściej „nosimy w sobie” — powie Jureń, kończąc wiersz bez tytułu słowami:

— Jak nosi się strumyki krwi
Do żeglowania w głąb — — —

Przecucie tragedii, jak zazwyczaj w poetyckiej imagacji, jawi się nam z odejściem ze śmiercią fizyczną, która wcale nie oznacza definitywności losu. Człowiek się odradza — niekoniecznie z popiołów — zauważył poeta.

Przyznam, że największe wrażenie uczyniły na mnie wiersze rozproszone, zebrane przez Czesława Kuriatę w trzeciej części tomu. Niektóre znane z publikacji prasowych i almanachów Zebrane dowodzą, jak jednorodnym w swej poetyce twórca był Anatoliusz Jureń. Jak pięknym — bo zwyczajnym — językiem i jego tonem potrafił powiedzieć prawdę o nas, jego pobratymcach, w których wierzył, i nie ma w tym ani patetyzmu, ani przekory. Jest oznajmienie rzeczy ważnej, jak w wierszu „Codziennosc”

JERZY DĄBROWA



Anatoliusz Jureń

Codziennosc

Są takie sprzęty codzienne
Jak łyżka pióro i trumna
(Mam taką trumienkę z marmuru
w trumienek tłumie) —

Są takie rzeczy codzienne
Jak dzieci z teczkami na plecach
Jak popiół po włosach które
Kolor straciły w piecu —

Są tacy zwyczajni codzienni
Noszący miłość w kieszeniach —
Zmordowani. Potrzebni
Dopóki Ziemia.



CZAS WOJNY, to lata okupacji i krwawego terro-
ru, bojów żołnierskich i partyzanckich, hero-
icznej walki narodu. „Od wieków nikt nie
sprowadził na ziemię podobnej ilości zła —
pisał w 1945 r. Tadeusz Breza. — A my? Ja-
cześnie byli? Jak zdołaliśmy wszystko przetrzy-
mać — opowie historia i opowie literatura”.

Ofiara terroru okupanta
padło wielu twórców; po-
nad 120 pisarzy zostało roz-
strzelanych bądź zamordo-
wanych w obozach koncen-
tracyjnych. W okupowanej
Polsce hitlerowcy zabronili
wszelkiej działalności lite-
rackiej, wprowadzając jed-
nocześnie terror polityczny,
zlikwidowali wszystkie in-
stytucje kulturalne, ostrymi
represjami obciążili nale-
żących do środowisk kultu-
ry. W odpowiedzi na to już
10 października 1939 r. uka-
zało się w Warszawie pierw-
sze pismo podziemne „Pol-
ska Żyć” redagowane przez

na Broniewską, Jerzy Pu-
trament, Leon Pasternak.
Wysilek żołnierzy polskich
na Zachodzie utrwalił na
kartach książek m. in. Mel-
chior Wańkowicz, Ksawery
Pruszyński i Marian Wale-
nowicz; na tułaczce po-
stały też piękne wiersze
Broniewskiego.

Literatura odnosiła się
do lat 1939—1945 stanowiąc
jeden z czołowych nurtów
naszej współczesnej poezji
i prozy. Zaraz po wyzwole-
niu przypominała obraz
przeszłości, próbowała zma-
rzyć się z minionym zma-
sem i wymierzyć mu sprawę

silnie związana z osobisty-
mi losami ludzi i tym sa-
mym zawiera tak wiele in-
dywidualnych cierpień, tra-
gedii i radości. Było to
wielkie przeżycie narodu i
wielka lekcja moralna. Woj-
na była olbrzymim doświad-
czeniem zbiorowym, zapad-
ła w świadomość pokoleń.

II wojna światowa miała
wszelkie znamiona walki
ideologicznej, światopogl-
dowej, była zmaganiem
dwóch różnych systemów
moralnych. Był to zarazem
nietragiczny moment
w życiu narodu, bo między
przedtem, w całej naszej hi-
storii zagrożenie nie było
tak silne aby grozić uni-
ceścieniem narodu. Dla-
tego też w utworach poświe-
conych wojnie obronnej
1939 r. tyle jest gorzkiej
poczucia klęski, z poczucia
zawodu wobec tych, którzy
nie potrafili przewidzieć i
przeciwdziałać katastrofie i
tych, którzy pozostawili na-
ród swemu losowi.

Jeden z bohaterów „Dni
klęski” Wojciecha Żukrow-
skiego mówi: „Wrzesień be-
dzie epizodem, domięci się
w notatce na parę wierszy,
skostnieją w encyklopedii.
Jakże pod tym lakonicznym
epitafium odczytać skłama-
ną wielkość, zdradę rządu,
rozpaczą, cierpienia i walkę
całego narodu? Gdzie jest
miejsce dla każdego z nas,
którzy dla jeszcze opiera-
my... W tej klęsce jest wiel-
ka nauka, tylko trzeba z
niej skorzystać”.

Literatura wojenna jest
literaturą losu narodowego.
Przekazała nam grozę prze-
życia i trud i ofiarność
walki o wolność i godność
człowieka. Dzięki berliń-
skiemu zwycięstwu, nie tyl-
ko przesunęliśmy nasze gra-
nice na zachód, na przestar-
sze ziemie niemieckie ale dzie-
ki sojuszom możemy żyć
w pokoju.

Temat wojenny nie zo-
stał jeszcze zamknięty. Dłu-
go jeszcze będzie nurtował
ludzi pióra. „Jestem po-
to — mówił W. Żukrowski
podczas warszawskiej sesji
„Wojsko. Literatura. Sztu-
ka” — ażeby pisać, dawać
świadectwo za tych, którzy
polegli. Tym, którzy prze-
trwali. Tym, którzy stano-
wili gwoździe wbijane w
rusztowania przy odbudowy-
waniu Polski Ludowej.

(af)

Biblioteka Żałuskich pierwsza narodowa biblioteka polska

Przed 235 laty otwarta zo-
stała w Warszawie pierwsza
narodowa biblioteka polska.
Jej twórcami byli bracia Za-
luskcy: Andrzej i Stanisław
Kostka, kanclerz wielki ko-
ronny i biskup krakowski
oraz Józef Andrzej, referen-
darz koronny i biskup ki-
jowski. Od nazwisk fundato-
rów książnica ta przeszła do
historii kultury polskiej ja-
ko Biblioteka Żałuskich.

Budzący podziw uczonych
również i innych krajów zbiór
liczył w sierpniu 1747 r. bli-
sko 200 tys. druków w wie-
lu językach, 10 tys. rękopi-
sów oraz setki czasopism,
atlasów, map i sztychów.
Tak wspaniały zbiór
biblioteka zawdzięczała w
dużej mierze Józefowi Za-
luskiemu. Ten najznakomitszy
bibliofil polski wyznał
kiedyś: — Jedni palają na-
miętności od koni, inni do
zwierząt, mnie atoli od chło-
pięstwa ogromna żądza po-
siadania książek ogarniała.

Zbierał je też od lat mło-
dzieńcy, zwłaszcza w cza-
sie licznych podróży zagra-
nicznych. Z myślą o założeniu
biblioteki publicznej no-
sił się od wielu lat. Jej ut-
worzenie zapowiedział w
wydanej w 1732 r. broszurze
„Programma litterarium da
bibliophilos”. Natomiast An-
drzej Żaluskci kupił pałac
Daniłowiczowski przy ul.
Hipotecznej, znany dziś bar-
dziej jako Dom pod Króla-
mi, z przeznaczeniem na sie-
dzibę Biblioteki. I on rów-
nież był właścicielem cennej
kolekcji, obejmującej m. in.
zbiory zółkiewskie Sobies-
kich.

Działalność dwu świat-
łych, wszechstronnie wy-
kształconych biskupów ura-
towała od zagłady wiele za-
bytków naszego piśmiennic-
twa, stworzyła też podwal-
ny pod rozwój nauki. Lite-
ratura polska zgromadzona
została w Bibliotece prawie
w komplecie. Obaj bracia
starali się nadać Bibliotece

charakter warsztatu nauko-
wego oraz przyciągnąć do
niej literatów i uczonych, po-
pierali i inicjowali przed-
sięwzięcia wydawnicze. Tak
się też stało. Od ok. 1750 r.
Biblioteka Żałuskich była
ośrodkiem życia naukowego
i bibliograficznego; był też
tu gabinet matematyczno-
przyrodniczy i obserwato-
rium astronomiczne. Biblio-
teka czynna była dwa razy
w tygodniu we wtorki i
czwartki. Czytelnicy kor-
zystających ze zbiorów obo-
wiązywali do szczegółowej prze-
pisy. Mówiły one m. in. o
konieczności przestrzegania
ciszy w czytelni.

Tak olbrzymie przedsię-
wzięcie wymagało też odpo-
wiednich funduszy na pokry-
cie kosztów utrzymania
Biblioteki i bibliotekarzy.
Niestety, pod koniec lat
szesćdziesiątych Biblioteka
zaczęła podupadać. Wiąza-
ło się to z aresztowaniem
za działalność polityczną na
rozkaz ambasadora rosyjs-
kiego Repnina i zesłaniem
do Kalugi w latach 1768—
1773 Józefa Żaluskiego. Bi-
skup kijowski zmarł w kil-
ka miesięcy po powrocie do
kraju. Zgodnie z testamen-
tem sporządzonym jeszcze
na zesłaniu Biblioteka wraz
z gmachem przekazana zo-
stała na własność Rzeczy-
pospolitej i przemianowana na
„Bibliotekę Rzeczypospoli-
tej” Żałuskich zwana. Po-
wierzona została teraz Ko-
misji Edukacji Narodowej.
Kuratorem mianowano Igna-
cego Potockiego.

Przed Biblioteką stanęły
nowe, lepsze perspektywy.
Jej zasoby rosły pomnażane
o księgozbiory pojezuickie
oraz darowizny. Od 1780 r.
r. dzięki uchwałom sejmowej
napiływały od wydawców
egzemplarze obowiązkowe
nowych druków. Jak wyni-
ka z wykazu sporządzonego

w 1792 r. zbiory bibliotec-
zne liczyły około 400 tys.
druków w językach mie-
dzy innymi polskim, ła-
cińskim, francuskim, nie-
mieckim, angielskim i włos-
kim, 20 tys. rękopisów oraz
40 tys. sztychów. Zbiory roz-
mieszczono w 26 sa-
lach. W mieszczącej się na
drugim piętrze czytelni księ-
gozbiór podręczny liczył
ponad 15 tys. tomów z za-
kresu historii, architektury,
poezji, filozofii i wymowy.

Niestety, te pomyślne per-
spektywy zostały szybko uni-
ceścione. Państwo polskie
upadło a Bibliotekę Żału-
skich na rozkaz carycy Ka-
taryżny II wywieziono w ro-
ku 1795 do Petersburga ja-
ko zdobycz wojenną. Miała
się stać tam fundamentem
pod zakładaną wówczas Ce-
sarską Biblioteką Publicz-
ną. Znaczną część księgo-
zbiór uległa też wtedy rozprosze-
niu zarówno w drodze, jak
i na miejscu wskutek braku
należytej opieki.

Mimo wywieżenia, Bi-
blioteka pozostała w trwa-
jącej pamięci narodu, który
część dla tego skarbcza kul-
tury polskiej wraz z pragnie-
niami jego odzyskania
przekazał z pokolenia na po-
kolenie przez cały wiek
XIX i przez pierwszą ćwierć
wieku XX.

Na podstawie Traktatu Ry-
skiego została zwrócona
przez władze radzieckie na
rodowi polskiemu; znaczna
część księgozbioru powróci-
ła w latach 1922—1934 do
kraju i została włączona
do Biblioteki Narodowej —
bezpośredniej kontynuator-
ki dzieła i programu braci
Żałuskich.

Większość odzyskanych
książek uległa zniszcze-
niu w 1939 r. oraz zosta-
ła spalona przez hitlerow-
ców po upadku Powstania
Warszawskiego. Do naszych
dni przetrwało ok. 30 tys.
druków i 2 tys. rękopisów
należących niegdyś do Bi-
blioteki Żałuskich. (PAP)

Książki o latach krwi i chwaty

poeci i prozaicy Witolda
Hulewicz.

Pisarze polscy poświęcili
wiele kart swej twórczości
wojnie wyzwoleniczej naro-
du w latach 1939—1945. Li-
teratura polska spełniła
swoi patriotyczny obowią-
zek i przekreśliła zasadę, że
„inter arma silent Musae”.
Pozostali z tamtych lat
wiersze Baczyńskiego, Boja-
rskiego, Borowskiego, Gaj-
cego, Stroińskiego, Trzebiń-
skiego i innych, pozostały
„Kamienie na szaniec” Alek-
sandra Kamińskiego i inne
dzieła prozatorów.

Twórczość literacka towa-
razyszyła żołnierzowi od
pierwszych dni formowania
się oddziałów polskich na
wszystkich frontach wojny.
Tym, którzy szli do kraju
drogą najkrótszą, przez Le-
nino, poświęcali swe utwo-
ry Lucjan Szenwald, Jani-

wiedliwość. Ukazujące się
po wojnie utwory nawraca-
jące do tragicznych lat, mi-
mo że tematycznie odtwa-
rzały tylko fragmenty wy-
darzeń, stworzyły przeimu-
jąca panoramę polskich lo-
sów. Historyków i dokumen-
talistów wyprowadziły tacy
pisarze, jak Maria Dąbrow-
ska, Zofia Nałkowska i Ja-
rośław Iwaszkiewicz, a tak
żo młodzi, czesto debiutan-
ci: Lesław Bartelski, Tade-
usz Borowski, Roman Brat-
ny, Bohdan Czeszko, Jan
Dobraczyński, Konrad Fili-
pów, Władysław Macho-
wiec, Stanisław Pięta, Jer-
zy Piórkowski, Jerzy Py-
tłasiński, Adolf Rudnicki,
Jan Józef Szczepański, Se-
weryna Szmajewska, Wi-
told Zalewski, Zbigniew
Żaluskci, Wojciech Żukrow-
ski.

Historia tej wojny jest

FILMY WRZEŚNIA

Po miesiącach posuchy na ekranach,
najbliższy okres powinien przynieść wy-
razną poprawę. Do repertuaru wchodzi
wiele nowych, głośnych i interesujących
pozycji, które powinny znaleźć uznanie
miłośników sztuki filmowej.

We wrześniu czekają nas cztery pre-
miery filmów fabularnych dokona-
nych przez reż. Ewę i Czesława Petelskich ekraniza-
cja powieści Jerzego Putramenta „Bo-
dyn”. Dzieje oddziału partyzanckiego
i jego dowódcy są dla realizatorów punk-
tem wyjścia analizy mechanizmów wia-
dzy. Postać tytułową gra Wiergiliusz Gryń,
obok którego występują: Tomasz Lewin-
ger, Daria Trafankowska, Marek Lewan-
dowski, Tomasz Zaliwski, Henryk Talar
i in. Zdjęcia — Maciej Kijowski, mu-
zyka Jerzego Maksymiuka.

Będziemy mogli obejrzeć dwie inne
ekranizacje znanych utworów literac-
kich: „Dolina Issy” i „Konopielka”. Ekra-
nizacja utworu Czesława Miłosza jest
dziełem Tadeusza Konwickiego. Tygodnik
„Film” określa ją jako „autorską, intym-
ną wizję powieści, świat literackiej wsi
ukazany w ciągu obrazów, nanizanych
na nie Miłoszowej poezji, konfrontację
odchodzącej w przeszłość epoki z dzisie-
szą cywilizacją, przesyconą refleksją o
ludzkiem losie i przeznaczeniu”. Grają
m. in. Anna Dymna, Danuta Szaflarska
i Edward Dziewoński.

Autorem adaptacji powieści Edwarda
Redlińskiego „Konopielka” jest Witold
Lęczyński. Do leżących z dala od cen-
trów cywilizacji wsi przybywa nowa nau-
czycielka (Joanna Przybywa) i nurej
sposób bycia zaważy na losach społecz-

ności wiejskiej. Grają ponadto: Krzysztof
Majchrzak, Anna Seniuk i Franciszek
Pieczka.

Film dla młodzieży — „Kłameczucha”,
reż. Anny Sokołowskiej oparty jest tak-
że na literackim pierwowzorze — po-
wieści Małgorzaty Musierowicz. Jest to
opowieść o szesnastoletniej, która w por-
wie młodzieńczego uczucia opuszcza ro-
dzinną miejscowość.

Wśród filmów radzieckich ukaże się
„Agonia” reż. Elema Klimowa, utwór,
będący próbą spojrzenia na rolę osła-
wionego Grigorija Rasputina na dworze
cara Mikołaja II. Kim był człowiek, który
po dziś dzień budzi tak silne emocje? W
ekranowej wizji Klimowa, Rasputin jest
człowiekiem walczącym o prawo do włas-
nej osobowości, zbyt słabym jednak, aby
ponieść konsekwencje swych dążeń. U-
wikłany w dworskie intryki, ogarnięty
żądzą posiadania, przestaje być jednostką
niezależną, wchodzi do wielkiej gry poli-
tycznej i nieświadomie staje się w niej
jedynie pionkiem. Twórca starał się po-
kazać, jak mogło dojść do tego, że
analfabeta zdobył tak ogromny wpływ
na dworze, nie tylko metodą działania
Rasputina, ale także jego życie we-
wnętrzne. Postać „świętego młucha” gra,
tworząc znakomitą kreację, Aleksiej
Pietrenko, Mikołaja II — Anatolij Roma-
nec, carycy Aleksandry — Velita Line,
Wyrobowej — Alisa Frejndlich. Tym, co

czyni film Klimowa dziełem szczegól-
nym, jest próba spojrzenia, przez przy-
mat rosyjskiego dworu, na okres przy-
padający bezpośrednio na wybuch rewolucji.

Udanym dziełem kinematografii ra-
dzieckiej jest ekranizacja opowiadania
współczesnego prozaka Walentina Ra-
sputina „Wasilij i Wasilisa” o trwającej
całe życie trudnej miłości, o zmaganiach
z przeciwnościami losu i ludzkich charak-
terach. Utwór wprowadza w realia współ-
czesnej wsi radzieckiej.

Ciekawe i godne polecenia filmy, to
czeskosłowacka opowieść z okresu oku-
pacji „Ta chwila, ten moment” reż.
Jirziego Sequensa oraz „Stracone życie”
produkcji węgierskiej reż. Pála Gábora
— druga część planowanego tryptyku,
zapoczątkowanego „Verą Angi”.

Z produkcji zachodniej wejdzie do
rozpowszechniania tylko jeden, za to
głośny film reż. Romana Polańskiego pt.
„Tessa” będący ekranizacją powieści To-
masza Hardy’ego „Tessa d’Urberville”, na-
grodzony trzema „Oscarami”. W roli ty-
tułowej — Nastassja Kinsky.

Aż trzy części liczy film produkcji buł-
garskiej o legendarnym władcy ohanie
Asparuchu, nakręcony z okazji 1300-le-
cia Bulgarii. Utwór zrealizowany przez
reżysera Ludmila Stajkowa, z ogromnym
rozma najem i nakładem środków, przypo-
mina najbardziej atrakcyjne

tego rodzaju superprodukcje powstające
na Zachodzie.

W kinach studyjnych z DKF-ach wy-
świetlany będzie począwszy od września
— blisko godzinny polski film dokumen-
talny reżyserii Kazimierza Karabasza pt.
„Próba materii” i węgierski film fabu-
larny Mikłosa Janeso „Allegro Barbaro”.

Na zdjęciu — Nastassja Kinsky, boha-
terka filmu Romana Polańskiego — „Tessa”.

Fot. CAF — UPI



Bohaterom bitwy nad Bzurą

Poznań i Wielkopolska przeżyły 1 września — długo oczekiwany, uroczysty dzień. Cała Wielkopolska — jak długa i szeroka: Poznańskie, województwa kaliskie i leszczyńskie oraz spore połacie paru innych województw. Na ziemiach tych nie ma bowiem chyba rodziny, z której bodaj jeden mężczyzna nie służyłby w pamiętnym wrześniu 1939 roku w którymś z oddziałów Armii „Poznań”.

Armia i jej dowódca

Był to szczególnie wśród wczesną wiosną 1939 roku, w obliczu oczywistej już groźby hitlerowskiej agresji tworzonych ogólnowojskowych związków operacyjnych. Składał się z czterech (14, 17, 25 i 26) dywizji piechoty, Wielkopolskiej i Podlaskiej brygad kawalerii, nielicznych oddziałów artylerii oraz bardziej niż skromnej grupy lotniczej. Rzecz w tym wszakże, że Armia „Poznań” przewidywana do osłony Wielkopolski, formowała się na ziemiach, gdzie żyła nie tylko pamięć pruskiego „Drang nach Osten”, ale gdzie na co dzień odczuwało się coraz bardziej jawną wrogość i wykrywało podstępne poczynania niemieckiej mniejszości.

Armia gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby skupiała żołnierzy, w których domach rodzinnych troskliwie pielegno-

wapór wroga, ale przeprowadzona według wcześniejszych sporządzonych planów operacyjnych. Podjęta świadomie, z myślą o zmuszeniu przeciwnika do generalnego odwrotu i odwróceniu w ten sposób losów wojny. Inna rzecz, że w rezultacie braku umiejętności przewidywania wydarzeń, jakiegoś marszałka Rydza-Smigłego i jego sztab, zezwolenie na podjęcie działań zaczepnych gen. Kutrzeba otrzymał zbyt późno...

W ciągu pierwszych czterech dni bitwy nad Bzurą Armia „Poznań” wspólnie z lewoskrzydłowymi związkami Armii „Pomorze” nacierała z powodzeniem, choć i ze znacznymi stratami w ludziach w kierunku na Stryków. W drugiej fazie (od 13 do 15 września) — w kierunku Łowicza, 16 września, wobec silnego kontruderzenia sił hitlerowskich i groźby okrajania przez szybkie oddziały pancerne i zmotoryzowane, gen. Kutrzeba rozkazał zakon-

ić Sochaczewie, liczne szkolne izby pamięci, obelisk ku czci poległych żołnierzy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii postawiony w Walewicach, pomnik we wspomnianej już Łęczycy, Muzeum Bitwy nad Bzurą w Kutnie...

Ale pełni społecznego uznania żołnierze Armii „Poznań” doczekali się teraz. Jego wyrazem było uroczyste odsłonięcie pomnika, który stanął w jednym z najpiękniejszych, a zarazem najbardziej honorowych miejsc Poznania — u stóp Wzgórza Św. Wojciecha, tuż obok urzędzanego opodal Cmentarza Zasłużonych Wielkopolan.

Kiedy w ostatnią sobotę sierpnia oglądałem plan budowy tego monumentu, wierzyć się nie chciało, że w ciągu trzech, czterech dni zaledwie można się uporać z taką masą roboty, jaka trzeba było jeszcze wykonać zarówno przy wykończeniu samej bryły pomnika, jak i doprowadzeniu do należytego stanu jego otoczenia, które reprezentacyjnego, a wówczas jeszcze w wielu miejscach rozkopanego otoczenia. A jednak stało się! W środę, w dzień 43. rocznicę Września, pomnik Armii „Poznań” zajął swój miejsce w klasycznym, stalowym ostrym symbolizującym nierówną, bohaterską walkę z wrogiem nawałną, nękał się pełną paletą barw otaczających go kwiatów i roślin. Każdy poznanianin i przyjezdny mógł tego dnia po raz pierwszy podejść blisko do stanowiącej jego podstawę długiej ściany i prześledzić w reliefach Krzyżem „Wirtuti Militarii” szlak bojowy wielkopolskiego wojska. Poznań nazwiska bohaterów bitwy nad Bzurą.

No, ale cóż... Jeszcze dwa lata temu istniał zaledwie zamiysł, 26 marca 1981 roku ukonstytuował się Społeczny Komitet Budowy Pomnika Armii „Poznań”. A potem to już wszystko potoczyło się niemal błyskawicznie, mimo rozlicznych problemów, jakie naszczyły, chociażby sama lokalizacja monumentu. Przez teren budowy pomnika przebiegał bowiem... ciepociąg, który należało najpierw odpowiednio zabezpieczyć.

Społeczny komitet szybko zebrał niezbędne fundusze. Na ofiarność Wielkopolan, a zwłaszcza załóg poznańskich zakładów przemysłowych, można było liczyć. Nie tylko poznańskich zresztą. Stał na budowę pomnika dotychczas chorowska Huta „Batory”, kamień budowlany — krakowski „Kambud”. Obróbki elementów stalowych podjął się poznański „Mostostal” — wespół z Zakładami im. H. Cegielskiego. Natomiast generalnym wykonawstwem zajął się Poznańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego.

Każdy z uczestników owego przedsięwzięcia pierwsi zapadłby się pod ziemię ze wstydu niż dopuścić do jakiegokolwiek „nawalanki”. No i pomnik Armii „Poznań” stanął w terminie.

Nie tylko pomnik zresztą. Równocześnie ukazała się przecież wspomniana już monografia, zaś w „Małej Słuzie” poznańskiej Cytaeli urządzona została stała ekspozycja muzealna pn. „Armia „Poznań” 1939”, ukazująca udział żołnierzy wielkopolskiego wojska nie tylko w kampanii wrześniowej, ale również w rozmaitych formach ruchu oporu (m. in. w Powstaniu Warszawskim) oraz na wszystkich innych frontach II wojny światowej.

Tymczasem b. żołnierze Armii „Poznań” marzą o tym, by ich pomnikowi nadana została ranga Grobu Nieznanego Żołnierza. Wymagałoby to, oczywiście, wmurowania wewnątrz z prochami nieznanego żołnierza Września 1939. Urna z ziemią zebrana z pól bitewnych już tam jest. A więc?

IAN POPRAWSKI

Fot. CAP



Czy tylko niemiecka torpeda?

Tajemnica „Lusitanii”

Tragedia sprzed 67 lat — zagłada eleganckiego transatlantyku „Lusitania” — ciągle wraca na łamy prasy brytyjskiej i amerykańskiej. Zagadkowe okoliczności zatopienia statku wzbudzają mimo uływu wielu lat duże zainteresowanie historyków. Tego roku podjęto podwójne badania wraku — dalsze prace zapowiedziano na przyszły rok.

„Lusitania” — luksusowy transatlantyk, kursujący na trasie Nowy Jork — Liverpool, został zatopiony 7 maja 1915 r. u południowo-zachodnich wybrzeży Irlandii przez niemiecki okręt podwodny. Statek, mający na pokładzie 1275 pasażerów i 702 członków załogi, został zaatakowany bez ostrzeżenia i zatopiony w 18 minut po trafieniu torpedą. Poniosło śmierć 1190 osób — w tym 270 kobiet i 24 dzieci. Wśród ofiar było wielu obywateli amerykańskich. Stopodowodzie „Lusitania” zapoczątkowało podjęcie przez królewskie Niemcy wojny podwodnej „bez ograniczeń”.

Ten pierwszy akt podwodnego piractwa wywołał na całym świecie wstrząs i oburzenie. Opinia światowa została zaskoczona faktem takiego barbarzyństwa. Zatopienie „Lusitanii” spowodowało falę antyniemieckich nastrojów na całym świecie i w następnych latach stało się jednym z powodów przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny przeciwko Niemcom.

„Lusitania” była obok bliźniaczej „Mauretania” największym osiągnięciem brytyjskiego budownictwa okrętowego w początkach naszego stulecia. Oba statki weszły do eksploatacji w 1907 r. i od razu zdobyły uznanie jako najbardziej eleganckie i funkcjonalne transatlantyki. Wzięły udział w rywalizacji o „Błękitną Wstęgę Atlantyku”.

„Lusitania” zdobyła wstęgę trzykrotnie — w latach 1907, 1908, 1909, zaś „Mauretania” miała ją ośmiokrotnie w okresie od 1907 do 1924 roku. Wcześniej w latach 1898 — 1907 „Błękitna Wstęga Atlantyku” zdobywały transatlantyki niemieckie. Zatopienie „Lusitanii” było więc zarazem zwycięstwem nad groźnym konkurentem w tej rywalizacji.

Dwa wybuchy?

Sprawa „Lusitanii” stała się od początku tematem wielkich kampanii propagandowych walczących stron. Niemcy twierdziły, że „Lusitania” była krążownikiem pomocniczym — zatem jako okręt wojenny mogła być atakowana bez ostrzeżeń. Jednak statek nie był uzbrojony, nie miał załogi wojennej i wioził cywilnych pasażerów — w większości obywateli USA, państwa nie biorącego wówczas udziału w wojnie.

Pierwotnie były projekty wykorzystania wielkich transatlantyków jako krążowników pomocniczych uwzględniono to już w czasie ich budowy, zapobiegając im m. in. we wzmocnieniu pokładu, nadające się do ustawiania artylerii, ale w momencie wybuchu wojny nie zostały one zrealizowane. „Lusitania” i „Mauretania” pływały pod banderą marynarki handlowej.

Najwięcej kontrowersji wzbudza bardzo szybkie zatopienie „Lusitanii”. Statek trafiony torpedą potonął w ciągu kilku minut. Według twierdzeń niemieckich, jedna torpeda nie mogła spowodować aż tak ogromnych spustoszeń. Świadczy o tym, uczestnicy tragicznego rejsu, mówią o dwóch następujących po sobie wybuchach. Pierwszy to uderzenie torpedy — drugi? Przypuszcza się, że była to eksplozja kotłowa — ale wysuwano też przypuszczenia, że był to wybuch dużej ilości amunicji. Amerykańska twierdziła, że Anglicy przewozili spory ładunek materiałów wybuchowych i amunicji.

Zródła amerykańskie wspominają o ładunku 4200 skrzyń naboju karabinowych, 1250 skrzyń pustych łusek szrapnelowych (które nie mogły wybuchnąć) oraz pewnej ilości chemikaliów. Brytyjczyści przyznają się do niewielkiej ilości lontów, pustych łusek, bezpieczników oraz wyrobów skórzanych dla wojska, jak pasy czy ładownice. W innych wersjach wspomniano o ładunku żywności i lekarstw.

Tajemniczy ładunek...

Co było naprawdę na „Lusitanii”? Już w latach 30-tych próbowano dotrzeć do wraku, który leży na głębokości 94 metrów niedaleko wybrzeży Irlandii. Pierwsze próby penetracji zatopionego statku utrzymywane były w tajemnicy. W 1957 i 1962 r. dotarli tam nurkowie. Przeprowadzono wstępne rozpoznanie — z myślą o pozyskaniu metali kolorowych. Badania wykazały jednak, że wybuch nastąpił w miejscu, gdzie nie było kotłów — co sugeruje zupełnie inną przyczynę eksplozji!

Ostatnio do wraku dotarli nurkowie brytyjscy — w nowoczesnych skafandrach, umożliwiających pobyt na dużych głębokościach. Znaleźli ślady torpedy, która trafiła tuż poniżej linii wodnej. Stwierdzili, że cały ładunek statku został w wyniku wielkiej eksplozji — niezależnie od wybuchu torpedy — rozrzucony na strzępy. Musiał to być duży i silny ładunek wybuchowy. Ta eksplozja wiązała się z tajemniczym ładunkiem „Lusitanii”. Znaleźli także ślady wcześniejszej penetracji wraku z lat 30-tych. Wygląda na to, że wrak został wcześniej spenetrowany i coś z niego usunięto...

Przewóz materiałów wybuchowych obciąża oczywiście Brytyjczyków, którzy w ten sposób zlekceważyli sobie bezpieczeństwo pasażerów. Nie zminimalizowali jednak w niczym odpowiedzialności Niemców. Już w kilka tygodni po zatopieniu „Lusitanii” niemieckie dowództwo szukało usprawiedliwienia. Powoływano się na raport dowódcy okrętu podwodnego U-20, kapitana Waltera Schwiegera, który zatopił „Lusitania”. Twierdził on, że statek był uzbrojony w 12 dział 152 mm — widział nawet błyski wystrzałów. Jednak nurkowie nie znaleźli na pokładzie „Lusitanii” dział ani nawet najmniejszych po nich śladów. Potwierdza to fakt, że „Lusitania” nie była uzbrojona.

ANDRZEJ MARKET

I wreszcie stanął Pomnik...

(Korespondencja własna z Poznania)

wano wspomnienia o udziale mieszkańców grodu Przemysław w Insurekcji Kościuszkowskiej, o zmaganiach z wşedz, oo klesce wojsk napoleońskich wdzierająca się niemieczyzna, o walkach powstańców oddziałów Ludwika Mierosławskiego podczas Wiosny Ludów, o pomocy udzielanej przez Wielkopolan Powstaniu Styczniowemu, o zaciętych i skutecznym oporze przeciwko Bismarckowskiemu „Kulturkampfowi”, o strajku polskich dzieci szkolnych we Wrześni, o zwycięskim Powstaniu Wielkopolskim w latach 1918—19, wreszcie, Nawiasem mówiąc — wiele pułków Armii „Poznań” wywodziło swój rodowód właśnie z Powstania. To niewątpliwie przyczyniło się, że w momencie hitlerowskiego najazdu na Polskę, a więc w ciągu zaledwie pięciu miesięcy od daty mobilizacji, Armia osiągnęła pełną gotowość bojową. Gotowość na miarę, oczywiście, ówczesnego stanu uzbrojenia Wojska Polskiego.

Podkreśla się to w monograficznym dziele poznańskich historyków Piotra Bauera i Bogusława Polaka pt. „Armia „Poznań” w wojnie obronnej 1939”, które — przygotowane edytorsko przez Wydawnictwo Poznańskie i wydrukowane przez Poznańskie Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka w ście rekordowym czasie dwóch miesięcy — w przeddzień kolejnej rocznicy Września ukazało się w wielkopolskich księgarniach i poszło nierzwykłym bestsellerem. I nie zapomina przy tym o osobistych zasługach gen. Kutrzeby — człowieka o olbrzymiej wiedzy i takimże wojskowym doświadczeniu.

Wrześniowym szlakiem

W ciągu pierwszych ośmiu dni wojny oddziały Armii „Poznań” prowadziły jedynie lokalne walki z wdzierającą się na teren Wielkopolski 8 armia Wehrmachtu, likwidując jednocześnie — wespół z ludnością cywilną — ogniska niemieckiej dywersji na swoich tyłach. Gen. Kutrzeba skupił w tym czasie uwagę na sprawnym przeprowadzeniu marszów odwrotowych i zachowaniu ścisłego współdziałania z północnym sąsiadem swoich wojsk — również nie najgorzej już zorganizowana Armia „Pomorze”. Jedyną szansę unartykułował bowiem w skoncentrowaniu sił na dogodnym obszarze i prześledził następnie do energicznie wykonanej operacji zaczepnej.

Tak oto w dniach od 9 do 18 września doszło do największej spośród bitew Września — bitwy nad Bzurą. Warto więc w tym miejscu podkreślić, że była to również jedyna ówczesna polska ofensywa nie wymuszona przez

czwó ofensywe. Ostatnie trzy dni owej pamiętnej bitwy upłynęły na próbach przebijania się — przez Sochaczew i Skierniewice — do Warszawy. Co się ostatecznie pewnej części mocno już w tym czasie wykrwawionego „wielkopolskiego wojska” udało.

Bitwa nad Bzura nie zakończyła się więc upragnionym zwycięstwem. Miała ona jednak duży wpływ na przebieg działań wojennych. Po pierwsze — wyprowadzona znad Bzury polska ofensywa zmusiła hitlerowców do zwolnienia tempa natarcia na najważniejszy dla nich warszawski kierunek i zabrania stamtąd kilku dywizji, w tym sporych sił pancernych. Po drugie — resztki wycofujących się armii „Poznań” i „Pomorze”, tak już zahartowane w ogniu, stały się istotnym wzmocnieniem obrony stolicy Polski.

Pamięć zawsze żywa

Zarówno wśród Wielkopolan, jak i mieszkających pozostałych ziem, którymi przebiegał szlak wojennych zmagani Armii „Poznań”, zawsze żywa jest pamięć bohaterstwa jej żołnierzy. Zaświadcza o tym pamiętkowa tablica w miastach, gdzie niedługo stacjonowały pułki gen. Kutrzeby — w Gnieźnie, Kaliszu, Pleszewie, Wrześni... Zaświadczała troskliwie pielęgnowane i stale uzupełniane ekspozycje w muzeach regionalnych w Łęczycy

POCZĄTKOWO, gdzieś na przełomie roku zapadła głucha cisza. Potem odezwały się ponownie telefony z zapytaniami, prośbami o wyjaśnienia czy informacje. Od kwietnia zaczęli pojawiać się pierwsi petenci. W maju, czerwcu i lipcu w poczekalni dla interesantów konsulatu generalnego PRL w RFN, mieszczącego się przy ul. Leybold strasse w Kolonii, trzeba było dostawiać fotele i krzesła, a personel placówki pracował na okrągło świątki i piątki po godzinach, aby tylko nadażyć z załatwianiem formalności wizowo-paszportowych dla tych wszystkich, którzy bądź to chcieli spędzić swój urlop na Mazurach odwiedzić rodziny, bądź też — po prostu — powrócić do Polski.

Co prawda wśród ponad 20 tysięcy wiz, wydanych tylko w lipcu na wyjazd do Polski, ta ostatnia grupa nie jest szczególnie reprezentatywna (przeważają zdecydowanie wyjazdy urlopowo-turystyczne) tym nie mniej godna szczególniejszej uwagi. Wracają oto ludzie, którzy bądź to wyjechali legalnie do RFN, bądź też ci, którzy pozostali tu nielegalnie. I jedni i drudzy dostrzegali, że popełnili kiedyś błąd.

Nie ma jednego schematu

Wyjeżdżali do synów bądź córek starzy, schorowani rodzice, którzy obawiali się samotności w kraju swego urodzenia. Podejmowała de częściej wyjazd do Polski młoda dziewczyna, która przy jakiejś sposobności poznała w RFN swego przyszłego męża. Wyjeżdżała rodzina spod Opola czy Zielonej Góry, zwabiona mirażami „łatwiejszego, bardziej dostępnego życia”, które rozpościerał przed nią daleki krewny z Hannoveru. Pozostawali ludzie, którzy byli w kraju cenionymi fachowcami i sadzili, że takimi będą również w Niemczech Zachodnich.

Większość z nich jednak nie znała życia. Nie miała bladego pojęcia z czym się zetknie, na co musi być przygotowana, z czym musi się liczyć.

Sadzili, że wszystko co tylko czytali niekorzystnego o Zachodzie: o panującej tu recesji, o dobiegającym do dwóch milionów bezrobociu, o bezpardonnej walce o byt czy wrogość wobec obcokrajowców — to jedynie „propaganda”.

„Ja też sadziłem, że to są strachy na lachy, że gazety tak piszą, bo muszą” — stwierdza w podaniu do polskiego konsulatu petent, który obecnie zależy na powrocie do Polski.

Uciekł ze statku w Cuxhaven, kiedy miał lat 19. Te raz ma lat 22 i całkowicie inne spojrzenie na Zachód. Poznał go bowiem od podszewki. Dawniej oglądał go z perspektywy krótkich wypadów na ląd, dobrze zaopatrzonych sklepów knajp ma rynarskich hamburskiego St. Pauli...

Teraz wie, że to wszystko jest dla tych, którzy mają pieniądze. Ci, którzy ich nie mają mogą się temu wszystkiemu jedynie przyglądać przez szybę, z daleka.

Początkowo robili ru na dzieje, że będzie pływali. Później powiedzieli, że to czego nauczono go w polskiej flocie (skończył technikum rybactwa) nie wystarczy i że nie mogą uznać go go papierów. Skierowali go do stoczni. Jakichś czas pracował jako przyręczacz blach. Było ciężko, ale miał pieniądze. Któregoś dnia majster przyszedł w złym humorze. Zrobił mu awanturę za jakieś głuźstwo, nawymyślał od „polskich świń”. Chłopak uniósł się honorem i podjął kował za robotę. Przez kilka tygodni szukał bezskutecznie nowej pracy, aby ostatecznie wyjechać jako pomocnik kuchenny w Włochy, który prowadził knajpę nie

Na granicy w Helda dostrzegam z okien mego po ciagu samochód męża oraz jego samego w towarzystwie dwóch policjantów.

Na szczęście spóźnił się. Ja byłam już na terytorium drugiego państwa niemieckiego. Byłam wolna. Zdałam do Polski.

O drugiej w nocy własnym kluczem otwierałam własne mieszkanie w Poznaniu. Moi synowie nie mogli się doczekać, kiedy pojawiają się w szkole i zobaczają z kolegami z klasy, byłam już w teatrze. Nie mogłam napatrzeć się ulicy i ludziom.

Proszę mi wierzyć, nie jestem histeryczką. Dostrzegam różnice, które mnie bolą: bałagan komunikacyjny, obwieszone ludźmi autobusy, puste sklepy, zmęczenie przechodniów. Wszystko to widzę. Mimo to wiem, że nie oddałabym tego wszystkiego dziś za nic innego na świecie”.

Nie tylko „nieudacznicy”

Wśród tych, którzy decydują się obecnie na powrót, nie znajdują się wyłącznie ci, którym się nie

„Nie mam tylko jednego: Polski”

Wracają

nas nikt nie czeka. Proszę bardzo usilnie o umożliwienie mi powrotu do Polski” — kończy swoje podanie.

„To był szok”

Tak napisała w dramatycznym liście, skierowanym do polskiego konsulatu pani S., matka dwojga dzieci, która wraz ze swym mężem uciekła nie tak dawno z Polski do Austrii, aby stąd przedostać się do teścia w Kassel.

Ten szok, o którym pisała pani S., dotyczył wszystkich: stosunków jakie stała w rodzinie męża, traktowania przez otoczenie, przejmującej samotności, braku jakiegokolwiek znajomych.

„Kiedy dowiedziałam się, że mój mąż potajemnie wyjechał się do mnie i dzieci o obywatelstwo niemieckie (podpisywałam jakieś dokumenty, ale nie znając języka nie wiedziałam co podpisuję), zaczęły się awantury. Doszło do tego, że byłam dosłownie zamykana w willi teścia. Miałam prawo wychodzić jedynie po moje dzieci do szkoły. W rezultacie tego wszystkiego wyjechałam w szpitalu dla nerwowo chorych. Aby mnie uspokoić, mąż powiedział, że wyraża zgodę na mój powrót do kraju. Przekonałam się, że była to nieprawda. Potajemnie wysłałam podanie do konsulatu. Dzwoniłam do Kolonii z budojki telefonicznej, aby tylko nie wiedzieć, że coś załatwiam. Kiedy otrzymałam zgodę na powrót, wzięłam ze sobą tylko to, co mogłam spakować do małej torby podręcznej. Skorzystałam z pretekstu, że muszę odebrać dzieci ze szkoły, wsiadłam z nimi w pierwszy pociąg, który zdał w kierunku NRD.

„Mam tu taką ciekawą historię — mówi. — Człowiek wyjechał z Polski na polskim paszporcie. Miał wrócić. Nie wrócił. Został 3 lata. Dostał spadek, urządził się. Ma dziś dwie stacje benzynowe, mercedesa 220 i część willi. Niech pan przeczyta, co pisze:

„Tam, gdzie się urodziłem”

„Może komuś wyda się to dziwne że pragnę wrócić do Polski. W moim kręgu znajomych też nie którzy się dziwią. Ja natomiast doszedłem do wniosku, że tu dłuższe życie nie mogę. Mam w zasadzie wszystko, co przy moich możliwościach mogłem osiągnąć. Nie mam tylko jednego — Polski. Mimo prawie 4 lat, które tu jestem, nie mogę się przyzwyczaić do warunków i tutejszej men-

talności. Wszystko jest dla mnie nadal obce. Mam pieniądze i na wiele mnie stać. Nie mam jednak przyjaciół. Pracuję od rana do nocy. Kiedy przyjdzie wolna chwila, nie mam się tak naprawdę do kogo odezwać. Proszę władze polskie, aby wybaczyły mój błąd. Sądję, że mogę go jakoś naprawić, zakładając w kraju jakiegoś przedsiębiorstwo, jakiś warsztat, czy coś takiego i zacząć produkować rzeczy, które są potrzebne ludności. Jeśli nawet nie zarobię tyle co tu, to jednak będę wiedział, że komuś jestem potrzebny i że jestem wśród swoich...

„Tak, proszę pana, nikt nie ma pojęcia co to nostalgia. Ja tu siedzę z panem i rozmawiam i cieszę się, że mogę rozmawiać po polsku. Mnie do Niemiec sprowadził syn. Syn był w Wehrmachcie jako Ślązak. Dostał się do angielskiej niewoli i pozostał. Urządził się na nowych śmieciach, wziął sobie za żonę Niemkę, ma dwoje do rastających dzieci, moich wnuków. Kiedy umarła mi żona, przyjechał do mnie i mówi: Co będzie tata sam tu robił? Nie lepiej to razem?

Powiedziałem — Dobrze, pojedę synu. I popełniłem wielki błąd...

— Czy syn nie zaopiekował się panem?

— Proszę pana — zaopiekował się i opiekuje nadal. To dobry i porządny człowiek. Ale ja tam się u nich czuję ciągle jak w hotelu. Tego tacie nie wolno — tamtego nie wolno. Oni tam mają wszystko poukładane, a ja im robię bałagan. Oni nie chcą, abym mówił, że jestem Polak, a ja się nie mam czego wstydić. Oni się denerwują, że słucham przy otwartym oknie polskiego radia z Warszawy, albo chodzę na dworzec, gdzie czasem można kupić polską gazetę. Ja ich nawet rozumiem, ale ja bez tego wszystkiego nie mogę żyć. Ja jestem cały czas myślami w Polsce. Tam, gdzie się urodziłem i tam gdzie jest grób mojej żony.

Ja tam chcę wrócić i tam umrzeć. Nie chcę być na stare lata dla nikogo ciężarem. Ja sobie coś niecoś odłożyłem i wrócę. Dostałem nawet list od mego kumpla, z którym razem przepracowałem 15 lat pod ziemią, w kopalni. Pisze, że jest teraz też sam i że może mnie do siebie przyjąć...

Wywołują kolejne namerki i stary człowiek podnosi się z fotela. — To mój, to moja sprawa. Może załatwili już pomysłnie?...

JULIUSZ SOLECKI

Droga do długiego życia

„ELIKSIR ŻYCIA I MŁODOŚCI” to prawdziwe marzenie ludzkości. Zawiera ono w sobie — poza chęcią przedłużenia w nieskończoność zdrowego i sprawnego życia — jeszcze w podtekście życzenie, aby można było do tego dojść bez żadnego wysiłku.

Pragnienie to podsuwa najrozmaitsze pomysły. Stąd coraz ktoś inny proponuje jakiś cudowny środek. Duża popularnością cieszą się witaminy, wyciągi z herbacianego grzybka, mleczko pszczele, domowy kefir, sok z aloesu, dziewanny czy zestawy różnych ziół. Wiele z tych środków ma na pewno jakieś korzystne dla organizmu właściwości. Niemniej jednak mają one tylko znikome znaczenie jako środki zabezpieczające przed chorobą.

WIELE WAŻNYCH

dla profilaktyki czynników ciągle przedstawia się nam niezbyt jasno. Powodem tego jest fakt, że za mało prowadzi się na ten temat badań naukowych. Niestety, nawet najbogatsze państwa nie są skłonne do finansowania odpowiednich doświadczeń i obserwacji.

Wiemy dość dużo o tym, jak niektóre czynniki wpływają na stan „statystycznego” zdrowia, to znaczy o ile jakie czynniki wpływają na długość życia dużych grup ludności. Stwierdzono, że przejście części ludności USA na mniej kaloryczną dietę spowodowało zmniejszenie się o 20 proc. zgonów z powodu zawałów serca, a zaprzestanie palenia tytoniu przez część lekarzy w Anglii doprowadziło do znacznego spadku zachorowań na raka płuc w tej grupie ludności. Brak natomiast badań, które odpowiedziałyby dlaczego niektórzy ludzie mimo, że prowadzą mało higieniczny tryb życia, dożywają późnej starości w nie najrozszywniejszym zdrowiu. Tłumaczenie, że gdyby o siebie lepiej dbali, to żyliby jeszcze dłużej, nie jest absolutnie wystarczające. Muszą być jakieś istotne przyczyny różnic odporności. Ich znajomość na pewno pozwoliłaby na opracowanie nowych skutecznych środków zaradczych.

Profilaktykę, czyli chronienie się przed chorobą, można z grubsza podzielić na dwa typy działań: do-razne i długofalowe. Działanie doraźne chroni nas przed konkretnym zagrożeniem. Tak na przykład basy bezpieczeństwa w samochodach zmniejszają siłę urazu w wypadku katastrofy. Maski przeciwpyłowa zabezpieczają nas przed pyłami. Higiena osobista zmniejsza niebezpieczeństwo zakażenia. W zakładach pracy profilaktyka urazów lub innych szkód liwości zawodowych stanowi główne zadanie specjalnych komórek bezpieczeństwa i higieny pracy.

Profilaktyka długofalowa ma na celu jak najdłuższe utrzymanie organizmu w pełnej sprawności. Można ją lapidarnie określić jako higieniczne życie. Ogólnie polega ona na unikaniu szkodliwych oraz na działaniach podnoszących sprawność ustroju. Zajmujemy się tutaj jedynie zasadniczymi szkodliwymi. Z nich — poza tytoniem i alkoholem — najgroźniejszy jest nadmiar jedzenia oraz zamykanie do spożywania przesadnie dużo soli, tłuszczu i cukru. Dlatego w profilaktyce ważne jest wprowadzenie ograniczeń dietetycznych. Jaki jest ich cel? Ogólne ograniczenie się w odżywianiu ma na celu zmniejszenie pracy organizmu przy usuwaniu produktów przemiany materii. Jak również zapobieganie przebywaniu na wadze z powodu odkładania się tłuszczu. Nadmiar tłuszczu w organizmie jest szkodliwy, gdyż nie tylko utrudnia pracę płuc, zwiększa obciążenie serca, ale co

najgorsze wpływa się on we wszystkie możliwe miejsca, jak mięsień sercowy, wątroba, nerki, jelita. W rezultacie osłabia się czynność tych narządów i przychodzi do ich degeneracji, co objawia się przyspieszeniem procesu starzenia. W ogóle dieta nie może być jednostronna i co szczególnie ważne, powinna zawierać dużo jarzyn i owoców.

NA PROCES starzenia się organizmu wpływają ogromny wpływ nadmiar soli w pożywieniu. Człowiek biologicznie nie jest nastawiony na sole pokarmowe. W zasadzie wystarczającą ilość soli zawiera same surowce produkcyjne. Sole nie poprawiają smaku, ale obciążają krążenie, sprzyjając między innymi rozwojowi nadciśnienia, zawałom serca i porażeniom mózgowym. Dlatego w miarę upływu lat należy sole nie potraw stopniowo ograniczać. Jak prasa niedawno doniosła, w Finlandii, w kraju gdzie liczba chorób serca jest największa, opracowano specjalny środek o smaku soli, ale bez jego składników, który ma w diecie zastąpić normalną sól.

Tytoni stanowi poważne wielokierunkowe zagrożenie zdrowia, gdyż nie tylko powoduje łatwiejszy rozwój raka płuc, ale sprzyja kurczowi naczyń krwionośnych, co wiedzie do ich zastarzenia. Odgrywa on też kluczową rolę w rozwoju chronicznych, nieżyłowych oddechowych. Poza tym może również prowadzić do ogólnego wyniszczenia organizmu. Są ludzie mniej lub więcej wrażliwi na szkodliwe działanie tytoniu. Dla nikogo nie jest jednak ten nałóg zdrowym. Trzeba tu podkreślić jego zdradliwość polegającą na tym, że z chwilą ujawnienia się objawów chorobowych samo zaprzestanie palenia nie spowoduje już cofnięcia się tych zmian. W rezultacie powstaje w pewnym momencie trwałe kalectwo.

Alkohol w małych dawkach (15–30 g) zasadniczo nie jest szkodliwy. Niestety, rzadko kto ogranicza się do takich ilości, gdyż szczególnie w Polsce regułą jest wzajemne współzawodnictwo przy picu, nie raz aż do wystąpienia całkowitej nieprzytomności. Tak pity alkohol stanowi nie tylko zagrożenie w komunikacji czy przy pracy, lecz również jest przyczyną różnorodnych zmian w narządach ciała oraz psychice. Stałe picie alkoholu prowadzi do nałogu, którego następstwem jest także przyspieszenie procesów degeneracyjnych tkanek nerwowej. Po pewnym czasie przychodzi do całkowitej demencji z utratą wszelkich wyższych uczuć.

Profilaktyka doraźna i długofalowa, jakkolwiek o niej dość się często mówi i pisze, nie znajduje w szerokiej masach społeczeństwa należytego zrozumienia.

ADAM KAZIOR

Spotkania z Bachowską muzyką

Muzyczne centrum NRD — tak często mawiają o swoim mieście mieszkańcy Lipska, tak też określają je mieszkańcy całego NRD. Nie ma w tym żadnej przesady, bo przecież działał i tworzył tutaj Johann Sebastian Bach, a później studiował F. Mendelssohn, R. Schumann i R. Wagner. Właśnie tutaj odbudowano po wojnie i wrócono do dawnych łask synną Operę i Gewandhaus. I wreszcie tutaj działa i pracuje Chór Chłopięcy Kościoła Św. Tomasza (Thomanerchor) mający światowy rozgłos i sławę.

Być w Lipsku i nie obejrzeć kościoła Św. Tomasza, to tak jak być w Rzymie i nie zobaczyć — po wladajacych Lipska — nie dziwnego, bo przecież jest to najstarszy budynek miasta, z rzucającą się z daleka w oczy kopułą. Kościół ten — tak jak inne w NRD — jest otwierany tylko w te dni, gdy odbywają się nabożeństwa, koncerty...

Ostatni poniedziałek lipca. Przed godziną 19 w okolicach katedry zbierali się tłumy ludzi różnego koloru skóry, z różnych krajów. Wszystkich przyciągał ten sam magnes — chęć usłyszenia koncertu słynnego lipskiego chóru kościoła Św. Tomasza. Bo wprawdzie chór ma w Lipsku swoją siedzibę, ale znajomi Niemcy twierdzą, że usłyszeć ich koncert to nie lada gratka. Kilka dni wcześniej w różnych punktach miasta rozwieszono reklamowe plakaty, informujące o programie koncertu. Zaś w samym jego dniu nawet u konika trudno było o bilet.

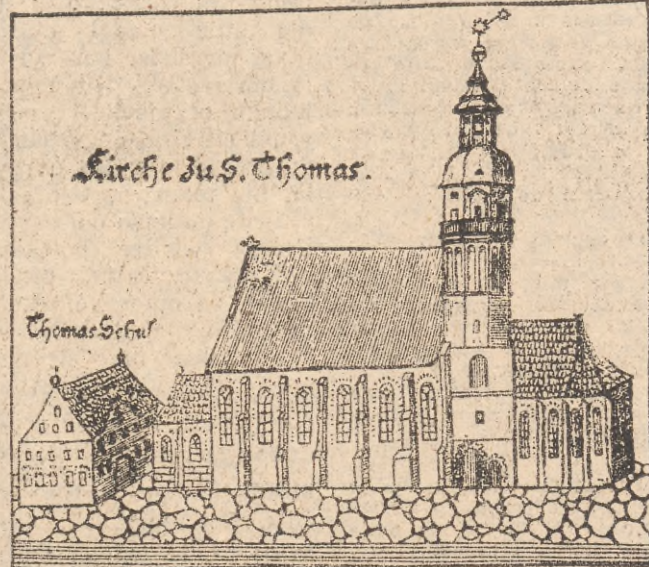
Ostatni przed urlopem koncert chóru był jednocześnie inauguracyjnym koncertem słynnych „Grasikoncertów”, które od tej pory przez całe lato towarzyszyć będą mieszkańcom Lipska w piątki i poniedziałki przy pomniku Bacha, obok Thomaskirche, przed pomnikiem Goethego, niedaleko Starej Giełdy czy wreszcie w maleńkiej, ale za to uroczej salce, albo ogrodzie pałacyku mieszczą

cego artysty Bachowskie. Ale wróćmy do koncertu chóru thomaskiego. W ów poniedziałkowy wieczór kościół był wypełniony po brzegi. Na podium dla chóru, przed organami ustawiono się 80 chłopców i młodych mężczyzn. Czarne garnitury, białe koszule i krakowskie dodatki im powagi. Przy organach zasiadł profesor Hanns Kästner. Program koncertu był przygotowany z okazji 80 rocznicy urodzin dyrektora Wyższej Szkoły Muzycznej, profesora Friedricha Raben-schlägla. Przy blasku migoczących świateł w zadumie i skupieniu słuchacze, oddawali się muzyce i śpiewom motetów Bacha, pieśniom J. Brahmsa, starej sonacie opartej na pieśni ludowej, skomponowanej przez Paula Hindemitha. Niezapomniane wrażenie po

KORESPONDENCJA WŁASNA Z LIPSKA

zostawili również grane na organach Preludium i Fuga Es-Dur J. S. Bacha. Chórzyści bisowali kilkakrotnie. Szczęśliwi schodzili z podium, bo nareszcie zaczęli się ich zasłużone wakacje. Uświetniała to wspólnym spotkaniem w piwnicach Nowego Ratusza. Tutaj rozmawiam z Heinzem Schulze, kantorem i nauczycielem muzyki chórzystów.

— Kiedy w 1212 roku przy szkole klasztornej w Lipsku zakładano mały chór, kościelny, nikt nie przy puszczał, że kiedyś będzie to jeden z najlepiej śpiewających chórow w NRD — mówi Heinz Schulze. — Gro no, śpiewających powiększało się, rozszerzał się również repertuar. Obok pieśni typowo kościelnych śpiewano pieśni mszalne, pogrzebowe, z okazji wesela. Istnienie chóru było tematem sporów w 1519 roku między M. Lutrem i przeciwnikiem głównym reformacji, dr. Johannem Eckem. Spór rozstrzygnęła Rada Miejska w 1539 roku, decydując na mocy której chór i szkoła zostały podporządkowane radzie Chórzystów, która nie tylko śpiewała, ale



również czytać i pisać, obojczywała też nauka łaciny. Nawiązano kontakty z miejscowym Uniwersyte-tem. Do programów nauki wprowadzono muzykę świecką.

PIERWSZY okres świetności chóru przypada na lata, kiedy to kantorem kościoła Św. Tomasza był J. S. Bach. Drugi,

nie mniej znamienity, a może i bardziej doskonały, trwa już od kilku lat, od kad chórzystów na wszystkich kontynentach rozslawiała imię swego dawnego kantora, bo przecież Thomanerchor jest ambasadorem muzycznym Lipska, śpiewa prawie na wszystkich ważniejszych imprezach w mieście, na otwarciu słynnych lipskich targów w Nowym Ratuszu i Operze, występuje podczas koncertów wiosennych i jesiennych targów, na przywitaniu specjalnych zagranicznych delegacji odwiedzających miasto. Wiele miejsca w kalendarzu chóru zajmują także abonentowe koncerty Pasji św. Mateusza i św. Jana. Orazatorium z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Są to prawie żelazne porządkie w programach koncertowych.

Siedziba chóru jest Lipsk. Tutaj, niedaleko słynnego kościoła Św. Tomasza na Hillerstrasse znajduje się szkoła i internat, odpowiednie przed dziesięć laty po zniszczeniach — jeszcze wojennych.

Niełatwo zostać członkiem Thomanerchor. Szanse ma każdy, kto pomyślnie zda egzamin wstępny po

ukończeniu trzeciej klasy szkoły podstawowej. Szkoła, do której uczęszczają chórzysty, jest normalną szkołą średnią, od czwartej do dziesiątej klasy. W jedenastej albo dwunastej klasie uczniowie mają możliwość wyboru między naukami przyrodniczymi a neofilologiami. Większość chórzystów zdobywa maturę. Niewielu zamuje się muzyką zawodowo.

H. Schultz opowiada, że obowiązuje tutaj szczególna dyscyplina, jak w dawnych szkołach jezuickich. Już o 6.30 jest pobudka. Za dwadzieścia minut trzeba być przygotowanym do śniadania, bo o godz. 7.15 zaczyna się lekcja. Po obiedzie próby, po nich kolacja i wolny czas. Jest go naprawdę niewiele, a przecież chłopcy normalnie muszą odrabiać lekcje, pracują w organizacjach pionierskich i FDJ, indywidualnie uczą się grać na instrumentach. Do domu mogą jeździć tylko raz w miesiącu.

Wszyscy mają mnóstwo pracy. Czasami koncertują dwa albo trzy razy w tygodniu. Nagrywają bardzo dużo płyt, mają też wiele koncertów w kraju i poza jego granicami. Za nimi wiele krajów — Hiszpania, Austria, ZSRR, Japonia i Słany Zjednoczone. Do końca tego roku czeka ich tournée do Berlina Zachodniego, a później do Francji, Włoch i Belgii. Byli również w Polsce, a teraz przygotowują program w którym znajdą się utwory polskie.

GRAZYNA KOŃCZAK

Na rysunku: Kościół Św. Tomasza w Lipsku.

Niezwykłe jeziora Kraju Rad

Któż z nas nie zna z geografii takich wielkich, słynnych jezior radzieckich jak Bajkał, Aralskie, Bałchasz, Ładoga, Onega. Jest też w Kraju Rad wiele mniejszych, mało znanych, niemniej bardzo ciekawych i kryjących wiele tajemnic oraz zagadek.

Niewyczerpane źródło soli

W obwodzie astrachańskim na powierzchni ponad 100 kilometrów kwadratowych rozciąga się słone jezioro Baskunczak. Wokół niego rozległe solniskowe stepy i ruchome piaski. Suchy klimat, silne upały sprzyjały latem parowaniu wody i osadzeniu się soli na dnie jeziora. W ten sposób powstawała znakomita sól — „samosałodka”.

Baskunczak jest jednym z największych w świecie słonych jezior i autentycznym bogactwem kraju. Zasoby soli w nim są ogromne. Dla oszacowania ich w 1927 roku postanowiono przewiercić warstwę solną. Osiągnięto głębokość 256 metrów, jednak nie dotarto do rdzennych skał.

Baskunczak dostarcza przez szło połowę soli, wydobywanej w ZSRR i najlepszej.

Leczy i zadziwia...

Na terytorium chakasskie go obwodu autonomicznego (południe Kraju Krasnojarskiego — Syberia), znajduje się bezodpływowe jezioro Szira-kul, mające powierzchnię ponad 30 kilometrów kwadratowych. Wpada do niego jedynie rzeka Son.

Najciekawsze informacje o Szira-kul pochodzą z drugiej połowy XVIII wieku. W swych zapiskach pionierzy zagospodarowywania Syberii podkreślali gorzki, słony smak i niezwykle zabarwienie wody, której kolor zmieniał się w zależności od pogody. Kiedy panowała cisza Szira-kul wydawało się mieć barwę szarostalową, zaś podczas faliowania (występującego nawet przy braku wiatru), woda mieniła się wszelkimi możliwymi kolorami, przy czym jedna połowa jeziora stawała się granatowa, zaś druga szmaragdowo-zielona. Przy brzegach woda nabierała czerwonego odcienia.

Ciekawym jest, że nazwa jeziora w tłumaczeniu na język rosyjski znaczy „żółte”. Pochodzi ona jednak nie

od koloru jego wody, lecz od dominującej barwy pobliskich terenów. Jezioro położone jest wśród pozbawionych drzew wzgórz, pokrytych ubogimi trawami, spod których prześwieca żółtawego zabarwienia gleba.

Połowę lat dziewiętnastych minione stulecie można uważać za początek istnienia kurortu „Jezioro Szira”.

Obecnie kurort należy do najbardziej znanych i popularnych na Syberii. Dysponuje on praktycznie niewyczerpanymi zasobami leczniczej o dużej zawartości minerałów, wody słarczono-sódowej oraz wysokiej jakości błotami siarkowodorowymi.

Tajemnice Molla-Kara

Niemalże tajemnic kryje również turkmeńskie jezioro Molla-Kara. Woda w jeziorze Molla-Kara jest do tego stopnia nasycona solami, iż człowiek zanurzając się w nim niczym korek wypychany jest na powierzchnię. Zdziwiałe jest również to, że w wodzie takiej, naturalnej solance, żyją ruchliwe brzońce-czerwone ryjki i żółte ryjki.

Twierdzi się, iż w zależności od stanu i ilości tych istot zmienia się barwa jeziora. Zazwyczaj jest ona błękitna. Jednakże pod jesień zaczyna mienić się różowymi i czerwono-brunatnymi odcieniami. Później znów staje się błękitna.

Jezioro kryje jeszcze wiele zagadek. Dlaczego np. na ruszone tu zostały prawa fizyki? Warstwy chłodnej wody wypływają na powierzchnię, zaś przy dnie rozwija się ciepło. Dlaczego nawet w chłodniejszym okresie temperatura niskich warstw nie bywa niższa niż 24 stopnie? W jaki sposób utrzymuje się tam ciepło, na razie nie wiadomo.

Wzdłuż wybrzeży jeziora, pod cienką warstwą soli, znajdują się czarne błota. Wielu przybywających tu kuraćjuszów, po 2-3 po-
bytach, wraca do zdrowia.

WLADYSŁAW KNYCPEL

Niebezpieczne składy na terytorium RFN USA przygotowują wojnę chemiczną

Terytorium Republiki Federalnej Niemiec wykorzystywane jest przez Pentagon jako przyczółek dla przygotowania wojny chemicznej. Do takiego wniosku dochodzą autorzy komentarzy, jakie ukazały się w moskiewskich „Izwiestiach” i w serwisie agencji TASS.

Wskazując na najnowsze rewelacje na temat składowania w jednym z amerykańskich magazynów wojskowych na obszarze RFN co najmniej 10 tysięcy gazów paraliżujących i przeznaczenia przez Pentagon 18 mln dolarów na dalszą rozbudowę składów chemicznych środków bojowych, „Izwiestia” stwierdzają, że wiadomości te wywołały szok wśród obywateli Republiki Federalnej Niemiec. Wysoce toksyczne środki w bezpośrednim sąsiedztwie narażają ludność gęsto zasiedlonych rejonów na niebezpieczeństwo nawet w okresie pokoju. Radziecki dziennik zaznacza, że RFN nawet w przypadku konfliktu na innym kontynencie stała

by się główną bazą i głównym teatrem zastosowania śmiertelnych gazów bojowych.

Z kolei komentator TASS powołując się na mnożące się fakty, świadczące o przygotowywaniu się USA do działań wojennych z użyciem najbardziej śmiertelnych chemicznych środków masowej zagłady, pisze, że świadczy o tym m. in. pojawienie się w rękach członków nasłanych z zagranicy zbrojnych band w Afganistanie granatów chemicznych pochodzenia amerykańskiego. Użyto ich w pobliżu miasteczka Bamian. Na granatach widnieje napis: „Przed użyciem granatu należy zapoznać się z instrukcją na opakowaniu. Odejście od instrukcji i zaleceń opracowanych przez służbę chemiczną USA grozi poważnymi następstwami”.

TASS zwraca uwagę na rozpowszechniony przez ONZ dokument DRW, wskazujący na systematyczne i szerokie zastosowanie przez

USA podczas agresji w Indochinach toksycznych środków chemicznych i gazów. Celem tego było rażenie ludności cywilnej i środowiska naturalnego. Amerykanie rozpylili nad wszystkimi prowincjami Wietnamu ponad 100 tys. ton toksycznych środków chemicznych. Obiektem ataku chemicznego stało się 43 proc. ziem uprawnych i 44 proc. obszarów leśnych. Ofiarami stało się prawie 2 mln Wietnamczyków.

Na jeszcze szersze zastosowanie broni chemicznej w przyszłej wojnie, którą USA zamierzają prowadzić przy użyciu najrozmaitszych środków masowej zagłady, wskazuje ogłoszony przez prezydenta Reagana w lutym br. program „chemicznego przebrojenia”. Głównym celem tego programu jest wznowienie produkcji jednego z najgroźniejszych rodzajów broni chemicznych — gazów binarnych. Tak więc w sposób jawny przygotowuje się w USA wojnę chemiczną i nie chodzi

tu o żadną „modernizację”. Zgromadzone w USA i w różnych krajach NATO, a także w amerykańskich bazach w rozmaitych rejonach świata zapasy broni chemicznej wystarczyłyby na zniszczenie wszystkiego co żywe na ziemi.

TASS stwierdza, że w świetle tych faktów staje się widocznym cel rozpowszechniania przez Waszyngton fałszów o domniemanym stosowaniu broni chemicznej przez ZSRR i Wietnam. Cel ten służy do stworzenia osłony przedstępczej działalności amerykańskich militarystów i uzasadnienia bezprecedensowych rozmiarów prowadzonych w USA przygotowań do wojny chemicznej.

Agencja TASS wskazuje, że niedawne rozmowy w genewskim Komitecie Rozbrojeniowym na temat zawarcia konwencji w sprawie zakazu opracowywania i produkcji środków chemicznych oraz zniszczenia ich zapasów pod efektywną kontrolą świadczą o tym, kto chciałby przeszkodzić jej zawarciu. USA od wielu lat hamują rokowania nad opracowaniem tekstu tej konwencji. W ten sposób Stany Zjednoczone zadają cios nadziejom narodów na usunięcie broni chemicznej z arsenałów zbrojeniowych. (PAP)

„Głos Pomorza” dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium, ul. Zwycięstwa 137/139 (Dom Zw. Zaw.) 75-604 Koszalin Telefon: centrala: 279-21 (łączy ze wszystkimi działami), sekretariat naczelnego redaktora: 226-93, z-cy nacx. red.: 233-09, 242-08, sekretarz red.: 245-59, publicyści: 243-53, 251-57, 251-40, 251-01, dział reporterski: 233-20, dział miejski: 224-95, dział sportowy: 233-20 (w dzień) 246-51 (wieczorem i w niedzielę), dział łączności z czytelnikami: 250-05.

Oddział redakcji w Słupsku — ul. Sienkiewicza 20, 76-201 Słupsk, tel. 51-95 (sekretariat i dział ogłoszeń), 54-66 i 24-56. Biuro Ogłoszeń — ul. Pawła Findera 27A, 75-721 Koszalin telefon 222-71.

Prenumeratę przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe, doręczyciele do 10 każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych reprintsów redakcja nie zwraca.

Wydawco: Koszaliński Wydawnictwa Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Koszalinie ul. P. Findera 27A centrala telefoniczna 240-27.

Druk: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie, ul. A. Lampego 18. Nr indeksu 35024.

„Głos Pomorza” swoim Czytelnikom

* Dwa dni sportowych atrakcji

Z okazji jubileuszu 30-lecia naszej gazety, w najbliższą sobotę i niedzielę (4-5 bm.) odbędzie się następna seria atrakcyjnych imprez sportowych. Na starcie nie zabraknie wielokrotnych reprezentantów i mistrzów oraz mistrzyni kraju, program otwiera możliwość sportowego startu również niestowarzyszoną, miłośnikom czynnego wypoczynku.

W sobotę, 4 bm. o godz. 9 na stadionie Baltyku w Koszalinie rozpocznie się finałowy turniej o Grand Prix „Głosu Pomorza”. Startuje ośmiu tenisistów z Pomorza Środkowego, wyłonionych w trzech turniejach klasyfikacyjnych. W niedzielę, również od godz. 9, impreza będzie kontynuowana, zaś około południa tego dnia zwycięzca otrzyma nagrodę redakcji.

W sobotę, o godz. 13 na jezdni ul. 4 Marca rozpocznie się impreza kolarska — kryterium uliczne dla niestowarzyszonych i wyczołowców. Pierwszą wystartują na rowerach dowolnych typów, w kilku grupach, zależnie od płci i wieku.

W hali sportowej Gwardii przy ul. Falata 4 bm. o godz. 16.30 rozpocznie się

niezwykle interesująca impreza w koszykówce. Wystąpią zespoły I-ligowe: kobiet — LKS i mężczyźni — Śląsk. Ich przeciwnikami będą zespoły „Koszalinianek” i „Koszalinian”. Złozone z zawodniczek i zawodników, którzy swoją karierę sportową zaczęli w klubach koszalińskich, obecnie zaś reprezentują barwy drużyn ligowych.

W niedzielę impreza będzie kontynuowana od godz. 16; rozpocznie się wówczas pierwszy mecz rewanżowy: LKS — „Koszalinianki”.

W niedzielę o godz. 11 na terenach rekreacyjnych przy ul. Janka Krasickiego rozpocznie się III Maraton Mały „Bieg Wenedów”. Jest to impreza o zasięgu ogólnopolskim, przeznaczona

na zarówno dla wyczynowców jak i miłośników sportu, uprawiających biegi włączając w celach rekreacyjnych. Oczywiście, uczestnicy Biegu Wenedów będą klasyfikowani oddzielnie, zależnie od płci i wieku. W sumie klasyfikacja obejmie około 10 grup.

Pisaliśmy już o imprezach turystycznych, organizowanych pod hasłem „Wrzesień z Głosem Pomorza”. I tu atrakcji zapowiada się wiele, zaczynając w najbliższe dni od jarmarku turystycznego (wymiana pamiątek) oraz rajdu. Wszystkich szczegółowych informacji udzieli Zarząd Oddziału PTTK w swoim biurze przy ul. Świerczewskiego 4/4.

Naczelny Czytelników zapraszamy również na festyn rekreacyjny w kilku miastach województwa, organizowane przez ogniską TKKF. Imprezy te mają oddzielne programy, zależnie od inwencji lokalnych organizatorów. Mamy nadzieję, że — jak zwykle

w przypadku imprez TKKF — ich wspólnym mianownikiem będzie dobra organizacja i urozmaicony zestaw konkurencji, sprawdzianów, konkursów itp.

W Kołobrzegu dodatkową atrakcją będzie start jachtów, których żagiel ubiegają się o tytuły żeglarskich mistrzów Polski. W niedzielę, wczesnym popołudniem, na redzie portu kołobrzegskiego znajdować się będzie meta I biegu mistrzowskiego — z Gdyni. Następnego dnia, 6 bm. o godz. 10, nastąpi start do II biegu. Jego trasa prowadzić będzie po trójkacie łącznej długości około 30 mil morskich na polskich wodach terytorialnych. Meta — w Kołobrzegu. We wtorek, również o godz. 10, żeglarze wystartują z redy portu kołobrzegskiego, na trasę III biegu, którego meta znajdować się będzie w Swinoujściu.

Zapraszamy na nasze imprezy jubileuszowe. Przeprowadzone wcześniej cieszyły się dużym zainteresowaniem, przyniosły też widom oraz uczestnikom wiele miłych wrażeń oraz emocji sportowych. (ef-ef)

Słupskie Dni „Sportu”

Jak już informowaliśmy władze sportowe Słupska wraz z redakcją katowickiego „Sportu” organizują w dniach 3-5 bm. VIII Słupskie Dni „Sportu”. Oto szczegółowy program imprez:

3-5 bm. w hali sportowej przy ul. Grottingera od godz. 9 odbywać się będzie ogólnopolski turniej piłki siatkowej o puchar redakcji „Sportu”. W tym samym czasie na kortach OSiR trwać będzie otwarty turniej tenisa w grach pojedynczych. Również trzy dni trwać będzie turniej piłkarzy drużyn szkolnych o puchar Gerarda Cieślaka. Rozpocznie się on na boiskach ZSRol. przy ul. Banacha oraz na stadionie przy ul. Madalińskiego. Początek spotkań: dziś 3 bm. o godz. 15, w sobotę o godz. 10, a niedzielny finał rozpocznie się o godz. 15.

Dzisiaj rozegrane zostaną ponadto: turniej piłki ręcznej szkół ponadpodstawowych dziewcząt — na boisku Szkoły Podstawowej

nr 3, mistrzostwa szkół podstawowych w badmintonie — Zespół Szkół Mechanicznych przy ul. Niedziałkowskiego — o godz. 16 oraz wycieczki rowerowe „O Złotą Szprychę Zatorza” — na ul. Władysława IV, o godz. 17.

W sobotę kibice sportowi w Słupsku o godz. 9.30 mogą obejrzeć ogólnopolski turniej judo kobiet — w hali WSP przy ul. Arciszewskiego. O godz. 16 odbędzie się mecz pięcioboju Czarnej Słupsk — Igłopol Debica — w nowej hali sportowej przy ul. Szczecińskiej.

O tej samej porze odbędzie się biegi sztafetowe reprezentacji szkół podstawowych ponadpodstawowych i zakładów pracy. Miejsce imprezy al. Sienkiewicza 4 bm. rozpoczyna się też zawody o pu-

char Baltyku w brydżu sportowym, które kontynuowane będą w niedzielę.

W niedzielę o godz. 10 odbędzie się zawody strzeleckie o puchar redakcji „Robotnika Rolnego”. Hala WSP przy ul. Arciszewskiego będzie (o godz. 15) miejscem meczu koszykówki Gryf Słupsk — Wybrzeże Gdańsk. Natomiast w hali przy ul. Szczecińskiej rozpocznie się drugi „wielobój gwiazd” z udziałem: Stocznia Ustka, Pamarol, KPNA, PZPS „Alka”.

O godzinie 16 na rzecę Słupi rozegrane zostaną zawody kajakowe, odbędzie się także pokaz pływacki.

Piłkarze Czarnych Słupsk zmierzą się z jedenastką Gwardii Koszalin w meczu o mistrzostwo III ligi o godz. 17, na stadionie przy ul. Madalińskiego.

Również w innych miastach województwa słupskie go odbędą się imprezy, przy-

gotowane z okazji VIII Słupskich Dni „Sportu”.

W Leńborku od piątku do niedzieli rozgrywany będzie turniej siatkówki o puchar prezesa OZSP i Wojewódzkiej Federacji Sportu — w sali Zespołu Szkół Rolniczych. Dzień później rozpocznie się tu — na kortach OSiR — 2-dniowy turniej tenisa ziemnego.

W Miastku o godz. 10 w sobotę kibice będą mogli obejrzeć walki VIII ogólnopolskiego turnieju zapasniczego młodzików o puchar Dni.

XIII Regaty o puchar Jeziora Gardno przeprowadzone zostaną w miejscowości Gardna Wielka (4-5 bm. o godz. 10). Natomiast w Lebie zostaną rozegrane IV międzywojewódzkie zawody morskie w wędkarstwie gruntowym (na jeziorze Lebsko).

W Bytowie na stadionie MOSiR w niedzielę 5 bm. rozegrane zostaną finały lig TKKF w piłce nożnej i siatkowej. Już od soboty trwać będzie w Kępach spartakiada rekreacyjno-sportowa zakładów pracy i mieszkańców osiedli. (wim)

W SKRÓCIE

* Na kortach Flashing Meadows rozpoczęły się otwarte tenisowe mistrzostwa USA. Startowali w nich Wojciech Fibak, który już w pierwszej rundzie został wyeliminowany. Chris Mayotte, który musiał walczyć o udział w turnieju głównym w eliminacjach, pokonał Fibaka po niezwykle zaciętym pojedynku 6:4, 3:6, 3:6, 7:6, 6:2.

* Na stadionie Santiago Bernabeu w Madrycie rozgrywany jest międzynarodowy turniej piłkarski. Do finału awansowały Hamburger SV oraz Standard Liege. Hamburger SV rozgromił francuski zespół Girondins Bordeaux 6:0 (6:0); natomiast Standard Liege zwyciężył Real Madryt — po remisie w meczu 1:1 — dopiero rzutami karnymi 4:3.

* Polscy siatkarze zajęli pierwsze miejsce w grupie eliminacyjnej Memoriału W. Sawina wygrywając w ostatnim meczu z Japonią 3:2 (15:17, 15:12, 15:13, 6:15, 15:3).

* Złoty medal mistrza świata w drużynowym wycieczu kolarskim na szosie, zdobył zespół Holandii — 2:14.09, wyprzedzając Szwajcarię — 2:14.46 i ZSRR — 2:14.53 godz.

* Po raz 12 hokeiści drużyny CSKA Moskwa zdobyli puchar Europy w hokeju na lodzie, zwyciężając w decydującym spotkaniu zespół TJ Vitkovice 4:3 (2:0, 1:1, 1:2).

NA ARENACH SPORTOWYCH

Niezależnie od imprez przygotowanych z okazji jubileuszu 30-lecia naszej gazety oraz VIII Słupskich Dni „Sportu” w salach i na boiskach Pomorza Środkowego odbędzie się wiele innych zawodów sportowych.

Kolejne mecze rozegrała piłkarze. W II lidze, Gryf Słupsk walczył w niedzielę w Lubinie, z Zagłębiem, a w III lidze, oprócz meczu Czarnej Słupsk — Gwardia Koszalin (piłkę o nim osobno) inna drużyna Pomorza Środkowego — Wielka Szczecin walczyły będzie o punkty w spotkaniu wyjazdowym — z MRKS Gdańsk.

Rozpoczną swoje rozgrywki piłkarze oraz piłkarze rezerwy, którzy rozegrali mecze w Koszalinie. Tu odbędzie się też w niedzielę turniej tenisa stołowego.

PIŁKA NOŻNA

Woj. koszalińskie — klasa okręgowa seniorów: Granit Świdwin — Victoria Sianów, Gryf Polanów — Iskra Białogard, Darbór Szczecinek — Darbowa Darłowo, Lech Czaplinek — Hutbertus Biały Bór, Kotwica Kołobrzeg — Sokół Bobolice, Olimpia Złocieniec — Wybrzeże Bielekierz, Gwardia II Koszalin — Drawa Drawsko. Początek meczów o godz. 15 w niedzielę, oprócz ostatniego z wymienionych spotkań, które odbędzie się w sobotę o godzinie 12.

KLASA WOJEWÓDZKA — SŁUPSK: Wybrzeże Obłada — Janitar Ustka, (godz. 11). Piast Człuchów — Orkan Gostkowo, Pogon Leńbork — Gryf II Słupsk (11). Sława Sławno — Garbarnia Kępice (16). Stal Jezierzycze — Czarna Czarne (11). Start Mi-

stko — Chrobry Chrobrowo (11). Brda Przechlewo — Burza Połobowo (14). Wszystkie mecze odbędą się w niedzielę.

TENIS STOŁOWY

W sali sportowej Zespołu Szkół Zawodowych w Koszalinie przy ul. A. Lampęgo 30 w niedzielę o godz. 10 odbędzie się I wojewódzki turniej klasyfikacyjny w tenisie stołowym seniorów i seniorów. Organizatorzy przyjmują zgłoszenia w dniu zawodów do godz. 9.30.

PIŁKA RĘCZNA

W sali koszalińskiej Gwardii rozegrane zostaną w niedzielę dwa mecze piłki ręcznej. O godz. 11 rozpocznie się spotkanie Gwardii z Ogniwem Szczecin o wejście do II ligi. Wcześniej o godz. 9.30 walczyć będą drużyny juniorów młodszymi miejscowej Gwardii oraz MRKS Kusy Szczecin.

Dziś 3 bm. o godz. 14 w hali KOSiR — mecz AZS Poznań — AZS Gdańsk zainaugurują akademickie mistrzostwa Polski juniorów młodszymi. Kolejne mecze odbędą się w piątek: godz. 15.45 — SZS AZS Koszalin — AZS Zielona Góra; sobota: godz. 10 — AZS Rzeszów — AZS Gdańsk i Rocz. 11.45 — AZS Katowice — AZS Zielona Góra. W niedzielę od godz. 9 do 13 rozegrane zostaną finały mistrzostw.

W sobotę o godz. 10 na boisku Zespołu Szkół Zawodowych przy ul. Lampęgo 30 odbędzie się mecz ligi strażowej juniorów SZS AZS Koszalin — Znicz Gorzów w ramach eliminacji do X OSM. (wim)

Porazka Gryfa w Pucharze Polski

Piłkarzom słupskiego Gryfa nie udało się awansować do kolejnej rundy Pucharu Polski. W rozegranym w Poznaniu meczu 1/16 finału, gryficy ulegli miejscowej Olimpi 1:3 (1:1).

Gospodarze od początku meczu ostro zaatakowali bramkę słupszczyzan i zdobyli bramkę już w 3 min. Potem gra się wyrównała i kilka okazji do strzelania bramkę mieli również piłkarze Gryfa. W 20 min. słupszczyzanom udało się ustrzelić ze strzału J. Zawadzkiego, jedynego w tym meczu gola.

Po przerwie gra toczyła się pod dyktando gospodarzy, którzy po błędach obrońców Gryfa strzelili dwie kolejne bramki i zapewnili sobie zwycięstwo.

Z innych spotkań trzeciej rundy Pucharu Polski na uwagę zasługuje wygrana III-ligowej Siarki Tarnobrzeg z aktualnym wiceliderem rozgrywek II ligi, Bronią Radom — 2:0. (wim)

UWAGA
ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH
ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA
w Koszalinie, ul. J. Krasickiego 18

posiada jeszcze wolne miejsca
na następujące zawody:

- MURARZ
- MALARZ BUDOWLANY
- DEKARZ-BLACHARZ

Do klasy malarz budowlany przyjmuje się również dziewczęta. We wszystkich ww. zawodach nauka trwa 3 lata, wymagany wiek 15 lat i więcej.

W czasie trwania nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie:

- w klasie I — 650 zł
- w klasie II — 830 zł
- w klasie III — 2.300 zł

oraz premie, śniadania regeneracyjne, nagrody i świadczenia socjalne.

Uczniom zamiejscowym szkoła gwarantuje miejsce w internacie (bezpłatnie). Ponadto szkoła prowadzi jeszcze zapisy do:

TECHNIKUM BUDOWLANEGO
dla PRACUJĄCYCH na kierunku:

- BUDOWNICTWO OGÓLNE
- MASZYNY I URZĄDZENIA BUDOWLANE ŚREDNIEGO STUDIUM ZAWODOWEGO dla PRACUJĄCYCH na kierunku:
- ELEKTROMECHANIKA OGÓLNA

Termin składania podań upływa 10 września 1982 roku.

Informacji udziela sekretariat szkoły, telefon 527-72 lub 527-92. K-2847-0

ZUKA, rok 1974, skrzynia nowa, silnik na gwarancji, po kapitalnym remoncie sprzedam lub za miennie na osobowy. Sianów, Dworcowa 32. G-8621

MAGNETOFON kasetowy stereo M-5315, nowy sprzedam. Słupsk, tel. 80-40. G-8617

SZCZENIETA baset haund, po najlepszych psach w Polsce sprzedam. Koszalin, tel. 238-58. G-8618

MEBLE — sypialnie nowa oraz kuch. mebl. rozmiar 50-52 sprzedam. Koszalin, tel. 51-190. G-8619

JEANS — sztruks kupię. Słupsk, tel. 27-73. G-8622-0

MAGNETOFON kasetowy 5315, na gwarancji, z kasetami sprzedam. Koszalin, Falata 7B/4. G-8722

GOTOWY nagrobek granitowy sprzedam. Koszalin, tel. 266-01. G-8726

DZIAŁKI własnościowa, w miejscowości nadmorskiej, z pozwoleniem na budowę lokalu gastronomicznego sprzedam. Oferta pisemna: Koszalin, Biuro Ogłoszeń. G-8727

KAWIOR czarny, sprzedam. Oferta pisemna: Słupsk „Głos Pomorza” nr 8650. G-8650

DOMEK — jednorodzinny z ogrodem sprzedam. W rozliczeniu mieszkanie. Koszalin, Miła 31. G-8620

MIESZKANIE kwaterekowe, pokój z kuchnią, wygody, I piętro, Katowice-Siemianowice, zamienie na równorzędne w Koszalinie. Koszalin, tel. 255-77, po szesnastej. G-8729

SŁUPSK — M-4 spółdzielcze, parter, telefon, garaż, zamienie na Koszalin, Wiadomość: Koszalin, tel. 85-540. G-8623-0

ATRAKCYJNE spółdzielcze M-4, 47 m kw., zamienie na dwa mieszkania. Koszyk zwróć, Koszalin, Moniuszki 19/11. G-8624

POSZUKUJE samodzielnego mieszkania 2-pokojowego w Koszalinie, na okres 1-2 lat. Platne z Gory, Białogard, tel. 27-15. G-8721

PUSTAKI do budowy budynków mieszkalnych, gospodarczych i garaży poleca betoniarnia w Karniewiech (2 km za Sianowem), tel. domowy 545-75 Koszalin, Gromadki. G-8625

POSZUKUJE tynkarzy do wykonania elewacji. Koszalin, Gierberowa 34, Wiśniewski. G-8627-0

ZATRUDNIĘ mężczyzn sezonowo. Pieczarkarnia w Kretomlinie, Koszalin, wiadomość do piętnastej, Wojsiat. G-8724

USŁUGI przewozowe dla ludności oraz jednostek uspołecznionych i nieuspołecznionych, samochodem star 5-tonowym, wykonuje Marian Furs, Koszalin, Chopina 13/2. G-8627-0

ZATRUDNIĘ kobiety zaopatrzenia we wz X 513613, WZ X 513614, WZ X 513615, na nazwisko Tadeusz, Bernard i Marcella Lubiniecz zam. Szczecinek, ul. Boh. Stalingradu 7/2, wydane przez Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Administracja Dóbr Mieszkalnych nr 2 w Szczecinie. Gp-8492

ZATRUDNIĘ kobiety zaopatrzenia we wz X 513613, WZ X 513614, WZ X 513615, na nazwisko Tadeusz, Bernard i Marcella Lubiniecz zam. Szczecinek, ul. Boh. Stalingradu 7/2, wydane przez Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Administracja Dóbr Mieszkalnych nr 2 w Szczecinie. Gp-8492

ZATRUDNIĘ kobiety zaopatrzenia we wz X 513613, WZ X 513614, WZ X 513615, na nazwisko Tadeusz, Bernard i Marcella Lubiniecz zam. Szczecinek, ul. Boh. Stalingradu 7/2, wydane przez Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Administracja Dóbr Mieszkalnych nr 2 w Szczecinie. Gp-8492

ZATRUDNIĘ kobiety zaopatrzenia we wz X 513613, WZ X 513614, WZ X 513615, na nazwisko Tadeusz, Bernard i Marcella Lubiniecz zam. Szczecinek, ul. Boh. Stalingradu 7/2, wydane przez Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Administracja Dóbr Mieszkalnych nr 2 w Szczecinie. Gp-8492

ZATRUDNIĘ kobiety zaopatrzenia we wz X 513613, WZ X 513614, WZ X 513615, na nazwisko Tadeusz, Bernard i Marcella Lubiniecz zam. Szczecinek, ul. Boh. Stalingradu 7/2, wydane przez Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Administracja Dóbr Mieszkalnych nr 2 w Szczecinie. Gp-8492

ZATRUDNIĘ kobiety zaopatrzenia we wz X 513613, WZ X 513614, WZ X 513615, na nazwisko Tadeusz, Bernard i Marcella Lubiniecz zam. Szczecinek, ul. Boh. Stalingradu 7/2, wydane przez Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Administracja Dóbr Mieszkalnych nr 2 w Szczecinie. Gp-8492

ZATRUDNIĘ kobiety zaopatrzenia we wz X 513613, WZ X 513614, WZ X 513615, na nazwisko Tadeusz, Bernard i Marcella Lubiniecz zam. Szczecinek, ul. Boh. Stalingradu 7/2, wydane przez Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Administracja Dóbr Mieszkalnych nr 2 w Szczecinie. Gp-8492

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 31 sierpnia 1982 roku, zmarł nasz NAJUKOCHANSZY MAŁ, OJCIEC

TEŚĆ I DZIADEK

HENRYK OWCZARZAK

Wyprowadzenie zwłok w dniu 3 IX 1982 r. o godz. 14, z Domu Przedpożrzebowego na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.

G-8728

RODZINA

3 IX PIĄTEK — IZABELI, SZYMONA
4 IX SOBOTA — IDY, LILIANNY
5 IX NIEDZIELA — DOROTY, WAWRZYŃCA

TELEFONY

KOSZALIN: 997 — MO, 998 — Straż Pożarna, 999 — Pogotowie Ratunkowe.

SLUPSK: 997 — MO, 998 — Straż Pożarna, 999 — Pogotowie Ratunkowe.

DYŻURY

KOSZALIN — Apteka nr 1, ul. Zwycięstwa 32, tel. 222-88; SLUPSK — Apteka nr 77-063, ul. Pawła Findera 38, tel. 47-16; BIALOGARD — Apteka nr 38, pl. Wolności 6/7, tel. 27-89; KOŁBRZEG — Apteka nr 54, ul. Koszalińska 31, tel. 43-06; LEBORK — Apteka nr 77-068, ul. Pokoju 4, tel. 211-52; SZCZECINEK — Apteka nr 44, ul. Polna 8a, tel. 401-09.

KONCERTY

SLUPSK — Festiwal Pianistyki Polskiej — sobota, 4. IX, sala Teatru Dramatycznego — koncert Inaury Jurajewej.

KINO

KOSZALIN — ADRIA — Wejście smoka (Hongkong-USA, 1. 18) pan. sobota — godz. 14, 16, 18 i 20; niedziela — g. 14, 16, 18 i 20; por. — niedz.: Paragon gola (pol.) — g. 11 i 13; KRYTERIUM (studyni) — Va bank (pol., 1. 15) — g. 17, 30 i 20; od soboty: Król Cyganów (obcy, USA, 1. 18) — g. 17, 30 i 20; por. — niedz.: Przygody Robotki Chrobotki (bajki pol.) — g. 15; ZACISZE — Jak rozpętałem II wojnę światową (piątek i sobota, cz. 11), wyłącznie w niedzielę — cz. III (pol.) pan. — g. 17, 30 i 20; por. — niedz.: Co łagodzi cudowna walizka (pol.) — g. 12; MUZA — Piątek: Hair (USA, 1. 15) — g. 17 i 19; od soboty: Ukończona żona (wl., 1. 18) — g. 17 i 19; por. — niedz.: Semur — ptak szczęścia (radz.) — g. 11; MŁODOŚĆ (MDK) — Superpolwór (jap.) — g. 16, 30; por. — niedz.: Reksio i UFO (bajki pol.) — g. 11 i 12, 30.

SLUPSK — MILENIUM — Wejście smoka (Hongkong-USA, 1. 18) pan. — g. 15, 30, 17, 45 i 20; por. — niedz.: Kobra (bajki pol.) — g. 11, 30 i 13, 30; POLONIA — Mistrz kierownicy ucieka (USA, 1. 15) — g. 15, 30, 17, 45 i 20; w niedzielę: Bolidy (pol., wojenny, 1. 15) — g. 17, 45 i 20; por. — niedz.: Czarna seria — odc. filmu TVP z serii Czerwoni pancerni i pies g. 11, 30 i 13, 30; Wielka podróż Bolka i Lolka (pol.) — g. 13; DELTA (Radzikowo) — Lawina (USA, 1. 12) — g. 12; por. — niedz.: Filipek (NRD).

BARWICE — Weźmie twój ból (radz., 1. 15); sob.: nieczynne; por. — niedz.: Lolek i Lunatyk (pol.). BIALOGARD — Jabbhwocky (ang., 1. 15) — g. 17, 45 i 20; por. — niedz.: Awantura o Basie (pol.) — g. 15; BIALY BÓR — Agent nr 1 (pol. sensac.) — sob.: nieczynne; por. — niedz.: Szatan z 7 kłasy (pol.). BOBOLICE — Róża (pol., 1. 15); sob.: nieczynne; por. — niedz.: Cudowny kołusz (węg.). BYTÓW — Sobowtór (jap., 1. 15); por. — niedz.: Czarna kura (radz.). CZAPLINEK — Krab i Joanna (pol., 1. 15); por. — niedz.: Tajemnica szyfru Marabuta (pol.). CZARNE: PRZODOWNIK — Poletcie w kosmos (radz.); sob.: nieczynne; por. — niedz.: Motyl (pol.); WIARUS — Czułe miejsca (pol., 1. 18); por. — niedz.: Skrzydlate marzenia (pol.). CZŁUCHÓW — Zapach psiej sierści (pol., 1. 15); por. — nie-

Reksio jedzie na wieś

Książka dla dzieci wiejskich

Krajowa Rada Dzieńców Związku Młodzieży Wiejskiej, Federacja Konsumentów, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, tygodnik „Veto” i Dziennik Telewizyjny, pod hasłem „Reksio jedzie na wieś” organizują w całym kraju wielką zbórkę książeczek, czasopism, dzieł i podręczników szkolnych dla dzieci wiejskich.

dziela: Marysia i krasnoludki (pol.). DAMNICA — Fedora (RFN, 1. 15); sob.: nieczynne; por. — niedz.: Tajemniczy starzec (radz.). DARŁOWO — Zwolnienie w runku (USA, 1. 18); od soboty: Sprawa Kramerów (USA, 1. 15); por. — niedz.: Nie oglądaj się za nami gdzie czarny koń (CSRS).

DEBRZNO — W białym dzień (pol., 1. 15); sob.: nieczynne; por. — niedz.: Magiczny kamień (NRD). DEBNICA KASZUBSKA — Na tropie sokoła (NRD); sob.: nieczynne; por. — niedz.: Ballada o królu Piechu (pol.).

DRAWSKO POCHEM — Alicja (pol.-belg.-ang., 1. 12); por. — niedz.: Na tropie kłusownika (CSRS).

GOŚCINO — Ciosy (pol., 1. 15); sob.: nieczynne; por. — niedz.: Wycieczka (pol.).

KALISZ POM. — Porwanie „Savo” (pol., 1. 15); sob.: nieczynne; por. — niedz.: Dzikie niedźwiedzie Gwrywa (radz.).

KARLINO — Głosy (pol., 1. 18); sob.: nieczynne; por. — niedz.: Polawicze skarbow (pol.).

KEPICE — Rys (pol., 1. 15); por. — niedz.: Reksio — kompozycja (pol.).

KOŁBRZEG: WYBRZEŻE — Wejście smoka (Hongkong-USA, 1. 18) pan.; por. — niedz.: Krab — uczeń czarodzieja (CSRS); KALMAR — Nie zaznasz spokoju (pol., 1. 18) oraz (w piątek): Zaułek (dzwieki meksyk., 1. 15); por. — niedz.: Przygody żółtej walizki (radz.); PIAST — Przyjaciele (jap., 1. 15); por. — niedz.: Noc niespodzianek (pol.).

LEBORK: FREGATA — Syn gór (rum.) oraz: Sprawa Kramerów (USA, 1. 15); por. — niedz.: Kaska i Baska w cyrku (pol.).

ŁĄZY — Piątek: Na tropach bengalskiego tygrysa (pol.) i Znachor, cz. I i II (pol., 1. 12); w sob.: Lodowa pan (pol.) oraz: Tess (fr., 1. 15); w niedzielę: Ballada o złym czarowniku (pol.) oraz: Kobra (jap., 1. 18).

LEBA — Vahank (pol., 1. 15); od sob.: Pogańska madonna (węg., 1. 15).

MIĄSTKO — Partyzanka eskadry (jap., 1. 12); por. — niedz.: Imieniny ciotki (pol.).

MIELNO: HAWANA — Debiut tancerki (pol., 1. 18) — g. 21, Tre dowata (pol., 1. 12) — g. 19, Dzieci wśród piratów (jap.) — g. 10, 45 oraz: Znachor, cz. I i II (pol., 1. 12) — g. 15, 45.

POLANÓW — Pan Dodek (pol.); sob.: nieczynne; por. — niedz.: Ballada o kapryśnej królowie (pol.).

POLCZYŃ — ZDRÓJ — Akcja „Salamandra” (rum., 1. 15).

PRZECIELEWO — Nie stoi na przeszkodzie (pol., 1. 12); sob.: nieczynne; por. — niedz.: Spokojny urlop (CSRS).

SIANÓW — Dziekuje, jakoś leci (węg., 1. 15); sob.: nieczynne; por. — niedz.: Dziadek do orzechów (pol.).

SLAWNO — Jak rozpętałem II wojnę światową (pol.) pan. — piątek i sob. — cz. I — w niedzielę: cz. II; por. — niedz.: Polska gola (pol.).

SIEMIOWICE — Old Surehand (jap.); por. — niedz.: Kwiaty malej Idy (pol.).

SLAWOBOKRZE — Placówka (pol., 1. 12); por. — niedz.: Wyprawa na wyspę (pol.).

SZCZECINEK: PRZYJAZN — Anna i wampir (pol., 1. 18); od sob.: W obronie własnej (pol., 1. 18); por. — niedz.: Ewa chce spać (pol.); KAMERALNE — Dom dla subtelnych (bulg., 1. 15); por. — niedz.: Barbórka (pol.).

SWIDWIN: WARSZAWA — Wujaszek z Ameryki (fr., 1. 15); por. — niedz.: Pod borsuczą skalą (CSRS); MEWA — Inny mężczyzna, inna szansa (fr., 1. 15); por. — niedz.: Czarodziejskie dary (NRD).

TYCHOWO — Mandingo (USA, 1. 18); por. — niedz.: Dziewczynka, która lubi marzyć (NRD).

USTKA — Czas Apokalipsy (USA, 1. 18); w niedzielę: Dzieciństwo (ang., 1. 18); por. — niedz.: Jak Iwanuska szukała cudu (radz.).

USTRONIE MORSKIE — Przyjomy Missouri (USA, 1. 18); od sob.: Chiński syndrom (USA, 1. 15); por. — niedz.: Wakacje dla psa (CSRS).

ZŁOCIENIEC — Kochanka buntownika (wl.-bulg., 1. 18); por. — niedz.: Bitwa o Kozi Dwór (pol.).

Podajemy na podstawie informacji OPRE!

Nareszcie sklepy na osiedlu BPL

SLUPSK. Wielokrotnie pisaaliśmy o kłopotach mieszkańców osiedla Budowlanych z brakiem sieci handlowej.

Po 3 latach opóźnienia oddany został do użytku pierwszy tutaj pawilon handlowy WSS „Spółem”. Sklep o powierzchni 447 metrów kwadratowych, wraz z zapleczem, jest także pierwszym obiektem przyszłego centrum handlowego, zlokalizowanego przy ul. Nowotki. Obok, wznoszone są i będą sukcesywnie przekazywane do użytku — obiekty handlowo-usługowe.

Nowy pawilon zostanie otwarty w sobotę, 4 bm. Sklep, który otrzymał numer 140, będzie czynny w godz. 6—18. Znajdują się w nim następujące stoiska: ogólnospożywcze, piekarnicze, nabiałowe, mięsne, mopolowe, chemiczne. (cc)



Posel przyjmuje

SLUPSK. W poniedziałek 6 bm. od godz. 9 do 12 w ratuszu (sala 40), skargi i wnioski ludności przyjmować będzie poseł na Sejm PRL — Jadwiga Giżycka-Koprowska. (a)

SPOTKANIA GOŚCI SLUPSKICH DNI SPORTU

SLUPSK. Podobnie jak w latach poprzednich, z okazji Słupskich Dni „Sportu” do miasta przyjdzie m. in. kilka zawodniczek sław. Swoją przyjazd za powiedzieli Sławomir Wódka — ubiegłoroczny mistrz świata w szermierce, który 3 bm. odbędzie dwa spotkania: o godz. 10 — w Szkole Podstawowej nr 6, zaś o godz. 11.30 — w SP nr 7.

Gościem SDS będzie również znany sympatykom piłkarstwa sędzia, Alojzy Jarguz, 3 bm. o godzinie 10 gościć on będzie w SP nr 14, o godz. 11.30 — w SP nr 15. O 17 pytania pod jego adresem będą mogli kierować mieszkańcy Bukówki koło Jezierzyc. Ostatnie spotkanie — 4 września godz. 19 — w Zespole Szkół Budowlanych w Słupsku.

Do Miastka jedzie Kazimierz Adach. Z miłośnikami boksu spotka się on 3 bm. o godzinie 11 w Zespole Szkół Mechanicznych, zaś o 16 — w sali MDK.

W sobotę zjadą do Słupska Grażyna Rabstyn i Jarosław Józwiakowski. Pytania pod adresem naszych czołowych lekkoatletów będzie można kierować 4 września o godz. 12, w sali Technikum Mechanicznego, natomiast o godz. 13 — w Klubie GKS Gryf. Tylko jedno spotkanie — również 4 września o godzinie 11, w Bytowskim Klubie Olimpijczyka odbędzie Jerzy Rybicki. (gip)

W 43. ROCZNICĘ NAPAŚCI NA POLSKĘ

Spotkanie z żołnierzami Września

SLUPSK. Ratusz miejski był w ub. środę miejscem uroczystego spotkania kombatantów-żołnierzy Września z przedstawicielami wojewódzkich i miejskich władz partyjnych, stronnictw politycznych oraz administracyjnych.

Podczas spotkania kilkudziesięciu weteranów, walczyli z hitlerowskim najeźdźcą otrzymało wysokie odznaczenia. Medalem Zwycięstwa i Wolności udekorowano Juliana Kardasza. Natomiast medale „Za udział w wojnie obronnej 1939” otrzymali: Józef Błaszczak, Stanisław Dąbrowski, Leszek Głowiński, Antoni Klepuszewski, Jerzy Kwiatkowski, Stanisław Łukaszuk, Stanisław Łutowski, Józef Nowak, Józef Piotrowski, Ludwik Rychleć, Michał Sadowski, Stefan Zalas, Roman Zieliński, Jan Araszkiewicz, Jan Barański, Karol Chudy, Władysław Dzikowski, Broni-

ślaw Głodowski, Teofil Grzybowski, Stanisław Harasim, Józef Horosko, Jan Kalisiak, Ludwik Lech, Andrzej Lisowski, Józef Mertka, Franciszek Miękina, Paweł Mokwa, Sylwester Pasala, Stanisław Repelowski, Jan Skup, Wawrzyniec Smutek, Marian — Szyszka, Marian Wenda, Aleksander Włodarczyk.

Po spotkaniu i dekoracji odznaczeniami żołnierze Września wzięli udział w manifestacji na placu Zwycięstwa, zorganizowanej w 43 rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę.

(wir)

Na zdjęciu: delegacja słupek zakładów pracy oraz organizacji „Spółem” w manifestacji na placu Zwycięstwa w Słupsku, w 43. rocznicę wybuchu II wojny światowej.

Fot. Ireneusz Wojtkiewicz

Udany sprawdzian pod koszem

SLUPSK. W ostatnim meczu pierwszej tury kontrolnych spotkań, przygotowujących się do ligowych rozgrywek koszykarze Gryfa Słupsk, po zaciętym i obfitującym w wiele ciekawych zagraw pojedynku wysoko pokonali zespół Kotwicy Kołobrzeg — 100:76 (40:30).

Szczególnie ciekawa była pierwsza połowa spotkania, kiedy na parkiecie znalazły się pierwsze „piątki” obu

zespołów. Później traktujący mecz szkoleniowo, trenerzy obu drużyn dali szansę zaprezentowania swoich umiejętności zawodnikom rezerwowym. W drużynie Gryfa najwięcej punktów zdobyli: Wardach — 38, Haber — 22 i Kiezik — 16, a w Kotwicy najsukuteczniejsi okazali się: Jabłoński — 26 i Kwiatkowski — 20 pkt.

(gip)

Pierwsze wystawy i... pierwszy niesmak

SLUPSK. Pojawili się pierwsze wystawy konkursowe, przygotowane w ramach konkursu dla dekoratorów, zorganizowanego z okazji Dni Słupska i imprez im towarzyszących. Jako jedne z pierwszych urządzono ekspozycje w witrynie DT „Centrum” przy placu Zwycięstwa i w witrynie sklepu WPHW (z odzieżą) przy ul. 9 Marca.

Pierwsze wystawy i... pierwszy niesmak. No bo, niby dekoratorzy włożyli wiele starań, pomysłowo zaakcentowali Festiwal Pianistyki Polskiej i Słupskie Dni „Sportu” bazu na bardzo skąpych przydatkach materiałów dekoracyjnych, ale personel sklepu nie pomyślał, że skoro święto i konkursowa wystawa, to żeby przydałoby się umyć, a sąsiednie witryny nieco uporządkować. Jeszcze w DT „Centrum” widoczne są starania o estetyczny wygląd wystaw towarzyszących konkursowi, ale już w sklepie przy ul. 9 Marca udekorowana jest tylko konkursowa witryna, pozostałe zaś zięją pustką,

starą dekoracją „dyżurną” na wszystkie sezony i, niestety, brudnymi szybm.

Wydało się nam, że posłowo dbałości o witryny sklepowe nie powinien być li tylko doroczny konkurs czy jakaś wielka gala w mieście. Nie mówiąc już o obowiązku częstego mycia szyb i wycierania kurzu, pa migać należy, że rok, to lato, jesień, wiosna i zima, a nie jedna „dyżurna” pora roku, symbolizowana wyblakłą bibulką.

Tłumaczą się organizatorzy handlu w mieście, że „towarów na półki za mało, a co dopiero kłaść na wystawy”. Pomysłowy dekorator, a nawet ekspedientki, nie potrzebują wiele, by ich

INFORMATOR HANDLOWY

SLUPSK. W sobotę, 4 bm., od godz. 7 do 10 pracują sklepy spożywcze przy następujących ulicach: Poznańskiej, Chopina, Pawła Findera, Długiej, Westerplatte, Anny Gryffal, Lelewela i 22 Lipca.

Od godz. 7 do 13 pracują sklepy przy ulicach: Mickiewicza, Wojska Polskiego (sklep nr 2), Partyzantów, Niedziałkowskiego, Chrobrego, Kaszubskiej, Piotrowskiej, Racławickiej i Grotgera.

Od godz. 5 do 15 czynne będą sklepy przy ul. Szymanowskiego, Garncańskiej, Kilińskiej 80, Bracl Gierzyńskiej, Poniatowskiego, Marchlewskiego, Królowej Jadwigi (sklep nr 50), Szczecińskiej (sklep nr 73), Kononickiej, Wojska Polskiego (sklep nr 83), Zygmunta Augusta oraz „Dom Chleba” i sklep nr 8 przy ul. Starzyńskiego.

Sklep nr 12 przy ul. Sobieskiego i nr 107 przy ul. Jagiellońskiej w tym dniu od godz. 7 do 18.

Brązowe sklepy mięsne czynne będą w sobotę w godz. 8—13. W tych samych godzinach pracuje również sklep rybny przy ul. Wojska Polskiego.

Kiosk „Pewexu” z artykułami spożywczymi czynny od godz. 13 do 19, w zajeździe SPT „Przymorze” przy ul. Szczecińskiej.

W godz. 9—15 pracują wszystkie punkty sprzedaży warzyw i owoców oraz kwiatów.

Kioski wszystkich branż na targowisku miejskim czynne jak w dni powszednie.

Udług: fryzjerskie: w godz. 8—15 dyszują zakłady: przy ulicach: Filmowej, Zygmunta Augusta, 3 Maja, Wojska Polskiego 4, Zamenhofa, Wojska Polskiego i pl. Armii Czerwonej.

RTV — od godz. 10 do 14 czynne będą punkty naprawy: przy ul. Zygmunta Augusta 14, Drewnianej 8 i na placu Małackim 2.

Szwajskie zakłady przy ul. Garncańskiej 7, Mickiewicza 9 i Mostnika 7 czynne w sobotę w godz. 10—16.

Zakład złotniczy przy ul. Mickiewicza 11 dyszują w godz. 10—16. W tych samych godzinach czynny będzie również punkt naprawy sprzętu AGD przy ul. Tuwima 22.

W niedzielę, 5 bm. od godz. 7 do 9 czynne będą sklepy spożywcze przy ulicach: Zygmunta Augusta, Kaszubska, Szczecińskiej, Kościuszki, Mieszka I, Lelewela, Małachowskiego, 3 Maja, Nowotki, Zamenhofa, Grotgera, Gdynskiej, Hubalczyków i Mostnika.

Od godz. 7 do 10 dyszują: sklep mleczarski „Werka” przy ul. Wojska Polskiego i sklep nr 70 przy ul. Królowej Jadwigi, zaś od godz. 10 do 14 „Delikatesy” przy ul. Zawadzkiego.

MOTORYZACYJNE. W wolną sobotę, 4 bm., w godzinach 7—14 dyszować będą stacje obsługi pojazdów w następujących miastach: SLUPSK — „Polmoby” ul. Szczecińska 11, tel. 40-91; SLAWNO — PZMOT ul. Polanowska 17, tel. 35-85; LEBORK — ul. Armii Wojska Polskiego, tel. 218-47. Stacje CPN czynne 4 bm., jak w dni powszednie.

(gip) (kon)

Oprócz codziennego wydawania gazety, docierającej do Czytelników, czasem dziennikarzy bierze chęć popisać coś dla siebie i o sobie. Tak powstają wewnętrzne gazetki, prze-ważnie wydawane z okazji kolejnych jubileu-szów i noszące tytuł „Kaczuska”. W pierwszym okresie istnienia „Głosu”, w latach pięćdziesiątych, ukazywały się także „Szmer Redakcyj-ne”. Wybraliśmy z tych gazetek trochę fraszek i karykatur. Niech Czytelnicy uśmiechną się wraz z nami...

Fraszki



ZARZĄDOWI GŁÓWNEMU RSW „PRASA”
RSW poważam
(po co się narażać?)

LESZKOWI F.
Na druku L-4
brak tylko cholery.

ZOFII B.
Rzecz wprost niebywała:
wzmiankę napisała.

JADZI S.
Recenzja? Awanturki?
Do teatru? Do córki?

KOREKCIE
Czym się inni znów tak szczygą?
My korektę mamy byczą.

JURKOWI L.
Hobby: działka
i przechwałka.

JADWIDZE S.
Niech teatralne chwieją się mury,
jam kariatyda polskiej kultury

GAZETA I BYKI
Moi mili, czy wiecie
Skąd są byki w gazecie?
No, bo jakże bez byków
Pisać dla rolników?

PRZEDNÓWEK
Co miesiąc – przednówek
Przed wynag wierszówek.

KROK DO ŚLAWY
Nawet wydział prasowy KC
Ostatnio o „Głosie” bardzo dużo wie.

SUKCES GAZETY
Cały numer pełen glorii i patosu,
Gdy zastępca „starego” napisze do „Głosu”.
Artur Welski (Lech Niekrasz), 1956.

Z NARADY REDAKCYJNEJ
– Ze smutkiem stwierdzam...
Głos z sali: mów tylko od siebie!



Jak to w przeszłych leciech bywało

Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami...

Tak się zaczyna większość bajek. My chcieliśmy napisać prawdę. A to trudniejsze od bajek. Toteż szło nam jak z kamienia. Bo to powinno być i ciekawie i dowcipnie i tak, żeby prestiż najstarszych pracowników na szwank nie narazić. Więcej żałosny przegadali czasu, niż zapisali kartkę, a te zapisane... pożałujcie Boże. W końcu znaleźliśmy wyjście – ty le genialne co dyplomatyczne: postanowiliśmy po prostu streścić wiernie całą na szą rozmowę. No i w ten sposób powstały te wspominki najstarszych pracowników redakcji „Głosu”.

Zaczęło się od przechwałek.

L. III... jakiś ty tam bracie najstarszy pracownik? Jak ja tutaj machałem po czterdziście artykułów i czterdziście informacji miesięcznie, to ty nie wiedział jeszcze gdzie Koszalin leży, a wożnemu redakcyjnemu mówiłeś: uszanowanie tow. redaktorze. Wiesz?

Cz. (inteligentnie): Vyhni... i co?

L. Jak to: i co? Gazetę się robiło. Od 50 roku tu, bracie, tyram. Razem ze Ślaskiem, Figosem, Koziołkiewiczem, Rebelką i Żurawikową zakładaliśmy ten bałagan. Ale robota szła. Omloty – to omloty, sport – to sport, współzawodnictwo – to współzawodnictwo: wszyscy pisali o wszystkim, na wszystkim się świetnie znali: operatywność, propaganda, atrakcyjność – mucha nie śląda – gazetka taaka była.

Cz. (dłubiąc w nosie)... Eee... mutacja...

L. To co, że mutacja? Dwie strony dziennika wyszło się do Szczecina. Bez dalekopisu, czterech maszynistek, ad-

ministracji, samochodów... a potem przyszli: Bartkowiak i Wojciechowski, potem... co to? Poczekaj... No, potem, to już wy wszyscy przyszliście. Mądrale po szkołach i uniwersytetach, ale w praktyce – ciemnota, nie dziennikarze.

Cz. (ożywia się). – Dureń...

L. Nie większy niż ty.

Cz. Ale z większym stażem. (Po tej w serdecznym tonie utrzymanej wymianie komplementów odbiegających nie co od meritum sprawy, rozmowa potoczyła się dalej).

L. Faktycznie wtedy, okragła pięć lat temu zaczęliśmy drukować „Głos” w Koszalinie. Pierwszego września wszyscy siedzieli całą noc do rana. Każdy chciał uczestniczyć przy porodzie pierwszego numeru. Był bracie, zapal.

Cz. A jeszcze większy bałagan.

L. Pewnie, jak tacy jak ty pętał się po redakcji i drukarni i tylko zawadzał. Sami smarkacze się zjechali do roboty, ani jednego poważnego człowieka. Dopiero po paru miesiącach trochę żeście się obuczyli.

Cz. A przez ten czas to co – aniolki gazetę robili, albo tacy bohaterowie od obornika i kulaków, jak ty?

L. Jasne. A korespondenci bracie – to co? Pięć tysięcy ich było. Listy waliły drzwiami i oknami.

Cz. Chyba dlatego tyle ich ginęło...

L. No, nie tak znów dużo. Były to czasy, kiedy głównym zadaniem gazety było mobilizować, ustawiać, propagować. No, ale sporo dobrych rzeczy tośmy też bracie zrobili. Nie? Krytyka przysłała się niejednemu. Wielu po mogła zdrowo...

Cz. Tobie pomogłaby samo krytyka...

L. Gadanie. Ale pamiętasz? Był u nas jeden taki – specjalista od reportaży wiejskich. Pojechał do spółdzielni produkcyjnej, przewodniczącemu mu przychówek pokazuje, cieleciami się chwali, a ten go pyta: ile te młode krówki mleka dają? Przewodniczący na to oczy w słup postawił i mówi: a no, nie. – O to źle – skrytykujemy was obywatelu, w gazecie, skrytykujemy...

Albo inny. Na siedem stron maszynopisu napisał artykuł, że w jakimś wsi gazetki ściennych brak. Oddał go naczelnemu (drugiego z kolei już wtedy z trudem przeżywalismy), a ten na niego: gdzie tu partia? partii nie widać w waszym artykule, to warzyszu, przerobić, uzupełnić, zmienić! Po paru dniach przyniósł biedak ów artykuł czystuśko przepisany na maszynie, upartyjniały i owszem uzupełniony i przerobiony tak że. Na końcu mianowicie do pisał: „I co na to organizacja partyjna we wsi X”. Artykuł przeszedł, wszystkim się podobał, tylko po tygodniu KP odpisał, że we wsi X nie ma i nigdy nie było organizacji partyjnej.

To były bracie, czasy...

Cz. (niezdecydowanie). Były...

L... Piechotę się po terenie chadzało, bo to szybciej, wygodniej i bezpieczniej niż redakcyjnym fioletem, który chyba od 30 lat już różnym ludziom służył. Piechotę! Nie to co teraz...

Cz. A teraz to co, własnym cadillakiem?

L. Co się śmiesz, jeden nieznośny odkłada już u nas na WFM-ke, za pół roku, mówi, że kupuje na mur-beton. Tak. Teraz to już inaczey. Większość dziennika-

rzy mieszkani własne ma, niektórzy nawet telefon. A przedtem bracie, pamiętasz, jakżeście wszyscy na słowie w dwóch domkach na przedmieściach, albo na biurkach w redakcji sypiali? W dzień żony siedziały w parku miejskim, (bo gdzie miały siedzieć) i czekały aż jeden z drugich na obiad z redakcji wyskoczy i swoją lepszą połowę z parku do „Polonii” zaciągnie na bigos. Tak, to nie to, co teraz.

Cz. (z przekonaniem). No pewnie!

L. I szacunek w narodzie się miało. Jak przyjechałeś bracie gdziekolwiek, to strach wszystkich oblatywał, dyrektorzy w pas się kłaniali...

Cz. I bujali ile wlezie, że plan wykonany, że współzawodnictwo gra i w ogóle wszystko jest na 102...

L. Trochę racji masz. Za to teraz to zupełnie co innego. Spróbuj skrytykować jakiegokolwiek, to z miejsca gazetę do sądu podają, że oszczerstwa, krzywda moralna, oplukiwanie itp. Ale po ważnie rzecz biorąc – Inaczey się od października pracuje. Pojedziesz w teren – ludzie nie traktują się tak oficjalnie jak kiedyś. Teraz szczerze dzielą się troskami i wątpliwościami. Widać więc że trwała więź nawiązaliśmy już z ludźmi. A to zobowiązuje. I do lepszej roboty i do tego, żeby więcej myśleć przytę robocie.

Cz. Po raz pierwszy w zupełności się z tobą zgadzam.

Andrzej Chechowicz
Jerzy Lesiak

Ten tekst ukazał się w „Głosie Koszalińskim”, w numerze 1530 z dnia 31.VIII.1957 roku kiedy gazeta obchodziła swój pierwszy jubileusz: pięćlecie.

PRZED 30 LATY

GŁOS KOSZALIŃSKI

DONOSIŁ:

tworzonej spółdzielni rozporządzenia od reorganizacji punktów usługowych, których spółdzielnia posiada 18, z czego 11 na wsi.

W Mielnie, Sarbinowie i Polczynie Zdroju wypoczywa w każdym turnusie ok. 1400 osób. W tym roku Mielnio zdobyło propozycję: przechod-

ni najlepszego ośrodka wczasowego.

Kina wyświetlają: „No wa Huta” w Koszalinie – „Młodość Chopina”, „Młoda Gwardia” – „Zwycięzca przestworzy”, „Polonia” w Słupsku – „Dwaj panowie F”.

Chłopi gromady Pękalinno, którzy pierwsi w powiecie stawieńskim wykonali roczny plan skupu zboża, zwrócili się z apelem do wszystkich chłopów powiatu o pełne i przedterminowe wykonanie planu dostaw zboża i innych zobowiązań wobec państwa.

Reprezentacja bokserka Koszalina pokonała Zieloną Górę 11:7. Najładniejszą walkę stoczył Żurawski, wygrywając z Lesiakiem.

Od 1 sierpnia do 2 października trwają w województwie Dni Filmu Polskiego. W czasie trwania „Dni” wszystkie kina wiejskie i miejskie wyświetlają filmy polskie.

Przodujący traktorzysta słupeńskiego POM, Bronisław Tobisz podjął zobowiązanie przepracowania 4 tys. godzin bez kapitalnego remontu na traktorze marki ursus. Tobisz przepracował już 1.972 godziny.

Oprac. MAP

Krzyżówka

NR 142

Redaguje Słupski Klub Szaradzystów przy WDK

POZIOMO: – 1) lewy dopływ Narwi; 4) siorzypce wyrabiane przez górali podhalańskich; 7) hazardowa gra w karty; 9) pierwiastek promieniotwórczy; 9) samica lwa; 19) samica losia; 13) z przelotnego sypie się ziarno; 15) miasto w Etiopii; 18) światła i cienie na obrazie; 19) nakaz zapłaty; 20) grzywny za okrośione wykroczenie; 22) część wysiłku kolarskiego; 25) lina stalowa podtrzymująca maszt z boków; 27) mazgaj, plaskas; 28) warzywo; 29) sprzęt sanitarny; 30) człowiek nadska kujący komus, pochlebca; 31) wąski łatwo przeskończyć.

PIONOWO: – 1) przewidywany budynek; 2) emblemat, symbol; 3) sztyko mija; 4) nie jeden na plaży nudystów; 5) skrzydło wiatrak; 6) materiał ubraniowy sprzed lat; 11) rodzaj kilofa; 12) wynagrodzenie; 14) sprzęt szkolny i parkowy; 16) muzułmańska świątynia; 17) zapomnienia w Hadesie; 18) np. wersalka; 20) polecenie, rozkaz; 21) przeniesienie na wyższe stanowisko;

Woj. prawnika grający w lokalu gastronomicznym, w kawiarni; 24) uniesienie, zapal; 26) miasto w województwie opolskim.

(JAR)

Rozwiązania prosimy nadesłać do redakcji w Koszalinie – koniecznie z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 142” – najpóźniej do przyszłej soboty. Do rozlosowania: 5 NAGROD KSIĄŻKOWYCH.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 140:

Poziomo: – ssak, piwosz, kłódzko, pomadka, poręcz, Anc. narecz, pik, leżenie, leżenie, Trzyniec, wycieczka, pociecha, wieczera, Noe, buika, aula, armata.

Pionowo: – skłon, słup, wożenie, orka, szaniec, dorecz, ciel, zmeczenie, kaczeniec, Wieko, poręcz, aje, pieczarka, alt, szarada, skrzat, opona, Wowo, Chelm.

Nagrody wysłany pocztą.

1	2	3	4	5	6
B	V	C	C	E	S
A	7	O	C	Z	W
8	R	A	D	A	L
9	10	11	12	13	14
A	E	O	S	2	A
15	16	17	18	19	20
K	E	O	S	2	A
21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31	32
33	34	35	36	37	38
39	40	41	42	43	44
45	46	47	48	49	50
51	52	53	54	55	56
57	58	59	60	61	62
63	64	65	66	67	68
69	70	71	72	73	74
75	76	77	78	79	80
81	82	83	84	85	86
87	88	89	90	91	92
93	94	95	96	97	98
99	100	101	102	103	104
105	106	107	108	109	110
111	112	113	114	115	116
117	118	119	120	121	122
123	124	125	126	127	128
129	130	131	132	133	134
135	136	137	138	139	140
141	142	143	144	145	146
147	148	149	150	151	152
153	154	155	156	157	158
159	160	161	162	163	164
165	166	167	168	169	170
171	172	173	174	175	176
177	178	179	180	181	182
183	184	185	186	187	188
189	190	191	192	193	194
195	196	197	198	199	200